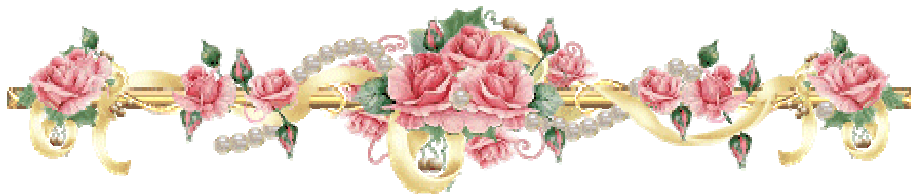




BEV MALONE



UCZCIWA WYMIANA

Rozdział 1

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz... - łagodny głos pastora rozbrzmiewał w parnym powietrzu. Casey Morgan patrzyła smutnym wzrokiem na przyjaciół ojca i jego partnerów w interesach, którzy zebrali się pod baldachimem wokół grobu. Gorące czerwcowe słońce prażyło bezlitośnie z nieba, nawet baldachim nie dawał zbyt wiele cienia. Krople potu wystąpiły jej na czoło, ale dłonie miała lodowate i zaciśnięte.

- Wiele osób zaliczało Jake'a Morgana do grona swoich przyjaciół... - Casey nie słuchała już ostatnich słów pastora Duncana. Wydawało się, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie fakt, że jej ojciec nie żyje. Ale obecność obu przyjaciół ojca, stojących obok niej, pomagała jej i dawała pociechę. Casey miała zaledwie piętnaście lat, gdy straciła matkę, mieszkała więc przez długi czas tylko z ojcem, a teraz jego też już nie ma.

Z wahaniem spojrzała na Marka Howarda. Stał w grupie z kilkoma pracownikami ojca. Zaraz na początku między córką właściciela a kierownikiem działu przebiegła iskra uczucia. Dość wysoka pensja, jaką otrzymywała Casey w firmie ojca, sprzedającej programy komputerowe, dawała jej finansową niezależność, jeszcze zanim razem z Markiem wynajęła mieszkanie. Chociaż dotąd unikała intymnych związków, jednak urok starszego mężczyzny pokonał jej początkowe opory.

- Casey... - głęboki głos pastora Duncana i mocny uścisk jego ręki przywrócił ją do rzeczywistości. - Pani ojciec był wspaniałym człowiekiem - powiedział cicho. - Jeśli mógłbym coś dla pani zrobić, zawsze może pani na mnie liczyć.

Uśmiech rozjaśnił przez chwilę bladą twarz Casey, otoczoną lokami jasnych włosów opadających na ramiona. Mechanicznie ścisnęła dłonie ludzi składających jej kondolencje i mamrotała słowa, których od niej oczekiwano. Gdy w końcu podniosła wzrok, zobaczyła Dona Pottera, adwokata ojca.

- Casey. trudno mi wyrazić, jak bardzo mi przykro - szepnął i uściśnął jej lodowatą, drżącą dłoń.

- Wiem, Don - odparła, przyciszonym głosem, a wtedy adwokat objął ją i przycisnął do siebie. - Dziękuję, że przyszedłeś. Wiem, że ojciec by tego chciał - szepnęła i spojrzała w zamglone łzami oczy starszego mężczyzny.

Don spojrzał na nią zmieszany. - Casey, wiem, że to nie najlepsza pora mówić o takich rzeczach - powiedział po chwili - ale ty i twój księgowy musicie koniecznie w poniedziałek rano przyjść do mnie do biura.

- O... naturalnie, Don. Przyjdziemy - odparła Casey z wahaniem. Patrzyła na niego zdezorientowana.

Siwowłosa mężczyzna z pełną sympatią odwzajemnił jej spojrzenie, potem położył dłoń na jej ramieniu, skinął jeszcze raz głową i odszedł.

Casey patrzyła przez szybę samochodu na olbrzymie świerki i zielone łąki skąpane w popołudniowym słońcu. Na chwilę oderwała się od swoich trosk. W innych okolicznościach rozkoszowałaby się wspaniałym widokiem Gór Kaskadowych i szerokiej rzeki Kolumbia. Ale służbowe i osobiste problemy ostatnich miesięcy psuły jej przyjemność podróży.

Dwie godziny jazdy z mieszkania w Portlandzie dały Casey dość czasu, by zastanowić się nad trudnym zadaniem, które miała przed sobą. Od ponad siedmiu lat pracowała w firmie ojca, najpierw jako praktykantka, później jako asystentka ojca. Doświadczenia, które zebrała podczas tej pracy, sprawiały, że bez problemu była w stanie przejąć firmę po jego śmierci.

Lekkie westchnienie wyrwało się z ust Casey. Automatycznie spojrzała na wskaźnik poziomu paliwa. Z każdym przejechanym kilometrem jej myśli powracały coraz intensywniej do tajemniczego spotkania z prawnikiem ojca.

Chociaż wcześniej nie było o tym mowy, wydało jej się naturalne, że Mark będzie jej towarzyszył podczas tego spotkania. Podczas tych wszystkich ciężkich dni stale stał u jej boku. Jednak mimo że żyli razem ponad dwa lata, unikali dotąd rozmowy o ślubie. Casey wydawało się całkiem naturalną konsekwencją, że Mark zechce kiedyś zalegalizować ich związek. Zawsze czuła do niego pewną skłonność i zakładała, że on ma dla niej te same uczucia.

Po skończonej rozmowie z prawnikiem jechali w milczeniu do domu. Casey patrzyła z boku na kamienną twarz Marka. Ogromne finansowe trudności firmy były dla obojga zupełnym zaskoczeniem. Casey zawsze zgadzała się na to, by jej ojciec załatwiał całą finansową stronę przedsiębiorstwa, jeśli tylko ona mogła działać w sferze technicznej.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że ojciec mógł podjąć tak wielką inwestycję, nic mi o tym nie mówiąc - powiedziała w końcu. - Mam na myśli... że wpakował całe pieniądze tak po prostu w prywatne spekulacje, to wcale do niego niepodobne. - Casey wyrzuciła z siebie myśli i pytania, które chodziły jej po głowie. - A teraz ci ludzie zbankrutowali, a my zostaliśmy z pustymi rękami.

- Nie chcę o tym mówić!!! - krzyknął Mark, tak że aż drgnęła przestraszona jego nienaturalnym zachowaniem. Do końca podróży siedziała zdezorientowana, nie mówiąc ani słowa.

W lodowatym milczeniu Mark skierował samochód na parking koło wypielegnowanego trawnika przed domem, gdzie wynajmowali mieszkanie. W milczeniu otworzył drzwi samochodu i poszedł w stronę domu.

Casey jeszcze przez kilka minut siedziała bez ruchu na fotelu pasażera i zastanawiała się nad swoją trudną sytuacją. Mark zachowywał się tak osobliwie, nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Zacerpnęła powietrza, by się uspokoić, Musi być jakieś wytłumaczenie jego zachowania, tego była pewna. Ale gdy w końcu ze zwieszonymi ramionami podeszła do drzwi, nadal nie doszła do zadowalających wniosków. Po wejściu do mieszkania usłyszała dochodzące ze wspólnej sypialni trzaskanie drzwi szaf i skrzypienie otwieranych szuflad.

- Co tu się dzieje? - zawołała głośno i przebiegła przez wyłożony miękkim dywanem przedpokój. Stała w drzwiach sypialni i patrzyła z niedowierzaniem na otwarte walizki leżące na łóżku.

- A jak ci się wydaje? - rzucił Mark przez ramię i dalej pakował swoje rzeczy do walizek.

- Nic nie rozumiem - szepnęła z rozpaczą i potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

Mark podeszedł do niej z zimnym wyrazem twarzy. Nie licząc się zupełnie z jej bólem i rozpaczą, wycedził lodowatym tonem: - Ponieważ firma twojego staruszka idzie na dno, zamierzam wynieść się stąd tak szybko jak to możliwe.

- Ale co będzie z nami? - Casey spojrzała mu w twarz.

- Ha! - Od śmiechu Marka przeszedł ją lodowaty dreszcz po plecach. - Jesteś naprawdę śmieszna, wiesz? Po prostu nie mogę uwierzyć, że wyobrażasz sobie, iż mógłbym jeszcze mieć dla ciebie jakiegokolwiek zainteresowanie, gdy przedsiębiorstwo jest zupełnie zniszczone!

Jej uczucia były mu najwidoczniej obojętne, bo gdy zobaczył jej rozpacz, tylko ją wyśmiał.

Ale Casey nie chciała tego tak zostawić - po prostu nie mogła. Zaskakująco spokojnym głosem powiedziała w końcu: - Czy to ma oznaczać, że interesowałeś się mną tylko ze względu na firmę ojca? Nigdy mnie naprawdę nie kochałeś?

- Zgadza się, skarbie. - Ostatnie słowa Marka jeszcze brzmiały w jej głowie, gdy cały jej świat rozpadł się na kawałki.

W następnych tygodniach pracowała po szesnaście godzin dziennie, by odbudować klientelę. Na szczęście zostawało jej zbyt mało czasu, by mogła myśleć o nagłej pustce w swoim życiu. Dopiero późno w nocy, gdy opadał z

niej pośpiech dnia, tęskniła za bliskością i ciepłem, które dawał jej trwały związek z mężczyzną.

Casey zdjęła nogę z gazu. Z ulgą spojrzała na drogowskaz wskazujący zjazd na drogę 101. Miasto Shelton w stanie Washington leżało na południowo-zachodnim brzegu rzeki. Nazywano je także „miastem choinek”. Nic więc dziwnego, że większość mieszkańców żyła z przemysłu drzewnego.

To był także powód jej podróży z Portland. W tej okolicy każdy znał Craiga Stimsona jako człowieka, który wyrobił sobie nazwisko nie tylko w branży drzewnej, lecz także we wdrażaniu nowych przedsięwzięć.

Zgodnie z tym, co Casey o nim słyszała, był samotnikiem. Dostał mały spadek, który rozsądnie zainwestował, i jeszcze przed swymi trzydziestymi piątymi urodzinami należał do milionerów. Tartaki Stimsona znajdowały się na całym zachodnim wybrzeżu i wkrótce Craig stał się największym producentem drewna na Północnym Zachodzie.

Na krótko przed śmiercią jej ojca Mark pertraktował z menadżerem Stimsona. Chodziło o spory interes: nowe oprogramowanie do kompleksowego systemu komputerowego Stimsona. Ale, niestety, z dokumentów wynikało, że umowy nie zostały jeszcze podpisane i jak dotąd nie były wiążące.

Casey musiała niechętnie przyznać, że Mark był kompetentnym handlowcem. Niezależnie od jej osobistych problemów, dla firmy utrata jednego z najlepszych sprzedawców była poważnym ciosem.

Casey znowu westchnęła głęboko i spojrzała w lusterko. Już kilka kilometrów jechała za wielką błyszczącą ciężarówką, która najwidoczniej nie zamierzała jej przepuścić. Za każdym razem, gdy dodawała gazu, kierowca ciężarówki czynił to samo. Z zaciśniętymi zębami Casey przyspieszyła. Gdy znalazła się na wysokości ciężarówki, spojrzała w górę i zobaczyła uśmiech na twarzy przystojnego kierowcy.

Zdjęła nogę, z gazu i zauważyła, że kierowca ciężarówki też zmniejszył prędkość.

- Do licha! - syknęła przez zęby, łapiąc mocniej kierownicę. - Chcesz się bawić w kotka i myszkę?

Spojrzała ze złością na kierowcę, ale on nadal trzymał swoją ciężarówkę koło niej. Gdy ich oczy się spotkały, poczuła, że serce jej drgnęło. Mężczyzna mrugnął do niej z uśmiechem.

Casey była właściwie bardzo ostrożnym kierowcą. Jeszcze nigdy nie musiała płacić mandatu za przekroczenie dozwolonej prędkości. Ale nagle zrezygnowała ze wszelkiej ostrożności. Z zaciśniętymi ustami nacisnęła do

oporu pedał gazu w swoim porsche 912. Samochód bez trudu zostawił za sobą ciężarówkę.

Casey rzuciła okiem w lusterko, by zobaczyć, jak daleko w tyle pozostał jej prześladowca. Ale gdy za moment jej wzrok padł na prędkościomierz, stwierdziła ze zdziwieniem, że jedzie ponad sto czterdzieści. Z okrzykiem przerażenia zdjęła nogę z gazu.

Ten człowiek musi mieć nerwy z żelaza - bawić się w ten sposób z zupełnie obcą kobietą! Gdy ciężarówka zniknęła z pola widzenia, Casey pomyślała znowu o chwili, gdy spojrzała w najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Kolor tych oczu rzucał się w oczy tym bardziej, że twarz była opalona na ciemnobrązowo.

W tej krótkiej chwili, gdy ich spojrzenia się spotkały, Casey zauważyła także, że jego koszula była rozpięta. To był kuszący widok - gęste, ciemne włosy wijące się na jego piersi.

Wiedziała dokładnie, co to za typ. Był jednym z tych supermenów, którzy jeździli po okolicy z ciężarówkami pełnymi pni drzew. O tak, mogła sobie wyobrazić: podczas gdy taki facet jeździł swoją ciężarówką i roztaczał wokół swój uwodzicielski urok, w domu prawdopodobnie czekała na niego żona z dziećmi.

Casey zdecydowanie skierowała myśli na inne tory i pogładziła czule kierownicę swojego srebrzystego sportowego samochodu, który należał uprzednio do jej ojca. Ten model nie był już produkowany, ale jej ojciec troskliwie pielęgnował czterocylindrowy silnik i samochód był nadal w doskonałym stanie.

To auto było jedną z niewielu rzeczy ojca, które mogła zatrzymać. Pieniądze z ubezpieczenia, sprzedaży domu i mebli zużyła na pokrycie długów firmy. Ale nie była w stanie rozstać się z czternastoletnim samochodem.

Casey zjechała znowu na prawy pas i spojrzała jeszcze raz w lusterko, rozglądając się za kierowcą ciężarówki. Z westchnieniem ulgi stwierdziła, że chyba pozbyła się go na dobre.

Ręce dziwnie jej zadrżały, gdy o nim pomyślała. Szybko skręciła z drogi na parking przed jakąś restauracją. Parkowało tam kilka dużych ciężarówek, ale to nie powstrzymało jej przed zrobieniem sobie zasłużonej przerwy. W każdym razie czarno-złotego monstrum, które ją przedtem prześladowało, nie było nigdzie widać.

Casey otworzyła drzwi samochodu i przeciągnęła się. Potem wyciągnęła bluzkę zza paska spódnicy i odetchnęła świeżym powietrzem.

Ze złością spojrzała na pogniecioną gabardynową spódnicę, zaraz jednak wzruszyła ramionami i odgarnęła włosy z czoła. W ostatniej chwili musiała jeszcze spotkać się z jednym z kontrahentów, dlatego nie mogła już przebrać się przed podróżą.

Casey wzięła torebkę z tylnego siedzenia i wysiadła z samochodu. Zdecydowanie weszła do chłodnego lokalu.

Nagle uświadomiła sobie, że spojrzenia wszystkich obecnych skierowane są na nią. Dopiero potem zobaczyła, że w lokalu są sami mężczyźni. Usiadła na jednym ze stołków przy barze.

- Co mam pani podać? - kobieta w średnim wieku stojąca za barem zlustrowała ją wzrokiem.

- Poproszę szklankę mleka - mruknęła Casey i uśmiechnęła się. Gdyby mogli ją teraz zobaczyć przyjaciele z Country Klubu - Ale szybko odpędziła wspomnienia o życiu, które też było już przeszłością. Jak wszelkie inne przyjemności skończyły się także dni, gdy mogła chodzić do klubu na partie tenisa. '

- Przykro mi, moja droga - kobieta za barem zaśmiała się. - Mamy tylko piwo i napoje gazowane.

- W takim razie wezmę colę light. - Casey uśmiechnęła się nerwowo i poczuła się nagle zupełnie nie na miejscu.

- Już podaję. - Kobieta mrugnęła do niej wesoło. Casey podniosła do ust szklankę z lodowatym napojem. Płyn był balsamem na jej wysuszone gardło. Uśmiechnęła się lekko, próbując sobie wyobrazić, jak osobliwe wrażenie musi wywierać na tych wszystkich mężczyznach.

Sięgnęła po torebkę i wyjęła pieniądze. Chciała podać kobiecie kilka monet, gdy ta potrząsnęła przecząco głową.

- Już zapłacone, proszę pani. - Starsza kobieta patrzyła na nią karcąco, a Casey ze zmieszania nie wiedziała, gdzie ma podziać oczy. Palcem z jaskrawo pomalowanym paznokciem kobieta wskazała w ciemny kąt pomieszczenia. - Ten pan zapłacił już za pani napój.

Casey odwróciła się powoli, by zobaczyć, który z tych panów szos zdecydował się udawać łaskawcę. To, co zobaczyła, wprawiło ją w osłupienie.

- O nie! - jęknęła cicho, czując, jak mocno wali jej serce. W kącie, oparty niedbale o ścianę, siedział mężczyzna z czarno-złotej ciężarówki.

Z uśmiechem na twarzy podniósł swoją szklankę w niemym toaście. Podczas gdy Casey stała jak wrośnięta, bezwstydnie lustrował ją wzrokiem.

Głęboki błękit jego oczu stał się jeszcze o ton ciemniejszy, gdy z nieskrywaną przyjemnością taksował ją od stóp do głów, dostrzegając jej

podniecające okrągłości i gustowne, dobrze leżące ubranie. Jego przenikliwy wzrok sprawił, że zaczęła oddychać szybciej.

Przez krótką chwilę Casey stała jak zahipnotyzowana. Ale wkrótce cichy śmiech i szepty pozostałych mężczyzn w pomieszczeniu przywróciły ją do rzeczywistości.

Ze złością rzuciła monety na kontuar i wyjaśniła, czerwieniąc się ze wstydu: - Proszę powiedzieć temu panu, że sama płacę za siebie! - Nie odwracając się, opuściła lokal, wsiadła do swojego samochodu i odjechała z piskiem opon.

Dopiero po przejechaniu kilku kilometrów poczuła, że jej puls znowu bije normalnie. - Dlaczego...? - spytała na głos. - Dlaczego nie widziałam, jak wchodził do lokalu? - Oddychała przez chwilę głęboko, po czym oparła się wygodnie.

I wtedy, zaledwie dwadzieścia kilometrów od celu, zdarzyło się coś niewiarygodnego. Głośny huk jak wystrzał z pistoletu dotarł do jej uszu, a samochód niebezpiecznie się przechylił. Casey zrozumiała, że musiała złapać gumę w tylnym kole.

Natychmiast zdjęła nogę z gazu i zatrzymała samochód na poboczu. Drżącymi palcami zaciągnęła ręczny hamulec i oparła głowę na kierownicy.

Bijące szybko serce stopniowo uspokoiło się i mogła wysiąść z samochodu, aby obejrzeć uszkodzenie. Z westchnieniem ulgi stwierdziła, że chromowana felga nie była uszkodzona. Casey bez zastanowienia podwinęła rękawy kremowej jedwabnej bluzki i rozpięła górny guzik.

Podczas gdy samochody osobowe i ciężarówki mijają ją w pędzie, starała się podnieść samochód na podnośniku. To było i tak dość trudne zadanie, a co dopiero w spódnicy i bluzce oraz nylonowych pończochach.

Ale Casey nie zamierzała się poddać i w końcu samochód podniósł się tak, jak sobie życzyła. Po pokonaniu tej pierwszej przeszkody podniosła się i wytarła ręce.

Na dźwięk cichego, głębokiego śmiechu przebiegł ją dreszcz. Ze złością odwróciła się i spojrzała w chłodne niebieskie oczy tajemniczego kierowcy ciężarówki. Casey była wysoka jak na kobietę, ale mimo to musiała przechylić głowę, by spojrzeć w jego atrakcyjną, opaloną twarz.

- Pani pozwoli - pochylił się z uśmiechem i bez wysiłku zdjął koło. Po krótkiej chwili koło zapasowe było już przykręcone.

Nie mogła w to uwierzyć! Właśnie ona musiała mieć takiego pecha, by być zmuszoną do skorzystania z pomocy tego Romea jezdni. W milczeniu obserwowała, jak mężczyzna wyciągnął z kieszeni dużą chustkę, by wytrzeć

ręce. Ale nagle oprzytomniała. Zdecydowanie podeszła do samochodu, otworzyła drzwi i wyjęła torebkę. Szukała przez chwilę w portmonetce, ale znalazła tylko banknot dziesięcio-dolarowy i trochę drobnych. Wzięła banknot i podeszła do mężczyzny, który niedbale oparł się o samochód.

- To za pański trud - powiedziała i wręczyła mu pieniądze. Jednak ku jej zdziwieniu przyjazny uśmiech zniknął z jego twarzy. - Jestem panu... bardzo wdzięczna - dodała szybko.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej głęboko w oczy, hipnotyzując ją wzrokiem. Potem nagłym ruchem chwycił ją za ramię.

- Mój skarbie, to nie jest to, czego... wymagam za moje usługi. - Cicho wypowiedziane słowa przyprawiły ją o dreszcz. Jego ciepły oddech prześliznął się po jej twarzy. W następnym momencie pochylił się w jej kierunku i przycisnął swoje wargi do jej ust. Pocałunek był zadziwiająco czuły.

Nieustępliwie tulił mocno do siebie drżące ciało Casey i całował ją tak gwałtownie, że nie mogła złapać tchu.

Szok - to było wszystko, co czuła. Że też mogło jej się coś takiego przydarzyć, i to w samym środku upalnego dnia. Cichy jęk wyrwał się z jej gardła, gdy próbowała daremnie odepchnąć go od siebie.

Jednak gdy jej palce natrafiły w końcu na jego nagi tors z ciemnymi włosami, jej opór zniknął i w tym samym momencie udało mu się wsunąć język do jej ust.

Nagle Casey zaprzestała wszelkich wysiłków, by z nim walczyć. Jego miękkie wąsy łaskotały jej twarz i wywoływały w niej niezwykle odczucia.

Jej palce przesunęły się powoli po jego ciepłej skórze. Ten nieznajomy był najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Casey cieszyła się, że nie może czytać w jej myślach.

Dopiero głośnie trąbienie przejeżdżającej obok ciężarówki przywróciło ją do rzeczywistości. Jednym silnym ruchem udało jej się uwolnić. Drżąc zaczerpnęła głęboko powietrza, a na jej twarzy pojawił się ognisty rumieniec.

Casey chciała właśnie powiedzieć mu ze złością, co o tym wszystkim myśli, gdy zobaczyła, jak mężczyzna powoli sięga ręką do kieszeni. W przerażeniu pomyślała, że może ma przy sobie nóż albo jakąś inną broń i zamknęła usta, czekając z zapartym tchem, aż wyjmie rękę.

Nagle zupełnie się uspokoiła i zaczęła się zastanawiać, czy będzie w stanie mu uciec. Jej serce zaczęło bić szybciej, ale gdy wreszcie wyciągnął rękę z kieszeni, trzymał w niej tylko dwa wymięte banknoty jednodolarowe.

Z uwodzicielskim spojrzeniem przyciągnął Casey do siebie i wetknął jej pieniądze między piersi, których czubki sterczały bezwstydnie spod bluzki.

Casey wpatrywała się w pieniądze, nie mogąc z niedowierzania i wściekłości wykrztusić ani słowa.

- To za napój - wyjaśnił swoim głębokim głosem i jeszcze raz spojrzął na nią z podziwem. - Założę się, że w łóżku jest pani tak samo zniewalająca - powiedział jeszcze, potem odwrócił się na pięcie i poszedł do swojej ciężarówki.

Casey nie ruszyła się z miejsca, aż ciężarówka zniknęła za następnym zakrętem. Gdy wreszcie usiadła za kierownicą swojego samochodu, odczuła reakcję na niewiarygodne zdarzenie. Przez kilka minut drżała tak, że nie była w stanie uruchomić silnika.

Zmusiła się do kilku głębokich oddechów i w końcu uspokoiła się. Nie było na to innego określenia - właśnie została napadnięta w środku dnia na publicznej drodze.

Jednak musiała przyznać, że nie broniła się szczególnie przeciw temu atakowi. Zaczerwieniła się. Gdyby opowiedziała to swoim znajomym... nie do pomyślenia.

Casey sądziła, że ten mężczyzna jest co najmniej dziesięć lat starszy od niej. I była pewna, że przez ostatnie dziesięć lat zebrał więcej doświadczeń z kobietami niż inni w ciągu dwudziestu.

Jeszcze nigdy w życiu pocałunek nie wyzwolił w niej takich erotycznych odczuć. Jak inaczej można tłumaczyć, że nie broniła się bardziej zdecydowanie przeciw jego atakowi? Prawdą było, że najwidoczniej zafascynowała ją jego umiejętność okiełznania opornej kobiety.

Z westchnieniem i sarkastycznym uśmiechem Casey pomyślała, że prawdopodobnie niewiele było w jego życiu niechętnych mu kobiet albo nawet żadnej.

Potrząsnęła głową i odsunęła od siebie te myśli, a potem uruchomiła samochód. Obejrzała się, a następnie ostrożnie wjechała znowu na drogę 101.

Rozdział 2

Casey siedziała na skrzypiącym łóżku w nędznym motelu. Przez okno wpadały promienie porannego słońca. Casey ostrożnie wciągnęła rajstopy, myśląc o tym, co czeka ją tego dnia.

- No tak, wspaniale! - krzyknęła ze złością, gdy zaczęła paznokciem cienką nitkę.

Jeśli miałyby to być omen na nadchodzący dzień, lepiej chyba byłoby wrócić do łóżka. Ale nawet ten pomysł nie mógł jej ożywić, bo noc, którą miała za sobą, nie należała do przyjemnych. Niespokojnie rzucała się na łóżku z boku na bok, a przez jej sen przewijał się stale ciemnowłosy mężczyzna z wąsami.

Casey skrzywiła się, wstała i poszła do łazienki. Na szczęście rajstopy, które wczoraj uprała, były prawie suche.

Zanosiło się znowu na upalny dzień, wybrała więc cienką letnią sukienkę na ramiączkach.

- O nie - mruknęła ze złością, gdy odkryła, że zapomniała zapakować biustonosz bez ramiączek. Ale w domu i tak by go nie wkładała. No trudno, pomyślała, musi się obyć bez biustonosza.

W innych okolicznościach Casey ubierałaby się bardziej starannie na wizytę w interesach, zwłaszcza że klient był ważny. Jednak po wczorajszym upalnym dniu nie chciała wbijać się w niewygodną suknię, w której czułaby się jak w pancerzu.

Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze prawie godzinę na zjedzenie śniadania, zanim uda się na spotkanie.

Była umówiona z Frankiem Marshalllem, zarządzającym spółką drzewną Stimsona. Miała z nim pertraktować na temat jeszcze nie podpisanej umowy o zakupie programów komputerowych. Ale nie martwiła się, gdyż wiedziała, że wysokie koszty pakietu programów bardzo szybko się zwrócą i w efekcie końcowym pozwolą jeszcze przedsiębiorstwu Stimsona zaoszczędzić sporo pieniędzy.

Gdy Casey weszła do biura spółki Stimsona, odczuła atmosferę spokojnego profesjonalizmu.

Ponieważ do tej pory to Mark utrzymywał kontakty z tym potencjalnym klientem, wszystko było dla niej ziemią nieznaną. Casey zaczerpnęła powietrza, potem weszła do windy i pojechała na ostatnie piętro. Zdecydowanie podeszła do atrakcyjnej brunetki w recepcji.

- Jestem Casey Morgan z Morgan Data Special - wyjaśniła. - Jestem umówiona na dziesiątą z Frankiem Marshalllem.

- Och... tak - młoda kobieta zawahała się. - Przykro mi, ale zdaje się, że nie będzie mógł pani dzisiaj przyjąć. Pan Stimson nieoczekiwanie zwołał konferencję i wygląda na to, że pan Marshall będzie dzisiaj nieosiągalny.

Casey ze złością zmarszczyła czoło. Wyglądało na to, że całą tę drogę - łącznie z niebezpieczeństwami, które groziły jej ze strony drogowego Casanovy - przemierzyła na próżno. Ze spokojnym zdecydowaniem stwierdziła: - Skoro jestem z nim umówiona, może powie mu pani przynajmniej, że jestem tutaj?

Młoda kobieta wzruszyła ramionami, po czym szepnęła parę słów do intercomu. Nagle wyraz jej twarzy zupełnie się zmienił. - Pan Marshall i pan Stimson przyjmą panią - powiedziała cicho. - Proszę za mną.

A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Casey nie miała już w ogóle czasu, by przygotować się duchowo na spotkanie z samym szefem wielkiego koncernu Stimsona. Duże podwójne drzwi otworzyły się bezszelestnie i weszła do biura Craiga Stimsona.

Pewnie przeszła przez gruby dywan w dużym pomieszczeniu. Naprzeciw wyszedł jej około pięćdziesięcioletni mężczyzna i przywitał ją uprzejmie.

- Jak się pani miewa, panno Morgan. Jestem Frank Marshall.

- Miło mi pana poznać - odparła Casey cicho.

Potem oboje zwrócili się w stronę mężczyzny, który stał w milczeniu plecami do nich przy dużym oknie.

Casey powinna była rozpoznać go po ciemnych, falujących włosach, wijących się nad kołnierzykiem jego jedwabnej koszuli i szytego na miarę letniego garnituru, ale nie poznała go. Gdy Craig Stimson odwrócił się w jej kierunku, poczuła, jakby otrzymała cios w żołądek.

Stał tam, ubrany jakby właśnie wrócił z Wall Street, mężczyzna, który ubiegłej nocy pojawił się w jej snach.

Nie słyszała nic z tego, co mówił pan Marshall, który ich sobie przedstawił, potwierdzając przy tym jej najgorsze przypuszczenia. I dopiero gdy Craig Stimson podszedł do niej i mocna uściśnął jej zimną, drżącą dłoń, ocknęła się z osłupienia.

- Tak... Casey. Spotykamy się więc znowu - zaśmiał się. Błyski rozbawienia w jego błękitnych oczach zdradziły jej, że także on pomyślał o ich wczorajszym spotkaniu.

Powoli jej przerażenie zmieniło się w złość, gdy zobaczyła jego zarozumiały uśmiech. Jakkolwiek ważne było utrzymanie tego mężczyzny

właśnie teraz w dobrym nastroju, nie była w tej chwili w stanie o tym myśleć, gdy uświadomiła sobie, jak ten facet wodzi ją za nos.

Ale w końcu rozsądek wziął górę i Casey przypomniała sobie o właściwej przyczynie swojej obecności tutaj. Jeśli nie chce zaprzepaścić wielkiego zlecenia, którego oczekiwała po swojej wizycie, nie pozostaje jej nic innego niż robić dobrą minę do złej gry. Jeśli nie otrzyma tego zlecenia, jej firma będzie załatwiona. Po prostu. Cała przyszłość firmy, dla której ona i jej ojciec tak ciężko pracowali, zależała od mężczyzny, który stał przed nią.

Z dużym wysiłkiem Casey wyprostowała ramiona i zachowywała się tak, jakby jeszcze nigdy w życiu nie widziała Craiga Stimsona.

- Panno Morgan - zaczął powoli Frank Marshall - obawiam się, że odbyła pani tę długą podróż... - Krótkie spojrzenie szefa zmusiło go do przerwania w połowie.

Craig Stimson wskazał obojgu ruchem ręki, by usiedli w fotelach przed jego biurkiem. - Frank, ponieważ panna Morgan odbyła już tę długą podróż, posłuchajmy przynajmniej, co ma nam do powiedzenia.

Casey usiadła w napięciu na brzegu swojego fotela, a następnie wyjęła z teczki dwie kopie z danymi pakietu oprogramowania. Zaczęła mówić odzyskując powoli pewność siebie.

- Panowie, te materiały dotyczą programu komputerowego, który przedstawił panom Mark Howard. Niestety, nie pracuje on już dla naszej firmy.

Casey przerwała na chwilę i spojrzała ponownie w błękitne oczy siedzącego przed nią mężczyzny. Nerwowo kiwała się na fotelu, a jej głos drżał, gdy mówiła dalej. Na dłuższą chwilę zapomniała, co chciała powiedzieć. Musiała wyteńczyć siłę woli, by się skoncentrować.

J-jak panowie widzą... ten specjalny program nie odnosi się wyłącznie do handlowej części waszego przedsiębiorstwa, może dać wam także dokładne dane o planach produkcji i wielkości produkcji poszczególnych zakładów.

Podczas gdy obaj mężczyźni w milczeniu przeglądali materiały, Casey oparła się wygodniej w fotelu. Jednak wkrótce Craig zaczął stawiać mnóstwo szczegółowych pytań. Casey była zaskoczona jego fachową wiedzą i zdolnością szybkiego rozumowania, dzięki której od razu zrozumiał specjalistyczny program. Ale miała także uczucie, że chce on sprawdzić jej wiedzę o tej skomplikowanej materii.

Po około godzinnej dyskusji, Casey spakowała materiały do teczki.

- To są te same papiery, które przedłożył już panom pan Howard. - Na chwilę zawiesiła głos, potem wyjaśniła: - Przybyłam tu z ramienia firmy

Morgan Data Special, by zawrzeć z panami niezbędne umowy o sprzedaży tych programów komputerowych.

- No., tak, my... - zaczął ostrożnie Frank Marshall, ale Craig przerwał mu.

- Zanim ostatecznie podpiszemy te umowy, chciałbym bliżej zapoznać się z tą sprawą.

Pan Marshall zmarszczył w zmieszaniu czoło, potem z wahaniem uściśnął rękę Casey i opuścił biuro.

Casey wstała powoli z fotela i rozprostowała zdętwiałe ramiona. Jednak kiedy zobaczyła, jak para błękitnych oczu obserwuje z podziwem jej pełne piersi, które naprężyły się pod cienkim materiałem sukienki, zakasłała ze zmieszaniem i szybko odwróciła się. Już samo spojrzenie Craiga Stimsona wprawiało ją w zmieszanie.

Cisza panująca w pokoju wytrąciła Casey z równowagi. Teraz, gdy była z nim sam na sam, nie wiedziała, jak ma się zachować. Nerwowo opuściła głowę i bawiła się zapięciem aktówki.

- Chciałbym, żeby poszła pani ze mną coś zjeść - głęboki głos Craiga przerwał milczenie. Gdy Casey podniosła wzrok i spojrzała na niego z obawą, dodał szybko: - Mam jeszcze kilka pytań do pani... na temat pakietu oprogramowania. - Zauważył najwidoczniej jej wahanie i miał nadzieję, że uspokoi ją tą ostatnią uwagą.

- Nie wiem... - zaczęła Casey z wahaniem, ale wiedziała, jak ważne jest dla niej sfinalizowanie tej transakcji. Wiedziała także, że dla jej wewnętrznej równowagi nie byłoby dobrze, gdyby spędziła jeszcze więcej czasu z tym niezwykle męczyzną. Spojrzenie jego błękitnych oczu odczuwała na swojej skórze jak pieszczotę, podczas gdy on niecierpliwie czekał na jej odpowiedź.

- N-no dobrze... panie Simson - stwierdziła w końcu po długim milczeniu. Ale w głębi serca wiedziała, że igra z ogniem pozostając blisko niego.

Craig skinął głową i nagle mrugnął do niej szelmowsko. Wziął swoją aktówkę i poprowadził Casey do drzwi. Szybko dał kilka wskazówek sekretarce i poszedł za Casey do windy.

Gdy w końcu dotarli do dużego zadaszzonego parkingu, Casey zobaczyła ze zdziwieniem, że Craig kładzie swoją teczkę do otwartego jeepa z napędem na cztery koła.

- To nie jest przecież ta ciężarówka, którą był pan wczoraj na trasie - stwierdziła chłodno, gdy wsiedli do samochodu. Właściwie spodziewała się, że męczyzna jego pokroju jeździ mercedesem.

- Sądzę, że powinienem to pani wyjaśnić - zaczął Craig z wahaniem, ale potem uśmiechnął się szeroko. - Sprowadzałem ciężarówkę od dealera z Longview. Jest zupełnie nowa.

- Proszę mi tylko nie mówić - droczyła się z nim - że także jazda ciężarówką należy do pańskich obowiązków.

- No tak... właściwie nie - uśmiechnął się, patrząc na nią z uznaniem.

- Jeśli mam być całkiem szczery - wyjaśnił - kierowca, który miał przywieźć ciężarówkę, nagle zachorował. A ponieważ ja i tak byłem w Longview u przyjaciela, zdecydowałem, że sam to załatwię.

Zaśmiał się głośno, gdy spojrzał na jej pełny niedowierzania wyraz twarzy. Może mi pani wierzyć lub nie, ale dwadzieścia lat temu zaczynałem jako kierowca ciężarówki wożącej drewno i jeszcze do dzisiaj jestem członkiem związku zawodowego kierowców.

Casey chętnie zapytałaby, jak udało mu się dojść do dzisiejszej pozycji w świecie biznesu, ale powstrzymała się. Nie mogła nic na to poradzić - była zafascynowana tym atrakcyjnym mężczyzną, który jeszcze poprzedniego dnia był dla niej zagadką.

Craig pochylił się w jej stronę i Casey przeraziła się. Rumieniec wstydu zalał jej policzki, gdy przekonała się, że chciał jej tylko zapiąć pasy.

Przed wejściem do jeepa Craig zdjął marynarkę i krawat i podwinął rękawy koszuli. A gdy teraz pochylił się nad nią, krótkie, ciemne włosy na jego rękach połaskotały jej nagie ramiona. Poczowała cierpki zapach jego wody po goleniu i serce zaczęło jej szybciej bić.

Craig wyprostował się powoli, ale ciągle jeszcze patrzyli na siebie. Potem pogładził ją delikatnie po zarumienionym policzku.

- Nie będziemy niczego przyspieszać... w porządku? - szepnął cicho. Casey w milczeniu skinęła głową, a Craig uruchomił samochód, włączył się powoli w gęsty ruch samochodów i wkrótce opuścił rejon Shelton. - Gdzie będziemy jeść? - spytała w końcu, odgarniając przy tym lok z czoła.

- To ma być niespodzianka - zaśmiał się tajemniczo, a kurze łapki wokół jego oczu stały się jeszcze bardziej widoczne.

Z lekkim westchnieniem Casey opadła na oparcie fotela. Ciepły wiatr rozwiewał jej włosy. Czowała się wspaniale, o wiele za dobrze, by martwić się o cokolwiek.

Potężne drzewa rosnące po obu stronach drogi tworzyły na jezdni osobliwy wzór światła i cienia. W ciepłym powietrzu unosił się słodki zapach jodeł. Casey podziwiała w rozmarzeniu piękny krajobraz.

Po kilku zakrętach, które oddaliły ich od głównej drogi, nie wiedziała już, w jakim kierunku właściwie jadą. Dawno opuścili miasto i coraz bardziej zagłębiali się w góry. Gdy Craig przyhamował samochód przed ostrym zakrętem na nie utwardzonej drodze, Casey postanowiła zapytać go, dokąd właściwie jadą. Była głodna, a jeśli podróż miałaby jeszcze trwać długo, obawiała się, że zacznie jej burczeć w brzuchu.

Ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Craig zatrzymał się i Casey zobaczyła chyba najbardziej osobliwą panoramę, jaką kiedykolwiek widziała. Między wysokimi jodłami stała ukryta dwukondygnacyjna chatka w kształcie litery A z cedrowego drzewa. „Chatka” to właściwie za słabe określenie, pomyślała Casey. Raczej domek dwurodzinny.

Z jednej strony budynku połyskiwała woda górskiego jeziora, którego niesamowicie spokojne piękno zapało jej dech. Wypielegnowany trawnik dochodził aż do brzegu.

- Ależ tu jest po prostu precudownie - szepnęła cicho, zwracając się do uśmiechniętego mężczyzny u swego boku. Przerwała z wahaniem, a potem zapytała: - Czy właściciel nie miałby nic przeciwko temu, gdybyśmy się tu trochę, rozejrzeli?

- Moja droga Casey - Craig zaśmiał się cicho, śmiechem z głębi piersi, który przyprawił ją o dreszcz. - To, co widzi pani przed sobą, jest moją jaskinią, do której właśnie udało mi się panią porwać.

Casey zaczerwieniła się lekko i spojrzała na niego pytająco. Nagle ogarnęła ją niepewność, czego on właściwie od niej chce. W końcu wyjąkała: - A-ale co z obiadem i rozmową o interesach, o której pan mówił?

- Wszystko w swoim czasie, Casey - Craig uśmiechnął się szeroko, następnie wysiadł z samochodu, biorąc aktówkę i marynarkę. Obszedł samochód dookoła i położył swoje rzeczy na ziemi.

Następnie wyciągnął obie ręce do Casey i bez wysiłku wyniósł ją z samochodu. Gdy postawił ją na ziemi, Casey uświadomiła sobie, że Craig jest chyba najbardziej zmysłowym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

Ciepło jego rąk przeniknęło przez cienki materiał jej sukienki, gdy jego palce łagodnie pogładziły jej pełne piersi. Ciepła fala ogarnęła jej ciało i Casey instynktownie oparła dłonie o jego szeroką pierś. Pogładziła cienki materiał jego koszuli, tak różnej od tej, którą nosił poprzedniego dnia. Najwidoczniej Craig czuł się dobrze w każdym ubraniu.

Casey bezsilnie oparła się o jego mocne ciało. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnęła, by pocałował ją tak, jak wczoraj. Od tego burzliwego.

spotkania z nim nie mogła myśleć o niczym innym. Najlepszym znakiem tego była chyba niemal bezsenna noc.

Craig powoli pochylił się w jej stronę, jego ciemna czupryna była coraz bliżej jej twarzy. Ale zamiast pocałować jej drżące wargi, które tylko czekały na jego dotknięcie, musnął tylko lekko jej nos.

- Później... moja słodka - szepnął i uśmiechnął się lekko, a potem poprowadził ją do domu.

W milczeniu podeszła z nim do drzwi. Craig przekręcił klucz w zamku, otworzył drzwi i weszli do chłodnego wnętrza.

- No i jak się pani podoba? - Craig spojrzał na nią, odkładając swoją aktówkę.

- Tu jest przepięknie - szepnęła, gdy się rozejrzała. Kilka stopni w dół prowadziło do olbrzymiego salonu, którego główną atrakcją był duży kamienny kominek. Wykładzina dywanowa miała ciepły, rdzawo-brązowy odcień, który powtarzał się w meblach. Olbrzymie panoramiczne okno dawało zapierający dech widok na okolicę.

- Sam pan to urządził? - zadała pytanie, zanim zdążyła się zastanowić.

- Nie - odpowiedział Craig i pytająco zmarszczył brwi. Zamiast odpowiedzieć dokładniej na jej pytanie, wziął Casey pod łokieć i oprowadził po domu, opowiadając jej przy tym, że jest to jego tajna kryjówka.

- Mam także mieszkanie w mieście. Ale gdy nagromadzi się za dużo stresów, wsiadam w jeepa i jadę w góry - z rozmarzonym spojrzeniem dodał: - To miejsce .znaczy dla mnie bardzo dużo.

Casey skinęła głową ze zrozumieniem. Nie dziwiła się, że można tu przyjeżdżać, gdy chce się pozostawić za sobą wszystkie troski.

- Tędy, łaskawa pani - Craig zaśmiał się cicho i wskazał schody prowadzące na górę.

Powoli wspięli się po schodach i Casey zobaczyła ogromną otwartą sypialnię, zajmującą całe piętro. Przy jednej ścianie stało olbrzymie łóżko wodne z wezglowiem z ciemnego drewna wysadzanego kolorowym szkłem.

Z galerii widać było położony niżej salon. Casey podeszła do rozsuwanych drzwi będących częścią panoramicznego okna i wyszła na werandę z widokiem na połyskujące jezioro.

- Och, panie Stimson... to jest wprost bajeczne!

Powoli odwrócił ją do siebie, położył jej palec pod brodą i spojrzał głęboko w oczy.

- Czy nie sądzisz, że wypadałoby skończyć z tym „panem Stimsonem”?

Casey spojrzała zmieszana w jego głębokie błękitne oczy. - N-no dobrze, Craig - mruknęła w końcu.

Craig zawahał się i wydawało się, że walczy ze sobą. W milczeniu poprowadził Casey z powrotem do domu. Wskazał na dwoje drzwi wychodzących z sypialni. Jedne prowadziły do dużej garderoby, drugie do przestronnej łazienki.

Craig wszedł bez słowa do garderoby i wyjął dżinsowe szorty, bawełnianą koszulkę i parę tenisówek.

Gdy Casey spojrzała na niego pytająco, wyjaśnił: - Tam, gdzie będziemy jeść, to jest odpowiednie ubranie.

- Ale czyje to rzeczy? - musiała po prostu postawić mu to pytanie.

- Możesz przebrać się w łazience, ja zmienię ubranie w sypialni - odpowiedział Craig i wyszedł.

Dżinsy pasowały jak ulał, tenisówki też miały dokładnie jej rozmiar. Jednak koszulka była opięta. Ponieważ Casey nie miała na sobie biustonosza, jej piersi odznaczały się wyraźnie pod cienkim materiałem, widać było nawet ich różowe brodawki.

- Do diabła! - mruknęła cicho, potem zdecydowanie otworzyła drzwi sypialni.

Stała jak wryta. Craig stał obok łóżka z nagim torsem, ubrany tylko w ciasne dżinsowe szorty.

Z zapartym tchem podziwiała jego szerokie ramiona, muskularne nagie plecy i prześliznęła wzrokiem po jego wąskich biodrach.

Craig odwrócił się do niej z beztroskim uśmiechem. Jej spojrzenie prześliznęło się z jego szerokiej piersi z wijącymi się ciemnymi włosami na uśmiechniętą twarz. Dopiero wtedy zauważyła, że także on bezwstydnie się jej przygląda.

- Och! P-przepraszam. Nie chciałam tak tu wtargnąć - wyjąkała. Nie było w niej już nic z opanowanej, zrównoważonej kobiety interesu.

- Jak widzę, rzeczy pasują doskonale - zaśmiał się cicho i potrząsnął głową. Casey spuściła oczy, gdy uświadomiła sobie, że się czerwieni. Ona - dorosła, dwudziestopięcioletnia kobieta, czerwieniła się jak pensjonarka.

- Buty i spodnie pasują, ale góra jest o wiele za ciasna - wypaliła i w zmieszaniu skubała brzeg koszulki.

Craig zaśmiał się głośno, ale potem skinął głową. - Powiem ci, co w tej koszulce jest nie tak. Jeśli w niej zostaniesz, nigdy nie wyjdziemy z tego pokoju.

Powoli odwrócił się z powrotem w stronę łóżka. - Najlepiej więc będzie, jeśli po prostu włożysz jedną z moich koszul - pośpiesznie rzucił jej koszulę.

RS

Rozdział 3

Casey związała koszulę pod biustem. Tym razem zapukała do drzwi sypialni, zanim weszła, ale pokój był pusty.

Zeszła po schodach i łatwo znalazła Craiga. Z salonu krótki korytarz prowadził do jasnej, słonecznej kuchni.

Craig stał w kuchni, nadal bez koszuli, i zapinał właśnie wypchany plecak. Na widok jego ciała Casey ogarnęło pożądanie.

Z wahaniem weszła do kuchni, nie uświadamiając sobie nawet, jak ponętnie wygląda w jego za dużej koszuli.

- Świetnie... jesteś gotowa - to był jego jedyny komentarz, potem podniósł plecak.

- Co jest w środku? - zapytała Casey i wskazała na plecak. Craig pochylił się do jej ucha. - Nasz obiad - szepnął i poprowadził ją do drzwi.

Wsiedli do jeepa, a Craig umieścił plecak na tylnym siedzeniu. - Zaczekaj chwilę - poprosi! i wrócił jeszcze raz do domu. W chwilę później przyszedł z dwoma dużymi słoikami, które postawił obok plecaka. Potem spojrzał na Casey. - Jakieś pytania?

- Żadnych - odparła.

- To dobrze - powiedział. - Lubię kobiety, które wiedzą, kiedy zamknąć buzię.

Casey spojrzała na niego z oburzeniem, ale on zaśmiał się tylko i pociągnął ją żartobliwie za włosy. Potem wsiadł, uruchomił silnik i wkrótce jechali wąską drogą, która prowadziła jeszcze głębiej w góry. Podczas jazdy Craig opowiadał jej o półwyspie.

Wiedziała już większość z tego, o czym jej opowiadał, ale było jej to obojętne, bo lubiła ciepły ton jego głosu. Wyobraziła sobie nawet, jak brzmiałby ten głos po nocy pełnej namiętności.

Casey kiwała głową, jakby słuchała każdego jego słowa. W rzeczywistości jednak jej myśli błądziły daleko stąd.

- I to ma być droga? - spytała ironicznie, przytrzymując się deski rozdzielczej, gdy jechali przez szczególnie wyboisty kawałek.

- Oczywiście! - Craig zaśmiał się, nie spuszczać jednak z oczu drogi. - Jeszcze sześćdziesiąt lat temu była tu rozbudowana droga do przewozu drewna. To miejsce było częścią posiadłości mojego dziadka.

- W takim razie ta ziemia jest już od dawna w rękach twojej rodziny - zauważyła Casey.

Skręcili z drogi i wkrótce ukazał się przed nimi olbrzymi obszar dzikiego lasu, rozciągającego się na wszystkie strony. W dali widać było cienką smugę dymu, bez wątplenia była to siedziba jednego z tartaków Stimsona w Shelton.

W cieniu olbrzymich gałęzi potężnego drzewa rozłożyli koc i zasiedli do jedzenia. Jedli kanapki z grubymi plasterami szynki, a z papierowych kubków pili schłodzone wino. W milczeniu rozkoszowali się pięknem krajobrazu, w dali widać było pokryte śniegiem szczyty gór.

Craig przysunął się bliżej do Casey. - Chciałbym się z tobą kochać - powiedział ochryplym głosem.

- Wiem - szepnęła, patrząc mu prosto w oczy. Jak mogłaby zaprzeczyć tej sile wzajemnego przyciągania między nimi i pożądaniu, które w niej narastało?

W kącikach jego ust pojawił się lekki uśmiech, potem Craig położył głowę na jej kolanach.

Casey patrzyła z ogromnym zdziwieniem, jak Craig błyskawicznie zasypia. W milczeniu patrzyła, jak jego pierś unosi się i opada przy każdym oddechu. Miękkie włosy na jego piersi kusiły, by ich dotknąć.

Nie dziwiło jej, że Craig nie próbował zrealizować swojego pragnienia. Casey wiedziała, że gdy nadejdzie odpowiednia pora, będzie to szczególne przeżycie. Westchnęła lekko, a potem oparła się wygodnie o pień drzewa za plecami.

Gdy Craig chwycił mocno jej dłoń, przebiegł ją po plecach przyjemny dreszcz.

Casey sennie uniosła powieki i spojrzała w oczy mężczyzny, o którym właśnie śniła. Ale tym razem sny były zupełnie inne niż ubiegłej nocy.

Uśmiech rozjaśnił ich twarze - tak, jakby myśleli o tym samym.

Craig podał jej puszkę piwa, którą sam przed chwilą pił. Przeszedł ją dreszcz, gdy dotknęła ustami tego samego miejsca, co on przed chwilą.

- We śnie wyglądałaś jak niemowlę, gdybyś tylko nie chrapała - droczył się, a ona spojrzała na niego z oburzeniem.

- Ach, tak! - wypaliła. - Jeszcze ci udowodnię, że nie chrapię!

- Jak sobie życzysz - zaśmiał się serdecznie.

Casey podniosła się z rumieńcem na twarzy i skierowała się w stronę samochodu. Craig jednak przytrzymał ją.

- Hej, nie tak szybko! Kto powiedział, że mamy już jechać? Sięgnął na tylne siedzenie i wyjął oba duże słoiki. Otworzył je i jeden z nich wręczył Casey.

Już otwierała usta, by zapytać, co ma z tym robić, gdy Craig przyciągnął ją do siebie i uciszył pocałunkiem. Potem z pewnym wahaniem odsunął ją od siebie, wziął za rękę i poprowadził na łąkę. Sucha ściółka trzeszczała pod ich nogami, gdy zagłębili się w las i dotarli do małej przecinki.

- Jagody! - krzyknęła Casey i dopiero teraz zrozumiała, co ma zrobić ze słoikiem. Potem spojrzała na Craiga.

Dał jej lekkiego klapsa. - Do roboty, leniuszku - szepnął i zaśmiał się, gdy udała obrażoną.

Ciepłe słońce grzało jej plecy, gdy zbierała jagody na małej polance. Craig był spory kawałek od niej, więc mogła spokojnie zastanowić się nad całą sytuacją. Pomimo przykrego doświadczenia z Markiem Howardem musiała przyznać, że ten nowo poznany mężczyzna bardzo ją fascynuje.

Dwa słoiki napełnione jagodami leżały na tylnym siedzeniu, gdy w milczeniu jechali z powrotem do chatki Craiga. Chociaż znali się tak krótko, harmonia między nimi była tak duża, że nie potrzebowali wielu słów, by się nawzajem rozumieć.

Craig zaparkował samochód przed chatką. Zapadał już zmierzch. Craig objął Casey ramieniem i poprowadził ją do drzwi. W domu zapalił światło, a potem poszli razem do kuchni. Casey stwierdziła, że Craig dokładnie zaplanował już jej pomoc przy wspólnej kolacji.

W milczeniu obwiązał jej ścierkę w pasie, dotykając przy tym nagiej skóry na jej brzuchu. Potem powoli odwrócił ją do siebie i czule dotknął jej piersi przez cienki materiał koszuli. Casey jęknęła cicho. Już tak dawno nie doznała pieszczot ze strony mężczyzny. Brodawki jej piersi naprężyły się pod jego dotknięciem i w podnieceniu objęła ramionami jego talię.

Ze złośliwym uśmieszkiem Craig objął ją ramionami i pocałował czule jej włosy. Casey znowu jęknęła i przycisnęła wargi do jego ciepłej, owłosionej piersi.

- Do diabła zjedzeniem! - mruknął Craig. Bez wysiłku wziął Casey na ręce i wniósł ją po schodach do sypialni, oświetlonej słabo światłem padającym z łazienki.

Powoli opuścił ją na podłogę, poczuła przy tym wyraźnie jego podniecenie. Czule wziął w dłonie jej twarz i pocałował ją.

Podczas gdy Casey namiętnie odwzajemniała jego pocałunki, jej dłonie błądziły po jego owłosionej piersi. Gdy poczuła pod palcami zamek jego spodni, rozpięła go i zsunęła mu spodnie przez biodra, aż opadły na podłogę.

Przepełniona podnieceniem patrzyła na jego muskularne ciało. Czule objęła go ramionami i przytuliła się mocno. Gładziła dłonią najczulsze miejsca.

- Proszę, Craig... - szepnęła drżącym głosem. - Proszę, kochaj się ze mną!
 - Tak, dziecinko, tak - jęknął i rozebrał się szybko. Potem objął ją znowu ramionami i oboje opadli na miękkie wodne łóżko.

Craig jęknął z pożądania, gdy ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

- Och... Casey! - jęknął, całując jej szyję. - Tak bardzo cię pragnę, doprowadzasz mnie do szaleństwa!

- Ja też cię pragnę - szepnęła z twarzą wtuloną w jego ramię. Jej dłonie błądziły po jego nagich plecach, poczuła, że Craig drży pod jej dotknięciami.

Na jego twarzy pojawił się wyraz rozkoszy. Craig westchnął głęboko. Znowu przycisnął wargi do jej ust w gwałtownym, niemal brutalnym pocałunku. Przez chwilę wydawało się, że walczy ze sobą, by nie wziąć jej szybko i gwałtownie, w końcu czułość zwyciężyła. Drżącymi dłońmi objął jej piersi. Gdy ich brodawki napreżyły się pod jego czułymi dotknięciami, pochylił się, by pieścić je czule językiem.

Casey podświadomie odpowiadała całym ciałem na jego pieszczoty. Jej wargi prześliznęły się po ciemnych włosach na jego piersi, aż znalazła małe, twarde brodawki. Namiętnie pieściła je językiem, a jej dłonie ślizgały się po ramionach Craiga. On tymczasem wsunął się na nią i przycisnął jej ciało do łóżka. Casey rozsunęła zapraszająco uda.

Craig zawahał się przez chwilę i spojrzał w jej błękitne oczy. Biła z nich taka tęsknota i pragnienie, że nie namyślając się dłużej znowu przycisnął wargi do jej ust i wszedł w nią powoli, lecz zdecydowanie.

Casey dopasowała się do rytmicznych ruchów Craiga i razem osiągnęli szczyt, zaspokajając nawzajem swoje pożądanie.

Po długim czasie, gdy ich serca znowu zaczęły bić normalnie, Craig odsunął się od Casey i usiadł.

- Och... Craig! - krzyknęła Casey, gdy podniósł ją szybkim ruchem, wziął na ręce i zaniósł do łazienki.

Uśmiechnął się, a potem zamknął drzwi kabiny prysznic. Łagodnie trzymał Casey w ramionach, gdy ciepła woda płynęła na ich ciała.

Dopiero teraz, pod monotonnym strumieniem wody uświadomiła sobie, co właśnie przed chwilą zaszło między nią a tym mężczyzną, którego dopiero co poznała. Na jej twarzy pojawił się ognisty rumieniec, a Craig spojrzał na nią badawczo.

- Casey, to co się właśnie wydarzyło, było czymś, czego oboje chcieliśmy i potrzebowaliśmy - szepnął delikatnie, a potem pocałował ją z taką czułością, że omal nie umarła z rozkoszy.

Ale w chwilę później odsunął się od niej i szybko odkręcił zimną wodę.

- Craig!!! - jej krzyk protestu został jeszcze wzmocniony jego serdecznym śmiechem, podczas gdy trzymał ją mocno, by nie mogła uciec. Ale wkrótce ją uwolnił.

- To był chwyt poniżej pasa, Craig! - z trudem próbowała ukryć uśmiech.

Craig spojrział na nią z rozbawieniem, potem pociągnął czute jej mokre włosy. Kiedy nadal patrzyła na niego surowo, odwrócił się, aby się wytrzeć.

- Wiesz, Casey, mój skarbie - powiedział po chwili milczenia - gdybym nie odkręcił zimnej wody, z pewnością byłibyśmy teraz z powrotem w łóżku.

Teraz Casey nie mogła już dłużej tłumić śmiechu. Jej twarz promieniała szczęściem, gdy owijała się w jeden z płaszczy kąpielowych Craiga.

RS

Rozdział 4

Ciepły oddech Craiga ślizgał się po jej uchu. Jej myśli wróciły do zapraszającego ciepła łóżka. Ale po chwili przekonała się, że jego myśli błądzą raczej wokół bardziej przyziemnych spraw.

- Wiesz, czego bym teraz naprawdę chciał? - szepnął, łaskocząc ją przy tym wąsami po szyi.

- Hmm? - mruknęła Casey i spojrzała jak zahipnotyzowana w jego błękitne oczy.

Ale gdy uchwycił jej spojrzenie skierowane w stronę łóżka, potrząsnął przecząco głową. - Zawsze jesteś taka... nienasycona? - zakpił z niej, a Casey znowu zrobiła się czerwona. - A więc... zawiesił na chwilę głos i zaśmiał się, gdy zobaczył rumieniec na jej twarzy. - Myślałem raczej o steku z grilla i kieliszku schłodzonego wina.

- Och - mruknęła Casey, która zaczerwieniła się, bo odkrył jej najskrytsze myśli.

Craig położył jej czule obie dłonie na ramionach. Potem podniósł jej brodę i spojrzał głęboko w oczy. Powoli jego poważna mina zmieniła się w szeroki uśmiech, gdy zdał sobie sprawę, że ona też jest bezsilna wobec pożądania, które jak magnes ciągnęło ich do siebie.

Casey także próbowała uśmiechnąć się drżącymi wargami, patrząc jednocześnie na niego pełnym wyrazu spojrzeniem.

Craig pochylił się nad nią i szybko pocałował w usta. Potem pociągnął ją do kuchni, gdzie z zamrażarki wyjął dwa steki.

- Craig? - mruknęła Casey, przesypując jagody do miski.

- Tak, kochanie? - uśmiechnął się do niej uwodzicielsko.

- Zastanawiałam się właśnie, jakim cudem tak daleko w górach masz prąd.

- Och, to wszystko, co chcesz wiedzieć? - spojrzał na nią. - Gdy absolutnie nie mogłem skłonić zakładu energetycznego, by dla mnie jednego pociągnęli tu linię, kupiłem sobie generator. Razem z pompą wodną jest w małej chatce, kawałek od domu, aby go nie było słychać w mieszkaniu.

Casey skinęła głową w milczeniu, potem oboje zabrali się za przygotowanie kolacji. Niedługo wszystko było gotowe.

Resztę wyplukanych jagód Casey schowała do zamrażarki, myśląc cały czas o tym, co zaszło między nią a Craigiem.

Odkąd pierwszy raz spojrzała w jego błękitne oczy, coś ich do siebie ciągnęło. Ale na początku próbowała z tym walczyć.

Zaśmiała się w myślach, gdy pomyślała, że przecież nie miała żadnych szans, by przeciwstawić się tej fascynującej męskości, która promieniowała z Craiga. A on od początku postanowił sobie, że ją zdobędzie, bezwzględnie rozbił mur, który zbudowała wokół siebie, by się obronić.

Casey westchnęła cicho. Musiała być uczciwa wobec samej siebie. Silna więź fizyczna między nią a Craigiem sprawiła, że wyblakło wszystko, co kiedykolwiek czuła dla Marka Howarda. Nawet jeśli żadne z nich dwojga nie mówiło do tej pory o swoich uczuciach, czuła, że jest bliska zakochania się w tym podniecającym mężczyźnie.

Craig na swój beztroski sposób szybko stopił lód, którym opancerzyła swoje serce, i teraz czuła, że jej ciało płonie. Och, nie powinna sobie niczego wyobrażać, nie oczekuje żadnych miłosnych przysiąg. Nie. Utraciła swoje dziewczęce marzenia, gdy Mark ją opuścił. Ale w głębi serca wiedziała, że Craig odwzajemnia uczucia, które obudził w niej, gdy pierwszy raz ją pocałował.

Była tak głęboko zatopiona w myślach, że aż drgnęła przerażona, gdy nagle poczuła na swoich ramionach dwie silne dłonie. Craig odwrócił ją do siebie i uśmiechnął się do niej ciepło. Potem pochylił się do niej, łaskocząc wąsami jej policzek, i przyciągnął ją do siebie.

Casey oplótła go ramionami i jęknęła cicho, gdy poczuła przyptyw pożądania.

Craig pocałował ją czule w czoło, ale potem odsunął się od niej. Gdy zobaczył, jak zmieszana marszczy czoło, uśmiechnął się zwyczajnie i łagodnie pogładził palcem jej nadęte usta.

- Najpierw zjemy - próbował ją przekonać.

A gdy mina Casey powoli złagodniała, dodał szybko: - Musimy tak czy owak nabrać sił na to, co będzie potem, czyż nie?

Przy tych słowach na policzki Casey wypłynął gwałtowny rumieniec. Ale potem spojrzała na niego wyzywająco. - Och, rzeczywiście? - spytała z szelmowskim uśmiechem. - Właściwie miałam zamiar zaraz wracać do miasta.

Craig przyciągnął ją szorstko do siebie. - No, jeśli tak, to możemy iść od razu.

Najpierw myślała, że Craig tylko żartuje, ale rzut oka na jego twarz wyprowadził ją z błędu. Uśmiech czający się w kącikach jego ust mówił jej, że będzie się przy tym upierał.

- Jednak jeśli się dokładniej zastanawiam... - uśmiechnęła się do niego zaczepnie spod przymkniętych powiek - myślę, że zdecyduję się raczej na stek. "

- Tchórz... - Craig zaśmiał się z jej rejterady, a potem pociągnął ją do stołu nakrytego dla dwóch osób.

Nalał szampana do dwóch kieliszków, podniósł swój i jakby umiał czytać w jej myślach, powiedział cicho: - Za to, co kochamy.

Łyknęła trochę pieniacego się trunku i postanowiła, że lepiej będzie nie zastanawiać się nad głębszym sensem jego słów.

Nie. Wiedziała tylko, że w ciągu tych kilku godzin zatoneła po uszy w romansie z tym niezwykle atrakcyjnym mężczyzną. Przysięgała sobie, że nigdy więcej nic podobnego jej się nie zdarzy. Teraz jednak nawet nie zastanawiała się nad ryzykiem, że ponownie może zostać zraniona.

- No... Casey? - sposób, w jaki wymawiał jej imię, przyprawiał ją o dreszcz.

- T-tak? - szepnęła drżącym głosem i poczuła się dziwnie zmieszana w obliczu przytłaczającej zmysłowości tego mężczyzny. Z wahaniem podniosła wzrok i spojrzała w jego niebieskie oczy.

- Wiesz, co mi właśnie przyszło do głowy? - Craig przerwał swoimi słowami czar, który ją ogarnął.

- N-nie - co takiego? - odparta drżącym głosem.

- Spędziliśmy razem cały dzień, kochaliśmy się namiętnie, a przecież w ogóle nic o sobie nie wiemy. - Spojrzał na nią, przełykając szampana. - Nie jesteś chyba zamężna, zaręczona czy też związana w jakikolwiek inny sposób? - mówił dalej.

Spojrzała na niego z osłupieniem. Jego pytanie zupełnie wytrąciło ją z równowagi. Czy Craig rzeczywiście myślał, że zachowywałyby się tak, gdyby była mężatką lub w jakikolwiek inny sposób związana z innym mężczyzną? Tego, co czuła do niego, nie czuła jeszcze do żadnego mężczyzny przedtem. To prawda, przedtem miała mylne wrażenie, że to, co czuła do Marka, było miłością. Ale tych kilka godzin z Craigiem pokazało jej, że jej ówczesne uczucia nie dają się w żaden sposób porównać z tymi, które wzbudził w niej Craig.

Casey potrząsnęła przecząco głową. Głęboki rumieniec wystąpił na jej policzki. - N-nie, jestem wolna. - Gdy zauważyła pytający wyraz jego twarzy, dodała szybko: - Już od kilku miesięcy.

Craig skinął głową w milczeniu. Widział, jak nagle zaczerwieniła się, ta kobieta, która w tak krótkim czasie wzbudziła w nim tak sprzeczne uczucia.

Jej niebieskie oczy tryskające temperamentem prześladowały go przez cały czas, odkąd ją po raz pierwszy zobaczył.

Dawniej, gdy jakaś kobieta zwracała jego uwagę, był zainteresowany tylko tym, by pójść z nią do łóżka, potem jego zainteresowanie gasło. Ale w przypadku Casey tak się nie stało. Świadczył o tym już sam fakt, że przywiózł ją tutaj, a nie do swojego mieszkania w mieście. Jeszcze nigdy nie miał ochoty przywieźć jakiejś kobiety tu, nad jezioro swojego dziadka.

Casey Morgan weszła w jego życie całkiem nagle. Jej uparta duma wzbudziła jego zainteresowanie. Od chwili gdy spotkał ją pierwszy raz, był opętany myślą, by gdzieś ją uprowadzić, daleko od wszystkich, i kochać się z nią namiętnie, aż jego pożądanie zostanie zaspokojone.

Ale Craig miał wrażenie, że tym razem będzie inaczej. Casey była tym wszystkim, czego oczekiwał od kobiety. Nawet jeśli teraz znów coś pchało go, by trzymać w ramionach jej nagie ciało i poznać jego tajemnice, nie rozumiał dokładnie, dlaczego jest zadowolony i szczęśliwy, będąc po prostu tylko blisko niej.

- A jak jest z tobą? - zapytała Casey chłodno, aby nie pokazać, jak bardzo zranił ją swoim pytaniem. - Żadnej żony i dzieci, które gdzieś schowałeś?

- Nie - odparł Craig, a potem dodał poważnie: - Nigdy nie byłem żonaty. - Jego spojrzenie prześliznęło się po kieliszku z szampanem, potem mruknął: - Chcę być z tobą szczerą, Casey. Były w moim życiu kobiety, całe mnóstwo. Ale jedno wiem na pewno: jeśli kiedyś znajdę odpowiednią dziewczynę, nie zwrócę uwagi na żadną inną. Nie jestem święty, ale przysięga małżeńska jest dla mnie święta i chcę się ożenić tylko raz.

Nie była zaskoczona, słysząc, że w swoim życiu znał - i kochał - mnóstwo innych kobiet. Mężczyzna z jego wyglądem i pozycją, nie mówiąc już o jego przytłaczającej męskości, zawsze znajdzie chętną kobietę.

Tym, co ją zdumiało, było jego oświadczenie, że będzie wierny kobiecie, z którą w końcu się ożeni. A może już ma jakąś na oku, a nią, Casey, tylko się bawi?

Nie wyobrażała sobie niczego. I nawet jeśli pozowała na nowoczesną kobietę, nie byłaby w stanie związać się z jakimś mężczyzną tylko po to, by iść z nim do łóżka.

To prawda, spała z Craigiem, ale tylko dlatego, że wzbudził w niej te wszystkie uczucia. Krótki czas, który razem spędzili, jeszcze bardziej ich do siebie zbliżył. Nie mogła tego lepiej wytłumaczyć. Ale w tej chwili nie żałowała tego, co się wydarzyło.

Z wysiłkiem stłirniła ziewanie, potem uśmiechnęła się do Craiga. Z senną miną spytała go: - Wiesz właściwie, która jest godzina?

- Czas na ciebie, by iść spać, młoda damo - mruknął, a jego poważna twarz rozciągnęła się w szerokim uśmiechu.

- I... - dodał powoli, patrząc jej głęboko w oczy - także czas na mnie. Gdy Casey chciała wstać, stwierdziła, że kolana ma miękkie i nie może utrzymać się na nogach. Bezsenna noc, którą miała za sobą, i stres przed rozmową z Craigiem o interesach, do tego ten szampan, którego z nim wypijała, tego chyba było za wiele jak na nią.

Sprzątnęli wspólnie ze stołu i wynieśli naczynia do kuchni. Casey potknęła się przy tym, ale silna dłoń Craiga uchroniła ją przed upadkiem.

- Sądzę... że naprawdę jestem zmęczona - uśmiechnęła się bezsilnie. Craig z cichym śmiechem wyjął jej talerz z rąk, a potem wziął ją bez wysiłku na ręce. - Casey, myślę, że jesteś na lekkim rauszu - mruknął.

- Nie jestem p-pijana. - Sennie owinęła ramiona wokół jego szyi. Craig wniósł ją po schodach na górę, wszedł do słabo oświetlonej sypialni i ostrożnie postawił ją na podłodze. Zachwiała się lekko i oparła o jego pierś.

- N-no tak - westchnęła i przytuliła się do niego. - Może rzeczywiście wypiałam trochę za dużo szampana.

Craig łagodnie położył dłonie na jej ramionach. Potem przesunął je . niżej, do jej szczupłej talii i rozwiązał pasek. Szybko zdjął z niej płaszcz kąpielowy i odsłonił jej nagie piersi.

- Casey! - jęknął, spoglądając z pożądaniem na jej pełne piersi zakończone różowymi brodawkami. Przesunął wzrok niżej, przez jej brzuch, aż do trójkąta jedwabistych włosów i białej linii, gdzie . majteczki bikini najwidoczniej chroniły skórę przed słońcem.

Na jego twarzy pojawił się zwycięski uśmiech, gdy spostrzegł, jak oczy Casey pod wpływem jego spojrzeń zabłyśły pożądaniem. Jeszcze jej nie dotknął, a już drżała z tęsknoty do niego.

Craig pochylił się nad nią i pogładził brodą jej policzek. Rozkoszny dreszcz przebiegł jej po plecach. - Teraz przynajmniej wtem, że nie wylegujesz się nago na słońcu.

Gdy się znowu splonęła, dodał kpiąco: - Chociaż nie sądę, żeby taki kostium pozostawiał jeszcze wiele miejsca na fantazję.

Casey chciała właśnie otworzyć usta, by zaprotestować, ale Craig zamknął je szybko pocałunkiem. Jego język znalazł drogę do jej ust i wzbudził w niej dreszcz namiętności.

Drżącymi palcami próbowała rozwiązać pasek przy płaszczu kąpielowym Craiga, a gdy ich nagie ciała wreszcie się zetknęły, jęknęła z pożądania.

- Właściwie dziś wieczorem już wcale nie zamierzałem się z tobą kochać - szepnął Craig ochryple. - Ale nic nie mogę na to poradzić, wszystkie moje zasady poszły w kąt!

- Proszę... Craig. Och, tak bardzo cię pragnę! - Pocałowała go w szyję. Potem jej dłonie przesunęły się powoli i uwodzicielsko po jego ciele. Poprzez ciemne włosy na jego piersi wędrowały coraz niżej.

Wzbudzała w nim tymi pieściami tak duże pożądanie, że gwałtownie przycisnął ją do siebie.

Szybko wziął ją na ręce i oboje opadli na łóżko. A potem nie czuli już niczego więcej prócz ciepła swoich ciał, gdy prowadzili się wzajemnie na szczyt rozkoszy.

A gdy już nie mogli odwlekać momentu spełnienia, ogarnęła ich wszechwładna rozkosz. W ciszy nocy zabrzmiały ich namiętne okrzyki. Leżeli potem, ciasno zespoleni ze sobą, aż powoli wrócili do rzeczywistości.

Dzikię bicie serca Casey powoli się uspokajało. Craig ostrożnie zsunął się z niej i położył na boku, trzymając jednak nadal jedną nogę władczo na jej biodrze.

Uśmiechnął się, odgarniając jej z czoła lok wilgotnych włosów.

- Wiesz co, Casey?

- Hmm? - mruknęła sennie, opierając głowę na jego piersi.

- Miałem jednak rację - uśmiech Craiga stał się jeszcze szerszy. -

Naprawdę; jesteś zniewalająca w łóżku.

- Och, no wiesz...! - krzyknęła z udanym oburzeniem. Chciała uwolnić się z jego ramion, gdy nagle zgasło światło.

- Craig! - krzyknęła przerażona.

- Wszystko w porządku, Casey - uspokoił ją i ponownie wziął w ramiona.

Czuła, jak jego ciało drży od tłumionego śmiechu. - Mam tu wyłącznik, który jednocześnie gasi wszystkie światła tu, na górze.

- Ach, tak - mruknęła sennie i przytuliła się do niego. W chwili gdy ogarniał ją sen, przypomniała sobie właściwy powód swojej wizyty tutaj.

- Craig, te programy komputerowe... - mruknęła cicho.

- Psst... - uciszył ją, kładąc palec na jej ustach. - Już jest sobota rano. A ponieważ ja tu jestem szefem, zakazuję surowo rozmów o interesach podczas weekendu. Wygląda więc na to, że musisz tu zostać jeszcze kilka dni, to znaczy jeśli nadal jesteś zainteresowana związkiem naszych firm.

Nagle Casey miała uczucie, jakby wszystko wróciło na swoje miejsce. Wszystkie pytania i wątpliwości odsunęła na bok. Tuż przed zaśnięciem pomyślała jeszcze, że w tym stanie rzeczy Craig na pewno nie podejmie decyzji niekorzystnej dla niej.

Podczas gdy ona głęboko zasnęła, Craig nadal leżał z napiętym wyrazem twarzy. Wiedział, że temat, który właśnie poruszyła, wystawi ich związek na ciężką próbę.

Późno w nocy Casey miała zły sen, który powracał ciągle od czasu śmierci jej ojca. Rzuciła się na łóżku w tę i z powrotem i jęczała rozpaczliwie. Gdy obudziła się, Craig trzymał ją w ramionach.

- Nie bój się, mój skarbie, to by! tylko zły sen - uspokaja! ją cichym głosem i kołysał w ramionach. Casey pomyślała jeszcze, jak uspokajająco działa czuły dotyk jego dłoni na plecach, a potem zasnęła.

RS

Rozdział 5

Casey obudziła się rano z uśmiechem szczęścia na ustach i odwróciła się do Craiga. Ale łóżko było puste, choć na poduszce widać było jeszcze wgniecenie. Rozczarowana rozejrzała się dookoła.

Jej spojrzenie padło na szklane przesuwane drzwi. Szybko wstała i rozsunęła je. Wyszła na drewniany balkon rozciągający się na całą, szerokość domu.

Ogarnęło ją chłodne powietrze poranka, przepęlnione słodkim zapachem pinii i nagrzanej słońcem ziemi. Chociaż zniknął upał minionego dnia, widać było, że dzisiejszy dzień będzie równie gorący. Casey rozkoszowała się pięknem wokół siebie, widokiem olbrzymich jodeł, porastających teren aż po brzeg jeziora, śpiewem ptaków i majestatycznym spokojem gór. Nagle jej uwagę zwrócił jakiś ruch w wodzie.

No, przynajmniej teraz wie, gdzie jest Craig, brał poranną kąpiel w jeziorze.

Casey szybko cofnęła się do sypialni i patrzyła na niego z ukrycia. Ze swojego miejsca miała świetny punkt obserwacyjny, widziała, jak jego muskularne ramiona rozgarniają wodę.

Casey weszła pod prysznic, na widok kabiny przypomniała sobie znowu wczorajszy wieczór. Po ich namiętej grze miłosnej Craig nie odwrócił się po prostu plecami do niej, jak czynił to często Mark.

Nie. On jeszcze wzmocnił więź i dał jej poczucie, że jest kimś szczególnym. Po raz pierwszy w życiu seks znaczył dla niej więcej niż tylko zaspokojenie pożądania.

Casey zdecydowanie pozbyła się tych, myśli. Miała uczucie, że już i tak przypisuje całej tej sprawie zbyt wielkie znaczenie. Szybko sięgnęła po szampon i umyła głowę.

Musi się strzec przed zakochaniem się w Craigu Stimsonie i daniem mu w ten sposób możliwości sprawienia jej bólu. Inne kobiety też mają romanse i wychodzą z tego bez ran psychicznych, dlaczego ona nie miałyby być do tego zdolna.

Wyszła spod prysznica i wytarła włosy miękkim ręcznikiem. Przyrzekła sobie rozkoszować się następnymi dwoma dniami i nie myśleć o przyszłości.

Wytarła się szybko i ponownie włożyła koszulę i džinsowe szorty, które dał jej Craig poprzedniego dnia. Potem zajęła się włosami. Uśmiechnęła się na myśl, jak łatwo wpasowała się w życie Craiga Stimsona.

Weszła z powrotem do sypialni x zaśleła łóżko. Rozejrzała się jeszcze raz dookoła, kiwnęła głową z zadowoleniem i zbiegła po schodach na dół.

Przyniosła z lodówki jajka, mleko, ser i boczek. Mleko wyglądało na zadziwiająco świeże. Znalazła jeszcze puszkę soku pomarańczowego, były też jeszcze jagody, które wczoraj zebrali.

Z błyszczącymi oczami szybko ułożyła sobie w głowie plan. Jagody włożyła do miski i schowała w kredensie za kilkoma garnkami.

Nuciła pod nosem, podczas gdy boczek skwierczał na patelni. Starła jeszcze trochę sera.

Sok pomarańczowy był już w szklankach, a w kuchni pachniała świeża kawa, gdy Craig pojawił się w otwartych drzwiach.

- Och, nie słyszałam wcale, jak wszedłeś - Casey drgnęła, gdy nagle położył jej dłoń na ramieniu. Jego wąsy, którymi musnął jej policzek, były jeszcze wilgotne.

- Dzień dobry, Casey - ciepły oddech Craiga prześliznął się po jej uchu, a przyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach.

Ostrożnie odstawiła talerz ze startym serem i wtuliła się w ramiona Craiga. Gdy przyciągnął ją do siebie, spojrzała namiętnym wzrokiem w jego oczy. Uśmiechnął się i jej usta też rozciągnęły się w uśmiechu.

- Dzień dobry, Craig.

Craig pochylił się i czule dotknął ustami jej warg. Ale zamiast porządnie ją pocałować, nagle się odsunął. - Jeśli zrobię teraz to, na co miałbym ochotę, całe to wykwintne śniadanie, które przygotowałaś, pójdzie na marne.

- Widziałam, że kąpałeś się w jeziorze - powiedziała Casey, podchodząc do stołu.

- Tak. - Craig usiadł naprzeciw niej. - Dlaczego też nie przysłaś?

- Ja... przysłałbym - odpowiedziała z wahaniem i zaczerwieniła się.

- A-ale nie mam kostiumu kąpielowego. - Z jakiegoś powodu to usprawiedliwienie wydało się jej lepsze niż przyznanie się otwarcie, że czuła się dziwnie niepewnie, gdy wstała.

Casey powoli podniosła wzrok, a gdy ich spojrzenia się spotkały, serce zabiło jej szybciej na widok uśmiechu Craiga.

- Naprawdę sądzisz, że to odgrywa jakąś rolę w tej głuszy?

- zapytał. - A poza tym - dodał - ja i tak pływam tu zawsze bez kąpielówek.

- N-no, tak - zająknęła się. - Może spróbuję trochę później. Craig stał się nagle całkiem poważny. - Casey, jest coś... - zaczął, ale przerwał mu głośny dzwonek telefonu.

- Do licha! - zaklął cicho i wstał. - Przepraszam na chwilę - powiedział i przeszedł do salonu.

Słyszała jego głos, ale nie rozumiała, co mówi. Wypiła resztę soku pomarańczowego i zaczęła sprzątać ze stołu.

Właśnie zabierała się za mycie naczyń, nucąc przy tym cicho, i nie słyszała już rozmowy z salonu. Gdy chciała wstawić naczynia do wody, padł na nią cień Craiga.

- Chyba zawieszę ci dzwonek na szyi - stwierdziła, gdy otrząsnęła się z przerażenia i przytuliła do niego.

- Och, Casey - jęknął, a potem zdecydowanie odsunął ją od siebie. Spojrzał na nią przeciągle.

Ogarnęło go nagłe pożądanie, ale udało mu się je zwalczyć. - Ten telefon był od kierownika obozu drwali. Coś tam jest nie tak, jak trzeba i chce, żebym koniecznie przyjechał.

Rozczarowanie pojawiło się na jej twarzy, a namiętność w jej oczach zgasła. - Wiem, maleńka - powiedział Craig ze złością. - Gdyby to zależało ode mnie, przez cały weekend nie opuszczalibyśmy łóżka.

- Już dobrze - uspokoiła go. - Pójdę lepiej na górę i przebiorę się, wtedy będziesz mógł zabrać mnie z powrotem do miasta. - Chociaż starała się mówić ze spokojem i opanowaniem, jej rozczarowanie, że tak szybko minął spędzony z nim czas, było widoczne.

Craig położył jej palec pod brodą, zmuszając ją w ten sposób, by spojrzała na niego. Widział sprzeczne uczucia malujące się na jej twarzy. - Nie chcę, żebyś odchodziła - powiedział ochryple.

- Ja też wcale nie chcę odchodzić - szepnęła Casey.

- Ten obóz nie jest daleko. - Craig widział, jak jej twarz znowu się ożywia. - Jeśli ci to nie przeszkadza, mogłabyś tu na mnie poczekać, wtedy resztę dnia moglibyśmy spędzić razem. - Zawahał się na chwilę, a potem dodał: - Nie będzie ci przeszkadzało, że zostaniesz sama na kilka godzin?

- Nie, naturalnie. - Casey była rozpromieniona i próbowała nie okazywać tak otwarcie swojego szczęścia. - Zresztą... -droczyła się z nim, uśmiechając się szelmowsko - mogę popływać lub... robić coś innego - zawahała się prowokująco i spojrzała na niego.

- Aha - Craig zaśmiał się cicho, patrząc na nią z czułością. - Więc twoje poczucie wstydu znika natychmiast, gdy mnie nie ma w pobliżu, co?

Ze zdziwieniem obserwował, jak jej twarz zapłonęła rumieńcem, i z niedowierzaniem potrząsnął głową. Tej kobiecie ciągle udawało się sprawiać

wrażenie tak niewinnej, że aż go to zaskakiwało. A przecież w jego ramionach reagowała jak kobieta, która wie, jak dać mężczyźnie najwyższą rozkosz.

- Casey - szepnął cicho, obejmując dłońmi jej twarz. Gdy ją pocałował, wtuliła się w niego mocno.

Craig jęknął, a jego pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny. Jego język wsunął się niecierpliwie do jej ust. Gdy Craig poczuł, jak Casey wychodzi mu naprzeciw, jego pożądanie jeszcze się wzmogło.

Szybko oderwał wargi od jej ust i odsunął Casey od siebie. Wiedział, że w obozie na niego czekają, nawet jeśli coś w nim w środku aż rwało się, by z nią zostać.

- Casey, tak bardzo cię pragnę - jęknął z udręką. - To dla mnie piekło, że muszę cię teraz zostawić tu samą.

- Będę tu nadaJ, gdy wrócisz - uśmiechnęła się do niego wyzywająco. Świadomość, że on pragnie jej tak jak ona jego, dodawała jej pewności siebie. Chociaż zawsze będą kobiety, które są gotowe mu się oddać, Casey rozkoszowała się uczuciem, że w tej chwili jest jedyną, której on chce.

Odjeżdżając uśmiechnął się do niej na pożegnanie. - Czuj się jak u siebie w domu - powiedział. - Wrócę tak szybko, jak będę mógł.

Kurczak skwierczał w garnku. Casey otarła ramieniem krople potu z twarzy. Spojrzała na zegarek i obliczyła, że Craig jest poza domem już prawie od dwóch godzin. Uśmiechnęła się, gdy wyobraziła sobie jego zaskoczenie. To zupełnie nie było w jej stylu, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu chciała zrobić mu niespodziankę samodzielnie ugotowanym obiadem.

Pomimo stale rosnącej temperatury w kuchni Casey spędziła następną godzinę na przygotowywaniu wykwintnej sałatki ziemniaczanej.

Nawet gdy upał stał się niemal nie do zniesienia, nie oderwała się od pracy, aż gotowa sałatka stała w lodówce, kurczak był upieczony, a pyszne ciasto właśnie się studziło.

Pozmywała jeszcze naczynia, których używała podczas przygotowania obiadu, potem usiadła przy stole, zjadła kromkę chleba z serem i wypila szklankę mleka. Chłodne jezioro błyszczące w popołudniowym słońcu coraz bardziej przyciągało jej wzrok.

Odkryła drzwi prowadzące do małego schowka. Poszperała w szafach i znalazła tam dokładnie to, czego szukała. Gdy wyjmowała plażowy ręcznik, jej spojrzenie padło na lustro wiszące na ścianie. Z lustra patrzyła na nią rozpromieniona młoda kobieta.

W tym krótkim czasie, odkąd znała Craiga, była tak szczęśliwa, jak nigdy dotąd. Ale to nie było tylko zaspokojenie, które znalazła w jego ramionach.

Nie, seksualne spełnienie nie mogło spowodować w niej takiej zmiany. To raczej ciepło i bliskość, którą znalazła przy tym mężczyźnie, a także pragnienie, by uczynić go szczęśliwym, tak ją odmieniły. To i świadomość, że on może zagwarantować dalsze istnienie jej zachwianej firmy, przyczyniało się do tego, że była tak beztroska i szczęśliwa.

Casey zdecydowanie podszła do drzwi i wybiegła na rozgrzaną od słońca trawę. Rzuciła ręcznik, a potem szybko zdjęła koszulę, dzinsy i majteczki.

Ostrożnie włożyła nogę do zimnej górskiej wody, poczekała, aż ciało przyzwyczai się do temperatury, nabrała głęboko powietrza i jednym susem wskoczyła do ciemnoniebieskiej toni. Po pierwszym szoku jej ciało szybko przyzwyczaiło się do niskiej temperatury. Wypłynęła więc kawałek dalej. Potem wróciła do brzegu i usiadła na trawie. Wytarła się i przeciągnęła na słońcu.

W końcu rozłożyła ręcznik i położyła się na nim. Po chwili zasnęła, a słońce grzało jej plecy.

Kropla lodowatej wody obudziła Casey natychmiast. Gdy odwróciła głowę, spojrzała w oczy mężczyzny, o którym właśnie śniła.

Patrzyła na niego z pełnym podziwem, na jego muskularne ramiona, owłosiony tors i wąskie biodra. Gdy przesunęła wzrok w dół, zobaczyła, jak bardzo jest podniecony.

Craig zaśmiał się cicho i ukląkł obok niej. Mokrym palcem pociągnął linię wzdłuż jej kręgosłupa. Gdy poczuł, jak Casey drży z pożądania, on też nie mógł się już powstrzymać.

Szybkim ruchem przyciągnął do siebie jej rozgrzane słońcem ciało. - Casey... jesteś taka piękna - mruknął ochryplym z namiętności głosem.

Kiedy w końcu ją pocałował, przycisnęła się do niego i poruszała się niespokojnie, podczas gdy on gładził kciukiem naprężone brodawki jej piersi.

Ich wargi oderwały się wreszcie od siebie, a Craig obsypał jej szyję pocałunkami. Potem chwycił łagodnie ustami brodawkę jej piersi i ssał czule. Casey poczuła, jak powoli w nią wchodzi, a rytmiczne ruchy jego ciała przepelniły ją takim uczuciem szczęścia, że objęła go z całej siły, jęcząc z rozkoszy.

Craig doprowadził ją na szczyt upajającej rozkoszy, a gdy w końcu wykrzyknęła w ekstazie jego imię, także on dotarł do szczytu.

- Tak bardzo dzisiaj za tobą tęskniłem, mój skarbie... - mruknął Craig trochę później i spojrzał w jej pociemniałe od namiętności oczy. Czule odgarnął jej kosmyk wilgotnych włosów z czoła, potem pocałował łagodnie zaczerwienione od pocałunków wargi.

- Ja też za tobą tęskniłam - szepnęła.
- Jak widzę, posłuchałaś mojej rady - uśmiechnął się, gładząc brązowe plecy Casey i zaczerwienione od słońca pośladki.
- Sądzę, że mam małe porażenie słoneczne - skrzywiła się, próbując obejrzeć się przez ramię.

Craig pochylił się nad nią i wycisnął pocałunek na obu zaczerwienionych pośladkach. Casey odwróciła się pod jego dotykiem i jęknęła cicho.

- Jesteś bezwstydnym łobuzem - rzuciła. Craig zaśmiał się cicho, gdy nie udało jej się ukryć przed nim podniecenia. Bez trudu wziął ją na ręce.

- Jeśli natychmiast mnie nie puścisz - zagroziła mu - to... - to było wszystko, co zdążyła powiedzieć, zanim wrzucił ją do wody.

Rozłoszczona wypłynęła na powierzchnię. - Dlaczego to zrobiłeś?

Craig zaśmiał się serdecznie, a potem powiedział: - Przecież sama powiedziałaś, że mam cię natychmiast puścić, czyż nie?

Casey nie mogła już dłużej udawać, że jest na niego zła. Zawtórowała mu głośnym śmiechem.

RS

Rozdział 6

Popołudniowe słońce kryło się powoli za górami, gdy w końcu poczuli zmęczenie, Casey unosiła się na wodzie, leżąc na plecach, i spojrzała na Craiga.

Gdy w milczeniu skinął na nią, by popłynęła z nim do brzegu, chętnie się zgodziła. Na płytkiej wodzie stanęła i przeszła do brzegu.

- Stań tutaj - powiedział Craig, potem uklęknął przed nią, wziął ręcznik i wytarł ją.

Casey spojrzała na niego i zobaczyła typowy dla niego wyraz twarzy, który nadawał mu nieodparty urok. Zdecydowanie zabrał się do wycierania delikatnych włosków między jej udami.

- C-Craig? - zaczęła z wahaniem, obawiając się nawet oddychać w oczekiwaniu tego, co teraz nastąpi.

Gdy spojrzał na jej zatrwożoną twarz, uśmiechnął się szeroko, a serce Casey zabiło szybciej.

- Teraz twoja kolej - stwierdził i wręczył jej ręcznik.

- Okay - szepnęła.

Zaczęła wycierać jego muskularne, szerokie ramiona, a potem osuszyła miękkie, ciemne włosy na jego piersi. Ale szybko zauważyła, że musi użyć całej siły woli, by od właściwej czynności nie przejść do czułych pieścót. Gdy pochyliła się, by wytrzeć mu plecy, czubki jej piersi dotknęły wyzywająco jego torsu.

Z trudem przychodziło jej dalsze wycieranie Craiga, podczas gdy on odgarnął wilgotne włosy z jej twarzy i gładził ją czule po szyi.

Casey odwracała głowę na wszystkie strony i starała się odsunąć. W końcu odskoczyła kawałek w tył.

- Jeśli nie potrafisz się zachować, Craigu Stimsonie - oświadczyła, krzyżując ręce na piersiach - możesz sam wytrzeć sobie plecy.

- Moje biedne maleństwo... - Craig roześmiał się na widok wyrazu jej twarzy. Pochylił się w jej stronę i wyjął jej ręcznik z rąk. - No, to zobaczymy - stwierdził z rozbawieniem i zwinął ręcznik w wałek.

- Liczę do pięciu - mruknął z groźbą w głosie. - Jeśli do tego czasu nie pozbierasz swoich rzeczy i nie znajdziesz się w domu, użyję tego - zagroził jej,

- Ani mi się waź! - prychnęła Casey i spojrzała szybko na jego twarz, a potem na wilgotny ręcznik. Zawahała się przez chwilę, ale potem zdecydowała, że lepiej będzie nie ryzykować sprawdzania, czy mówił

poważnie. Szybko pozbierała swoje rozrzucone rzeczy i pobiegła do otwartych drzwi kuchennych, dających jej schronienie.

Gdy tak biegła nago przez trawnik do domu, usłyszała za sobą głośny śmiech Craiga. Nagie uświadomiła sobie, jak śmiesznie musi wyglądać, i zatrzymała się. Odwróciła się przyciskając ubranie do nagich piersi i popatrzyła na Craiga ze złością. Stał tam, gdzie go zostawiła, z ręcznikiem na ramionach, i właśnie wciągał džinsy.

W napadzie dziecinnej złości Casey pokazała mu język Zdenerwowała się, że Craig ma taką władzę nad jej uczuciami. Ale jej reakcja doprowadziła go tylko do głośnego ataku śmiechu.

- Do diabła z tobą, Craigu Stimsonie - krzyknęła Casey ze złością, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała dumnie w stronę domu, na ile było to możliwe przy jej nagości.

Przeszła przez kuchnię, w której świeciło się już światło. Szybko wrzuciła do pralki ubranie, które trzymała w ręku. Potem weszła po schodach do sypialni.

Z pewnością ruchów osoby czującej się tu jak u siebie w domu zapaliła lampę przy łóżku i poszła do łazienki. Sięgnęła po letnią sukienkę, którą nosiła poprzedniego dnia. Nagle jednak zauważyła, że majtki wrzuciła do pralki, musi więc włożyć rajstopy na gołe ciało.

Ze zdenerwowania przygryzła wargi, potem usiadła na łóżku i sięgnęła z wahaniem po rajstopy. Kiedy je wciągnęła, znikł orzeźwiający chłód, który czuła po kąpieli w jeziorze. Gdy wstała, żeby podciągnąć rajstopy na biodra, zauważyła, że na pośladkach ma oparzenia od słońca.

- Au! - krzyknęła i zdecydowanie zdjęła rajstopy. W żadnym wypadku nie zamierzała cierpieć przez cały wieczór tylko dlatego, że rajstopy urażały poparzone pośladki. Rzuciła rajstopy na łóżko i na nagie stopy włożyła sandaalki. To chyba wszystko jedno, czy pod sukienką jest naga, czy nie. Odwróciła się i stanęła przed lustrem. Jej delikatna skóra nabrała na słońcu ciemniejszego o ton odcienia. Na szczęście oparzenia miała tylko na pośladkach.

Casey ochłodziła rozgrzaną twarz wodą, wyszczotkowała włosy i postanowiła je "upiąć. Przy tym upale tak będzie z pewnością wygodniej.

Ułożyła fryzurę i podziwiała się przez chwilę w lustrze. Potem wyciągnęła jedno pasmo za uchem. Z dołu, z kuchni słychać było hałasującego Craiga.

Gdy w chwilę później weszła do kuchni, odwrócił się do niej z uśmiechem na ustach. Przebrał się i miał teraz na sobie lekkie bawełniane spodnie i elegancką koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami.

Popatrzyła na niego z podziwem, a potem wybuchnęła śmiechem. Stał przed nią elegancko ubrany bogaty biznesmen, który jednak najwidoczniej zapomniał włożyć buty.

- Co w tym takiego śmiesznego? - chciał wiedzieć Craig, patrząc w ślad za nią w dół. - Nie mam przecież rozpiętych spodni, więc z czego się śmiejesz?

- Och, Craig! Bardzo mi przykro - wykrztusiła w końcu Casey ocierając łzy śmiechu z twarzy, - Ale wyglądasz komicznie, tak elegancko ubrany i bosy.

Kilkoma kocimi krokami doskoczył do niej i złapał ją za ramię. - Więc uważasz to za śmieszne, co? - spytał cicho, przybliżając twarz do jej ucha.

- Jeśli uważasz to za takie zabawne, panno Morgan - Craig uśmiechnął się do niej złośliwie - czy sprawiałoby ci różnicę porozmawianie o pewnym ważnym szczególnie damskiej garderoby, który najwidoczniej zapomniałaś włożyć?

- Co...! - prychnęła Casey, wpatrując się w niego z otwartymi ustami. - Skąd wiesz...? - to było wszystko, co jeszcze zdążyła wykrztusić, zanim podążyła za jego wzrokiem w kierunku pralki.

- Och - powiedziała cicho, a potem wybuchnęła głośnym, wesołym śmiechem. Także Craig zaśmiał się głośno, a potem wziął ją w ramiona.

- A więc skoro wyczerpaliśmy już temat naszego stroju na dzisiejszy wieczór, panno Morgan, pozwoli pani za mną? - puścił ją z wahaniem.

Zachowywał się jak szef wykwintej restauracji, ale zamiast dyskretnie zaoferować jej swoje ramię, objął władczo jej szczupłą talię, a nawet odważył się na to, by dotknąć palcami łagodnego zaokrąglenia jej oparzonego pośladka.

Cichy okrzyk bólu odebrał jako jęk rozkoszy. Stanęli przy pięknie nakrytym stole. - Tobą zajmę się później - mruknął Craig.

Casey usiadła ostrożnie na krześle, które na szczęście było miękko wyściełane.

- A teraz, moja pani - obwieścił Craig uroczyście - ponieważ włożyłaś tyle pracy w przygotowanie tego wykwintego posiłku, który będziemy spożywać, będzie dla mnie zaszczytem obsłużyć cię.

- Ależ Craig, to przecież... - to było wszystko, co zdążyła powiedzieć, zanim zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

- Nalegam na to - szepnął cicho, tłumiąc tym samym jej protest. Casey uśmiechnęła się, a potem skinęła przyzwalająco. Craig podszedł do bufetu, na którym poustawiał dania, i nałożył jej porcję.

- Proszę bardzo, szanowna pani - mruknął uprzejmie. Casey stwierdziła ze zdziwieniem, że do zimnego kurczaka i sałatki ziemniaczanej podał jeszcze chrupiące bułeczki i świeże jarzyny.

- Dziękuję szanownemu panu - odparła uprzejmie, podejmując jego grę.

Craig przyniósł jeszcze butelkę schłodzonego wina i dwa kieliszki na długiej nóżce.

Casey sięgnęła po wykwintne wino. Gdy je przetykała, spojrzała na Craiga i nagle się zakrztusiła.

- Zupełnie zapomniałem, że nie umiesz obchodzić się z alkoholem - zakpił Craig z uśmiechem. - Może wolisz trochę mleka? - to było wszystko, co zdążył powiedzieć, zanim zmroziło go lodowate spojrzenie Casey.

- To nie będzie konieczne - odparła, potem podniosła powoli kieliszek i napiła się wina. Uśmiechnęła się i powiedziała tonem snobistycznej matrony:

- Co za obyczaj. W dzisiejszych czasach nie można już oczekiwać dobrych manier.

- Dobrze, już dobrze... proponuję zawieszenie broni. - Craig podniósł obie ręce w obronnym geście, uśmiechając się przy tym tak rozbijająco, że Casey wybuchnęła śmiechem.

Oparła się wygodnie na krześle, a potem oboje z dużym apetytem zabrali się do jedzenia. Po dłuższym czasie, gdy jedynym dźwiękiem w pokoju była sącząca się z głośników muzyka, Casey przerwała w końcu milczenie.

- Czy udało ci się dzisiaj rozwiązać ten problem w obozie drwali?

- Tak, wyjaśniliśmy wszystko. Szkoda tylko, że musiałem być tak długo poza domem. - Craig zawahał się przez chwilę i spojrzał na swój do połowy opróżniony talerz. - Dziękuję za jedzenie, smakuje wyśmienicie.

- Och, dziękuję szanownemu panu. - Casey uśmiechnęła się promiennie, a jej oczy zabłysły z dumy. Nie była całkiem pewna, czy dobrze usłyszała, gdy mruknął: - Piękna, inteligentna i do tego umie gotować!

- Co proszę? - spytała niewinnie, chociaż doskonale wiedziała, że te słowa nie były przeznaczone dla jej uszu.

- Och, bądź cicho i jedz - rozkazał Craig. - W przeciwnym razie nie dostaniesz deseru.

- No, jeśli tak - odparła Casey i zabrała się do jedzenia.

Po zjedzeniu głównego dania Casey dostała jeszcze gruby kawałek upieczonego przez siebie placka z jagodami. Ciasto było, o dziwo, jeszcze ciepłe, lody, które Craig położył na wierzchu, stopiły się.

- Jest jeszcze ciepłe! - krzyknęła Casey z niedowierzaniem. - Jak to zrobiłeś?

- Nie mów tylko, że nie poznałaś jeszcze zalet kuchenki mikrofalowej.
- Casey udała, że marszczy czoło ze złością. - Możesz nie wierzyć, ale znam je. Zresztą nieważne, ciasto jest pyszne.
- Casey, znam tylko jedną kobietę, która umiała zrobić jeszcze lepsze ciasto
- stwierdził Craig po chwili.
- Ach, tak? - spytała z przekąsem, oczekując, że zacznie wychwalać którąś ze swoich przyjaciółek.
- Tak - mówił dalej Craig, nie zwracając uwagi na jej minę: - Babcia Klara Stnson, której drewniana chatka stała zresztą dokładnie w tym miejscu. Robiła takie fantastyczne ciasto, że ludzie przychodzili z daleka tylko na plotecki, filiżankę kawy i kawałek jej wspaniałego ciasta.
- Była z pewnością cudowną osobą - stwierdziła Casey, patrząc na Craiga z podziwem. - Często widywałeś dziadków? - spytała po chwili.
- Byłem nastolatkiem, gdy straciłem rodziców w wypadku samochodowym
- odparł, patrząc nieobecny wzrokiem. Wydawało się, że zatonął w myślach.
- Dziadkowie przyjęli wtedy do siebie mnie i moją siostrę. Siostra była jeszcze niemowlęciem.
- Tak mi przykro - szepnęła Casey ze współczuciem.
- Tu, w Jeziorze Abrahama, nauczyłem się pływać i łowić ryby. Jezioro jest zresztą nazwane imieniem mojego dziadka, Abrahama Mateusza Stimsona.
- Casey ponownie zajęła się ciastem na swoim talerzu. Ale w skrytości ducha pragnęła dowiedzieć się więcej o przeszłości Craiga. Jednak powstrzymała ciekawość. Wiedziała, że gdy przyjdzie pora, sam jej opowie.
- Po kolacji Casey chciała sprzątnąć ze stołu, ale Craig nie pozwolił jej na to.
- Nie - powiedział zdecydowanie. - Dzisiaj wieczorem ja mam dyżur w kuchni, a dama idzie na górę i bierze gorącą kąpiel.
- Ależ, Craig - próbowała protestować. Jednak gdy zobaczyła wyraz jego twarzy, szybko ustąpiła. - No tak, jeśli rzeczywiście tak chcesz? - odparła z wahaniem. Pomysł gorącej kąpieli był rzeczywiście kuszący.
- Marsz na górę! - palcem wskazał jej schody.
- Tak jest! - odparła z uśmiechem i zasalutowała po żołniersku. Gdy udał, że chce dać jej klapsa, szybko uciekła na górę.
- Weszła do łazienki i puściła wodę do wpuszczanej w podłogę wanny. Nagle odkryła na półce obok wanny ładne naczynie z solą kąpielową. Od razu zastanowiła się, która z przyjaciółek Craiga ją tu zostawiła. To mogła być ta tajemnicza kobieta, której ubranie nosiła przez ostatnie dwa dni.

Postanowiła nie myśleć o tym. Dodała sporą porcję pachnącej soli do wody i szybko się rozebrała. Odwróciła głowę, by zobaczyć oparzenia na pośladkach.

- O... nie! - jęknęła, bo pośladki były ognistoczerwone. - Czego innego można się spodziewać, gdy się zasypia na słońcu! - mruknęła cicho i weszła do ciepłej wody.

Odprężyła się. Właśnie chciała zamknąć oczy, gdy odkryła dziwny guzik w wannie. Nacisnęła go, a woda wokół niej zaczęła wirować i łagodnie masować jej ciało. Sama rozkosz. Oparła się wygodnie i uśmiechnęła. Była tylko jedna rzecz, która wywoływała w niej podobne uczucia jak ta rytmicznie pulsująca woda.

Casey zamknęła oczy, a jej myśli odpłynęły daleko, do krainy, gdzie nie ma żadnych trosk. Prawie zasnęła, gdy nagle poczuła, że w jej wymarzonej krainie pojawił się jakiś intruz.

Powoli otworzyła oczy i spotkała złe spojrzenie Craiga.

- Casey - mruknął cicho, odpinając guziki koszuli. - Czy nie wiesz, jak niebezpiecznie jest zasypiać w wannie? - Po chwili był już całkiem rozebrany i wszedł do wanny, wystarczająco dużej, by pomieścić ich oboje.

- I co ja mam z tobą zrobić? - spytał i uśmiechnął się chytrze. Łagodnie wziął ją na ręce i posadził sobie na kolanach.

- Craig!!! - krzyknęła tak przeraźliwie, że zaraz ją puścił.

- Kochanie, co się stało?

- M-moje oparzenia - jęknęła z bólem. - Moje biedne pośladki!

Rozdział 7

I jak ci się to podoba, skarbie? - spytał Craig, wcierając chłodzącą maść w jej rozpaloną skórę.

- Hmm... już znacznie lepiej - Casey westchnęła sennie, wtulając głowę w poduszkę.

- Tu z tyłu jesteś cała czerwona - Craig zaśmiał się cicho. - Ale sądzę, że nie będzie pęcherzy.

- Mam nadzieję - szepnęła, gdy pochylił się nad nią, gasząc światło. Przesunął się na jej połowę łóżka i wziął ją w ramiona.

- Dobranoc, mój skarbie - szepnął jej czule w ucho, a potem delikatnie pocałował ją w usta.

- Dobranoc, Craig - odpowiedziała Casey, wtulając się z zadowoleniem w jego ciepłe ciało. Teraz miała odwagę przyznać się przed samą sobą, że jest po uszy zakochana w tym cudownym mężczyźnie, który potrafił być tak namiętny i władczy, a zarazem tak delikatny i czuły.

Jutro, powiedziała sobie. Jutro, gdy nadejdzie właściwy moment, powie mu, co do niego czuje.

Przez krótką chwilę na twarzy Craiga pojawił się wyraz niepewności. Ale szybko potrząsnął głową i przyciągnął Casey jeszcze bliżej do siebie.

Nagle zaczęła jęczeć. - Mark... proszę, nie! - Rzuciła się w łóżku w tę i z powrotem. - Nie... Mark, proszę, nie odchodź!

Craig otworzył oczy z przerażenia, a zimny pot wystąpił mu na czoło. Na jego twarzy pojawił się cień. Z wahaniem wyciągnął rękę.

- Spokojnie, Casey - pocieszał ją cicho, obejmując ramionami. - Śpij spokojnie, to tylko zły sen. - Z zastanowieniem zmarszczył czoło. - A będzie jeszcze gorzej - dodał cicho.

Casey westchnęła i wtuliła się w ramiona Craiga. Rytmiczne bicie jego serca uspokoiło ją i zapadła w głęboki sen.

- Muszę jeszcze załatwić jeden telefon - mruknął Craig, wstając od stołu po śniadaniu.

- Okay - Casey ze zdziwieniem dostrzegła posępny wyraz jego twarzy.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, wstała i mechanicznie zaczęła zmywać naczynia, zastanawiając się przy tym nad nagłą zmianą zachowania Craiga.

Od chwili, gdy obudziła się w jego ramionach i gdy kochali się w milczeniu, niemal wrogo, poczuła, że Craig jest odmieniony, nieobecny i chłodny. Po raz pierwszy odkąd z nim była, udawała orgazm, bo miała uczucie, że Craig wziął ją bez jakiegokolwiek czułości.

Całkiem nagle znikło porozumienie i koleżeństwo z poprzedniego dnia. Naprzeciw niej siedział dzisiaj rano zamknięty w sobie, obcy człowiek. Ale dlaczego? - krzychało coś w jej duszy. Gdy wczoraj wieczorem zasypiała w jego objęciach, był taki czuły i łagodny. Wystarczyło mu trzymanie jej w ramionach, aż zasnęli.

Casey przygryzła wargi. Wytarła naczynia i wstawiła wszystko do kredensu. Z lekkim westchnieniem rozwiesiła ścierkę. Gdy spojrzała przez okno kuchni, zobaczyła, że niebo pokryło się ciężkimi chmurami. Z oddali słychać było nadciągającą burzę.

Casey podeszła do pralki, by sprawdzić, czy wszystkie rzeczy zostały wyjęte. Bęben był pusty, a rzut oka na suszarkę upewnił ją, że Craig się o wszystko zatroszczył. Jej uprane majtki leżały dzisiaj rano na łóżku, gdy wyszła spod prysznic.

- Casey? - głośny głos Craiga wyrwał ją z zamyślenia.

- Tak? - drgnęła, słysząc chłód w jego głosie.

- Rozmawiałem z biurem - spojrział na nią dziwnie. - Jest kilka rzeczy, które natychmiast muszę załatwić. Ile czasu potrzebujesz, żeby się przygotować do wyjazdu?

- Jestem gotowa - powiedziała cicho, szukając w jego twarzy jakiegoś wytłumaczenia dla zmiany jego zachowania.

- A-ale Craig, przecież jest niedziela - zaczęła z wahaniem, niepewna, jak powinna zachować się wobec tego obcego, w którego zmienił się jej ukochany mężczyzna.

- Więc zbierajmy się - powiedział i wyszedł z kuchni.

Ze smutnym westchnieniem Casey położyła trochę więcej cienia na powiekach, aby sińce pod jej oczami nie rzuciły się tak bardzo w oczy. Polem spojrzała na zegarek. Miała jeszcze dwie godziny do spotkania z Craigiem.

Mechanicznie spakowała rzeczy do torby. W gardle czuła wielką gulę.

- Nie! - ze złością przełknęła napływające do oczu łzy. Craig przez całą drogę powrotną uparcie milczał, a potem wysadził ją przed motelem. - Przyjdź jutro o dziewiątej rano do mojego biura - powiedział. - Wtedy możemy wyjaśnić sprawę z programami komputerowymi.

- Proszę, Craig - krzyknęła z rozpaczą w głosie. - Czy nie możesz mi przynajmniej powiedzieć... - Ale na widok bólu w jej pełnych łez oczach Craig odwrócił się i odjechał.

Casey wytarła ślady łez z twarzy. Gdy go zobaczy, naprawi wszystko. W nocy w pokoju motelowym wylała już i tak więcej łez niż w tych strasznych tygodniach po śmierci ojca.

Ale może to dobry znak. Może wreszcie pokonała troskę, która tak jej ciążyła. Robiąc miejsce rozpaczy z powodu dziwnego zachowania Craiga, uświadomiła sobie, że udało jej się wreszcie pogodzić ze śmiercią ojca i z beznadziejną miłością.

Casey szlochała jeszcze chwilę i wytarła nos. Z głębokim westchnieniem przeciągnęła się i przygotowała wewnętrznie na konfrontację z Craigem.

RS

Rozdział 8

Z pewnością musi być jakieś logiczne wytłumaczenie dziwnego zachowania Craiga, myślała Casey. Pewnie podeszła do recepcjonistki.

- Jestem Casey Morgan, o dziewiątej mam spotkanie z panem Stimsonem.

- O, tak - odpowiedziała ciemnowłosa kobieta i skrzywiła się. - Proszę usiąść na chwilę. Powiem mu, że pani tu jest.

- Dziękuję - szepnęła Casey. Poczowała, że młoda kobieta lustruje ją od stóp do głów. Zdenerwowana usiadła na brzegu dużej skórzanej kanapy w poczekalni. Z każdą minutą rósł jej niepokój.

- Panno Morgan? - głos recepcjonistki sprawił, że drgnęła przerażona.

- Tak? - serce Casey biło jak szalone.

- Pan Stimson przyjmie panią. Proszę wejść.

- Dziękuję - Casey wstała powoli. Strzepnęła pyłek ze spódnicy i weszła przez duże, podwójne drzwi.

- Och! - nie mogła stłumić westchnienia, gdy zobaczyła Craiga, który trzymał w objęciach wysoką, szczupłą kobietę o ognistorudych włosach. Dopiero po chwili para zauważyła intruza.

- Czego ona chce? - mruknęła kobieta, gładząc go władczo po ramieniu.

- Panno Morgan - pouczył ją Craig - następnym razem zechce pani być tak łaskawa i zapukać przed wejściem.

Casey zaczerwieniła się mocno w obliczu takiego upokorzenia. Stała z otwartymi ustami i wpatrywała się w niego z niedowierzaniem- W tej samej chwili uświadomiła sobie z przerażającą jasnością, że. ta scena została zaaranżowana z pełną premedytacją.

- P-przepraszam - jej drżący głos był wyrazem bólu i poniżenia, które w tej chwili odczuła. Cofnęła się o parę kroków z zamiarem opuszczenia pokoju, ale następne słowa Craiga sprawiły ją w osłupienie.

- Nie, panno Morgan. Niech pani zostanie - rozkazał i odsunął się od rudowłosej kobiety.

- Brenda - Craig uśmiechnął się. - Myślę, że to by było wszystko, przynajmniej na dzisiaj.

- Ależ, Craig - Brenda skrzywiła usta z nadąsaniem. - A co z dzisiejszym wieczorem? Mam nie przychodzić na kolację?

- Zadzwoń do ciebie później. W tej chwili mam coś do omówienia z panną Morgan.

- Dobrze, kochanie - zaszczębiotała Brenda, stanęła na palcach i wycisnęła mu na ustach gorący pocałunek. Gdy w końcu skierowała się do wyjścia, rzuciła Casey nienawistne spojrzenie.

Craig przycisnął guzik intercomu. - Panno MacKenzie, proszę przysłać do mnie Howarda i nie łączyć żadnych rozmów.

Potem powoli zwrócił swoje lodowate niebieskie oczy w stronę Casey i skrzywił się. - Panno Morgan, czy może pani wejść i usiąść, czy też chce pani stać tak cały ranek w drzwiach z otwartymi ustami?

Casey natychmiast zamknęła usta. Wydawało jej się, jakby żelazna obręcz ścisnęła jej ciało i nie pozwalała oddychać. Przez chwilę chciała po prostu odwrócić się i wyjść stąd. Ale ciężar papierów w teczce przypomniał jej, dlaczego właściwie tu przyszła.

- Dziękuję - szepnęła, przysięgając sobie, że nie pokaże Craigowi, jak bardzo ją zranił. Skórzany fotel skrzypnął cicho, gdy usiadła.

Casey zdobyła się na ogromny wysiłek, powoli podniosła wzrok i spojrzała Craigowi prosto w oczy. Nie było w nich już ciepła i życzliwości, tylko lodowaty chłód.

- C-Craig - zaczęła z wahaniem, próbując odnaleźć w nim trochę ciepła. - Proszę, powiedz mi... - rzuciła jeszcze, zanim przerwało jej pukanie do drzwi.

- Chciałeś mnie widzieć, Craig? - usłyszała głos mężczyzny, którego miała nadzieję nie oglądać już nigdy w życiu.

Jej serce zabiło jak szalone, gdy spojrzała na twarz Marka Howarda i zobaczyła jego domyślny uśmiech.

- Sądzę, że znasz pannę Morgan - zauważył Craig, a Casey poczuła, że dokładnie ją obserwuje.

- No, tak... więc to byłaś ty - Mark uśmiechnął się złośliwie, a potem skrzywił się. Bezwstydnie lustrował ją wzrokiem - Powinienem był wiedzieć, że to znowu jeden z twoich tricków, gdy usłyszałem, że szef poznał jakąś blondynkę z samochodem z rejestracją z Oregonu.

- Nie! - krzyknęła Casey drżącymi ustami. - Nie masz do tego prawa!

- Och, nie powiedziałbym tego - Mark zaśmiał się cicho, potem pochylił się w jej stronę i pogładził władczo jej szyję.

- Nie dotykaj mnie! - syknęła Casey, odsuwając się z obrzydzeniem od mężczyzny, który ją opuścił, gdy najbardziej go potrzebowała.

- Ależ dlaczego nie? - nieprzyjemny śmiech Marka zabrzmiał głośno w jej uszach. Craig stał przy oknie ze skrzyżowanymi ramionami i obserwował oboje. - W ostatnich dwóch latach, które razem przeżyliśmy, robiłem dużo

więcej niż tylko dotykanie cię. Tak... - zaśmiał się złośliwie. - Ach, a tak przy okazji, czy to nie jest ten kostium, który podarowałem ci na urodziny?

Casey z rozpaczą potrząsnęła głową. To, co z jej strony było kiedyś miłością, teraz zostało wytarzane w błocie, i to przed oczami jedyne go człowieka na świecie, którego kochała całym sercem.

- Nie! - krzyknęła i spojrzała na Craiga, który patrzył na nią zimno.

- Craig, proszę! - poprosiła cicho. - Musisz mnie wysłuchać!

- Nie, panno Morgan - jego twardy głos przeciął ciszę. - Wyjdę teraz na parę minut. Pan Howard ma coś, co powinna pani sobie obejrzeć.

Gdy Craig opuścił biuro, Mark włożył jej do rąk grubą teczkę. Jej palce drżały, gdy wyciągała stamtąd napisany na maszynie dokument, kopię pakietu programów, który chciała tu sprzedać.

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie, gdy zobaczyła pieczęć patentową pod każdą stroną. - Ty złodzieju! - syknęła. - Ukradłeś te programy naszej spółce!

- Przyjrzyj się dokładniej - Mark zaśmiał się złośliwie.

Casey przekartkowała dokument do ostatniej strony, gdzie podpis jej ojca przenosił wszystkie prawa do programów komputerowych, które ona napisała, na Marka. Gdy opadła na fotel, zobaczyła jeszcze, że podpisy i poświadczenie notariusza zostały złożone zaledwie dwa miesiące przed śmiercią ojca.

- Tatuś by tego nie zrobił - szepnęła bezsilnie i z niedowierzaniem potrząsnęła głową. W jej oczach pojawiły się łzy, gdy z osłupieniem wpatrywała się w Marka.

- Muszę ci to chyba wyjaśnić. Gdy pierwszy raz zaproponowałem to twojemu staruszkowi, upierał się, by najpierw porozmawiać o tym z tobą. Jednak gdy mu wyjaśniłem, że chcę mieć prawa autorskie jako prezent zaręczynowy dla ciebie, wtedy się zgodził.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że powiedziałeś mu, iż się pobierzemy, tytko dlatego, aby przepisał na ciebie prawa autorskie do tych programów? - ze złości skoczyła na równe nogi. - I wiedziałeś cały czas, że w ogóle nie masz zamiaru się ze mną ożenić!

- Można to tak określić - Mark zaśmiał się cicho. - Tak bardzo obstawał przy tym, żebyśmy się wreszcie pobrali, że był niezmiernie szczęśliwy podpisując to. Na szczęście rozstał się z tym padolem, zanim byłem zmuszony rzeczywiście popełnić ten błąd. Tak czy owak jestem pewny, że Craig też już się przekonał, że jesteś tego rodzaju kobietą, która nie wzdraga się przed wykorzystaniem swojego ,uroku, by osiągnąć to, czego chce.

Craig wszedł cicho do pokoju. Casey patrzyła z osłupieniem na nich obu, aż dotarło do niej znaczenie tego wszystkiego.

- A... a więc mogę przyjąć - rzuciła w końcu - że Stimson wdrożył już te programy?

- Właśnie tak - odparł Craig. - Pan Howard posiada wszystkie prawa do nich. A teraz jest ponadto szefem naszego działu komputerowego.

Te słowa były dla niej jak wyrok śmierci - oznaczały koniec jej małej firmy i wszelkich nadziei, że jednak uda jej się doprowadzić to wszystko do porządku.

- Panowie zechcą mi wybaczyć - szepnęła Casey niemal niedosłyszalnie i wybiegła z biura.

RS

Rozdział 9

Ciemne chmury wisiały na niebie, a chłodny wiatr marszczył wodę. W oddali przeleciała samotna mewa. Casey spacerowała wzdłuż plaży.

Zadrzała z zimna i owinęła się dokładniej kurtką, którą włożyła do starych dżinsów. Po nieznośnym upale ubiegłego tygodnia ten nagły spadek temperatury odbił się także na jej nastroju. 'Dlaczego?' - Casey ciągle od nowa zadawała sobie to pytanie. Dlaczego Craig nie powiedział jej nic o Marku? Dlaczego dopuścił, by dowiedziała się prawdy w tak nieprzyjemny sposób?

Czas, który spędziła z Craigiem, był szczególnym okresem w jej życiu. Sądziła, że znalazła w nim mężczyznę, z którym chciała dzielić życie, jego troski i radości. Ale potem okazał się taki, jak wszyscy inni. Pod pozorami ciepła był mężczyzną, który z zimną krwią potrafi wykorzystać kobietę i nie ma wyrzutów sumienia, gdy ją opuści w poszukiwaniu następnej chętnej ofiary.

Ale, argumentowała Casey uparcie, Craig nie jest przecież taki. Niezależnie od sceny, której świadkiem była w jego biurze, miała pewność, że Craig zareagowałby zupełnie inaczej, gdyby znał okoliczności jej związku z Markiem.

- No właśnie! - powiedziała głośno Casey. - Nie mogę po prostu pojechać z powrotem do Portland i pozwolić, żeby tak źle o mnie myślał.

Wróciła do małej kawiarni, koło której zaparkowała samochód. Suchy piasek chrzęścił w jej tenisówkach, ale nie przejmowała się tym.

- Czy mogę mówić z panem Stimsonem? - powiedziała w chwilę później do telefonu.

- Kogo mam zaanonsować? - spytała telefonistka z arogancją w głosie.

- Proszę powiedzieć, że dzwoni Casey Morgan - głos niebezpiecznie jej zadrzał.

- Dobrze - odparła telefonistka po chwili wahania. - Proszę zaczekać.

Zanim Casey zdążyła coś jeszcze powiedzieć, telefonistka wcisnęła przełącznik, a Casey czekała z niepewnością, słysząc brzęczenie aparatu. Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, i już myślała, że Craig nie będzie chciał z nią rozmawiać, gdy usłyszała cichy trzask w słuchawce.

- Tak? - głos Craiga przerwał ciszę.

- To ja... Casey - szepnęła nerwowo. Gdy milczał, dodała szybko: - Muszę cię jeszcze raz zobaczyć. Proszę, daj mi przynajmniej szansę wytłumaczyć... - głos jej zamarł.

- No dobrze - jego głos brzmiał nadal twardo. - Powiedz mi, gdzie jesteś, to przyjdę dzisiaj wieczorem.

- Mieszkam w motelu Sundowner - szepnęła Casey, żałując, że nie poszukała lepszego hotelu. - Pokój numer siedemnaście.

- Będę punktualnie o ósmej - mruknął Craig i odłożył słuchawkę.

Głośne pukanie do drzwi poderwało Casey na równe nogi. Pełna nadziei, a równocześnie obaw, spojrzała na drzwi i zacisnęła pięści.

- Chwileczkę - zawołała i rozejrzała się nerwowo, by sprawdzić, czy w pokoju panuje dostateczny porządek. Odetchnęła głęboko i wytarła ręce o dzinsy. W ostatniej chwili zdecydowała się włożyć swobodne ubranie, nie chciała wyglądać tak' formalnie, jak rano. Szybko spojrzała jeszcze raz w lustro, potem z bijącym mocno sercem otworzyła drzwi.

Craig stał oparty o futrynę w tym samym ubraniu, które miał na sobie w dniu ich pierwszego spotkania.

- Cześć, Craig - jej głos był ochryply od tłumionego zdenerwowania. Tęsknym spojrzeniem objęła jego sylwetkę i zobaczyła gęste włosy na jego piersi, widoczne pod rozpiętą koszulą.

- Proszę... wejdz - szepnęła nerwowo, a na jej twarzy pojawił się ciemny rumieniec. Z wahaniem cofnęła się o krok, by wpuścić Craiga.

- Dlaczego wynalazłaś sobie taką dziurę? - spytał w końcu Craig, rozglądając się pogardliwie po czystym, lecz nędznie umeblowanym pokoju.

- To... - Casey zająknęła się, bo z trudem przychodziło jej przyznanie się do napiętej sytuacji finansowej. - To było wszystko, na co mogłam sobie pozwolić - wyjaśniła w końcu odważnie.

Craig skinął w milczeniu, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Potem podszedł do niej zdecydowanie.

Z jej smutnych oczu wycierało ogromne uczucie. Gdy wyciągnął do niej rękę, rzuciła się w jego ramiona.

- Och, Craig! - westchnęła, a potem ich usta spotkały się w gorącym pocałunku. Z jego piersi wyrwał się cichy jęk, gdy język utorował sobie drogę do wnętrza jej ust.

Potem odsunął się od niej trochę. Szybkim ruchem zdjął jej przez głowę koszulkę i rzucił na podłogę. W końcu pchnął ją na łóżko i opadł na nią.

- Tego właśnie chciałaś, czyż nie? - spytał z zimnym uśmiechem w oczach. W tej samej chwili usłyszeli głośne pukanie do drzwi. Po chwili milczenia, gdy oboje odwrócili się w stronę drzwi, usłyszeli wyraźnie bełkotliwy głos Marka Howarda.

- Wpuść mnie, Casey! - Ponownie zapukał do drzwi. Mam tu szampana, którego miałem ci przynieść.

- Nie... nie, Craig. Proszę... - szepnęła z rozpaczą i potrząsnęła energicznie głową.

Craig spojrział na nią ze wstrętem. Szybkim ruchem zeskoczył z łóżka, wygładził ubranie i wściekły podszedł do drzwi. Z ręką na klamce odwrócił się jeszcze raz do niej.

- Ty zakłamana, podstępna... jesteś dokładnie taka sama, jak wszystkie inne! - jego słowa dźwięczały w uszach Casey jeszcze długo po zatrzaśnięciu się za nim drzwi.

RS

Rozdział 10

Jaskrawoczerwony volkswagen wyglądał jakoś skromnie w porównaniu ze srebrnym porsche 912 jej ojca. Casey poczuła gulę w gardle. Wiedziała, że dzisiaj ostatni raz widzi sportowy samochód. Zostanie jej tylko ten volkswagen.

Odetchnęła głęboko i jeszcze raz zajrzała do torebki, by upewnić się, że ma wszystkie dokumenty samochodu. W końcu usiadła za kierownicą. Samochód zapalił przy drugiej próbie, jakby czuł jej smutek.

Casey skrzywiła się i wyjechała tyłem z garażu. Przejrzała się w lusterku i zobaczyła zapadnięte policzki i głębokie cienie pod oczami.

Ostrożnie włączyła się w ruch i przejechała na parking. Spojrzała przez ramię i przekonała się, że samochód jej adwokata jest już na miejscu.

Spojrzała jeszcze na półkę w samochodzie, by sprawdzić, czy na pewno zabrała wszystkie swoje rzeczy. Serce zabiło jej szybciej, gdy wyjęła zmięty kawałek papieru.

Ostrożnie rozprostowała stary rachunek z podpisem Jake'a Morgana. Gdy popatrzyła na datę, łza spłynęła po jej policzku. Rachunek został podpisany przez ojca na dzień przed jego śmiercią.

Casey sięgnęła szybko po chusteczkę i wytarła oczy. Ten papier przypominał jej nie tylko śmierć ojca, ale także rozczarowanie, które przeżyła z powodu Craiga Stimsona i Marka Howarda.

- Nie! - w ciszy zabrzmiał jej pełen złości głos. Dostyc już chyba wylała łez za miłością, o której wolałaby zapomnieć.

Złożyła starannie papier i wetknęła go do torebki. Potem sprawdziła makijaż i wysiadła z samochodu.

Nie oglądając się weszła do eleganckiego wieżowca, w którym miała swoją siedzibę firma prawnicza Dona Pottera. Jego biura zajmowały dwa piętra. Ze sztucznym uśmiechem na ustach wsiadła do windy.

- Dziewiętnaste piętro - powiedziała do windziarza. Winda wjechała na górę i Casey weszła do eleganckich pomieszczeń biurowych.

- Nazywam się Casey Morgan. Jestem umówiona o dziesiątej z Donem Potterem - wyjaśniła atrakcyjnej blondynce w recepcji.

Zanim dziewczyna zdążyła coś odpowiedzieć, rozległ się głośny, wesoły głos: - Dzień dobry, Casey! - i człowiek, który był prawnym doradcą jej ojca, a także jego najserdeczniejszym przyjacielem, objął ją przyjaźnie ramieniem.

- Cześć, Don - Casey uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza, że zawracam ci głowę taką drobną sprawą. Ale tak jest dla mnie najprościej.

- Oczywiście, że mi to nie przeszkadza - uspokoił ją Don, obejmując ją nadal ramieniem. - Kąty - polecił dziewczynie w recepcji - proszę nie łączyć żadnych telefonów.

- Dobrze, panie Potter - odparła uprzejmie, lustrując przy tym Casey od stóp do głów.

- Wejdz, Casey - Don uśmiechnął się zapraszająco i zamknął za nią drzwi. - Co u ciebie? - mówił dalej, nie dając jej możliwości odpowiedzi. - Mam wrażenie, że za każdym razem, gdy próbuję się z tobą skontaktować, nie ma cię w mieście.

- Och, wszystko w porządku - odpowiedziała Casey. - A ponieważ to ty przygotowywałeś wszystkie dokumenty, nie muszę ci mówić, w jakiej kondycji była firma, zanim mogłam ją rozwiązać.

- Tak, tak - westchnął siwowłosy mężczyzna i poprosił ją, by usiadła. - Wolałbym tylko, byś postąpiła zgodnie z moją radą i ogłosiła upadłość - stwierdził po dłuższej przerwie - zamiast zużywać wszystkie swoje oszczędności, by spłacić wierzycieli.

- Ach, Don - Casey uśmiechnęła się blado. - Przecież już dawno to wszystko omówiliśmy. I wiesz tak samo dobrze, jak ja, że ojciec nigdy nie zrobiłby czegoś takiego swoim przyjaciołom, którzy udzielili mu kredytu. Nie - westchnęła - sprzedaż była jedyną możliwością.

- Tak, oczywiście - musiał przyznać, sięgając po papierosa. Casey z westchnieniem wyjęła z torebki kopertę z dokumentami.

Potem podeszła do biurka i złożyła podpis pod umową, w myśl której sprzedawała samochód ojca.

- A więc... - westchnęła i podała mu dokumenty. - Myślę, że wszystko jest w porządku. - Przerwała na chwilę, a potem dodała: - Cieszę się, że to ty kupujesz samochód, a nie jakiś handlarz. Wiem, że ojciec też by sobie tego życzył.

- Casey - zaczął jeszcze raz Don. - Chciałbym, żebyś jeszcze raz zastanowiła się nad moją ofertą i przyjęła ode mnie pożyczkę. Nie musisz wszystkiego brać na swoje barki - wiesz o tym. Nawet jeśli Bóg wie ile razy łąziłem za twoim ojcem, by sprzedał mi samochód.

- Nie! - Casey była całkowicie zdecydowana. - Chcę, żebyś go miał. A poza tym - skłamała - utrzymanie go jest tak drogie, że chętnie się go pozbywam.

Doń milczał, choć widział, jak trudno jej rozstać się z samochodem ojca.

Wręczył jej czek, który szybko schowała do torebki. - Dziękuję, Don - powiedziała i wstała zdecydowanie. - Ach, byłabym zapomniała... - Casey wyłowiła kluczyki z torebki. - Bez tego daleko byś nie zajechał.

- A więc zobaczymy, panno Morgan - mruknęła pracownica w urzędzie zatrudnienia, wertując oferty pracy. - Odkąd była tu pani ostatni raz, złożyła pani podania w Portland Computer Service, w Multnomah Automated Data i w Northwest Business Services.

- Zgadza się, pani Carter. - Casey wiedziała już, jakie będzie następne pytanie.

- Hmm... - jej rozmówczyni z namysłem pokręciła głową. - Ale z pani dokumentów wynika, że nie próbowała pani jeszcze w Columbia Computers.

- N-nie - Casey zawahała się, gdy padła nazwa firmy będącej stale ich najsilniejszą konkurencją. Nawet jeśli w dziedzinie technicznej firma nie robiła nic nielegalnego, Casey wiedziała, że większość jej interesów jest niejasna. - Ja... chciałam zgłosić się tam w tym tygodniu - wykrztusiła z wahaniem, bo wiedziała, że jeśli nie wyczerpie wszystkich możliwości, zostanie pozbawiona zasiłku dla bezrobotnych.

- Świetnie - pani Carter uśmiechnęła się, oddając jej dokumenty.

- W takim razie zobaczymy się w przyszły wtorek.

- Dziękuję - z uczuciem przegranej Casey opuściła budynek, przechodząc wzdłuż długiej kolejki oczekujących. Z mechanicznym uśmiechem podziękowała mężczyźnie, który przytrzymał jej drzwi, ale gdy spojrzała na niego, serce podskoczyło jej do gardła.

W chwili gdy spojrzała mu w oczy, przypomniał jej innego mężczyznę o podobnej sylwetce. Casey otrząsnęła się, wracając do rzeczywistości.

- Dlaczego? - spytała samą siebie ze złością. - Dlaczego każdy wysoki, ciemnowłosy mężczyzna przypomina mi Craiga? - W ciągu tych długich miesięcy po powrocie z Shelton miotała się pomiędzy gorączkowym pożądaniem i gniewem za cały ból i troskę, które przyniosła jej miłość do niego.

Ale dzisiejszy dzień był tak promienny, że nie chciała sobie psuć nastroju. Chłodny wschodni wiatr, wiejący od rzeki Columbia, zapowiadał pogodny, choć mroźny październikowy dzień.

Casey włożyła ręce do kieszeni płaszcza i wolnym krokiem poszła w stronę przystanku autobusowego. Gdy przechodziła pod kolorowymi markizami sklepów, jej myśli wróciły do chaosu ostatnich tygodni.

W tym czasie stanęła przed niemal niewykonalnym zadaniem zwolnienia ostatnich wiernych pracowników. Było to dla niej najtrudniejsze zadanie w życiu.

Wykwintny zapach zagranicznych specjałów dobiegł jej nozdrzy, gdy przechodziła obok małych restauracyjek. Wysokie wieżowce po obu stronach ulicy rzucały długie cienie. Wiele z tych domów stało tu już od przełomu wieków, gdy po ulicach jeździły zaprzęgi konne.

Casey zaburczało w żołądku z głodu, gdy przechodziła koło dużego okna, za którym widać było nakryte kolorowymi obrusami dwuosobowe stoliki. Zdecydowanie potrząsnęła głową. Unikała miejsc, które jeszcze bardziej uświadamiały jej poczucie samotności. Poszła dalej aż do parku nad brzegiem rzeki.

Miasto Portland przekształciło ogromną powierzchnię na park rekreacyjny. Szerokie trawniki z miejscami piknikowymi rozciągały się aż po brzeg rzeki, szerokie alejki były wspaniałym miejscem do jazdy na rowerze i wrotkach, pozostawiając jeszcze dość miejsca spacerującym.

Casey westchnęła cicho, przyglądając się ludziom, którzy również spędzali przerwę obiadową w parku.

Skrzywiła się i spojrzała na zegarek. Była właśnie w pobliżu Columbia Computers. Lepiej pójść tam od razu i mieć rozmowę za sobą. Przed przyszłym wtorkiem i tak musi to zrobić.

Idąc za nagłym impulsem, odwróciła się i przeszła na drugą stronę ulicy. Długo stała przed drzwiami firmy, na temat której stale spierali się z ojcem.

Nagle podjęła decyzję, odwróciła się na pięcie i poszła w stronę najbliższego przystanku autobusowego.

Rozdział 11

- Chwileczkę, już idę - mruzczała Casey, nerwowo próbując wetknąć klucz w zamek. Ale gdy w końcu otworzyła drzwi i wbiegła do mieszkania, telefon już umilkł.

- No, pięknie - syknęła, rzucając słuchawkę na widełki. - To na pewno i tak nie było nic ważnego - próbowała tłumaczyć sobie, idąc do sypialni.

Szybko zdjęła wysokie buty i schowała je do szafy. Potem zdjęła żakiet, spódnicę i kaszmirową bluzkę. Właśnie chciała wyjąć złote kolczyki z uszu, gdy telefon zadzwonił ponownie.

- Halo? - zawołała zdyszana do słuchawki.

- Panna Morgan?

- Tak.

- Tu Victoria Carter z urzędu zatrudnienia. Już od kilku godzin próbuję panią złapać, odkąd wyszła pani z naszego biura.

- Tak? - spytała Casey zdziwiona. Dlaczego ta kobieta chciała się z nią koniecznie skontaktować?

- Mielibyśmy chyba dla pani pracę, coś, co mogłoby panią interesować. Jest pewna grupa inwestorów, którzy szukają kogoś, kto utworzyłby dla nich firmę komputerową i poprowadził ją.

- Och - szepnęła Casey pełna nadziei. Nie wierzyła własnym uszom. - Gdzie to ma być?

- No właśnie, obawiam się, że tu tkwi problem - stwierdziła pani Carter. - Jeśli otrzymałaby pani tę posadę, musiałaby pani przeprowadzić się do Seattle.

- Rozumiem - powiedziała Casey po chwili milczenia. Po chwili jednak spytała zdecydowanie: - Kiedy mogę pójść na rozmowę?

Pani Carter wydawała się ucieszona. - Pani Alice Williams będzie jutro w naszym biurze, aby rozmawiać z kandydatkami na tę posadę. Jeśli przyjdzie pani o dziesiątej, będzie pani mogła z nią porozmawiać.

- Przyjdę - obiecała Casey i odłożyła słuchawkę.

Ciężkie czarne chmury wisiały na niebie, gdy Casey szła przez cmentarz. Postawiła kołnierz przeciwdeszczowego płaszcza, a futrzaną czapkę naciągnęła głęboko na uszy. Nie zauważyła wcale, że zaczęło padać.

Torebkę przewiesiła przez ramię, w obu rękach trzymała duże bukiety kwiatów.

Coś zakłuło ją w sercu, gdy zobaczyła marmurowy nagrobek, na którym widniało nazwisko jej ojca ze świeżo wyrytą datą śmierci. Obok wypisane

było nazwisko jej matki - Marty Anny Morgan, która zmarła dziesięć lat temu. Cbociaż od śmierci ojca minęło już pięć miesięcy, Casey czuła się tak, jakby było to zaledwie wczoraj.

- Mamo, tato - powiedziała cicho, wstawiając kwiaty do dwóch wazonów. - Mam nadzieję, że zgadzacie się z moją decyzją. Napełniła wazon y wodą i postawiła je na płycie grobu.

- Przynajmniej - mówiła dalej drżącym głosem - nie muszę pracować dla Columbia Computers. - Łzy spłynęły po jej bladych policzkach. - Nie będę mogła przyjeżdżać tu tak często, jak bym chciała - mówiła dalej, mając przed oczami obraz twarzy rodziców. - Ale obojętne, gdzie będę, zawsze będziecie w moim sercu.

Odmówiła cichą modlitwę, potem otarła łzy z oczu i wróciła do samochodu. Rzuciła jeszcze okiem na przyczepę, którą wynajęła do przeprowadzki, i usiadła za kierownicą.

Ostrożnie manewrowała załadowanym samochodem na drodze prowadzącej na autostradę między stanową.

Podczas trwającej trzy i pół godziny jazdy nieustannie padał deszcz. Wróciła myślami do dnia, gdy jechała tą trasą po raz pierwszy. Ale gdy szybko przejechała obok zjazdu na drogę 101, zmusiła się, by nie myśleć już o tym bolesnym rozdziale swego życia.

Wycieraczki niezmordowanie wycierały wodę z przedniej szyby. Casey zdjęła nogę z gazu, gdy wjechała do największego miasta stanu Washington. Na szczęście udawało jej się bez przeszkód prowadzić samochód z przyczepą w gęstym ruchu.

Czy rzeczywiście rnięły dopiero dwa tygodnie, odkąd ubiegała się o stanowisko menadżera w nowej firmie komputerowej C & C w Seattle? Casey niemal nie mogła uwierzyć, że w tak krótkim czasie tyle się wydarzyło.

Od chwili gdy przyszła do urzędu zatrudnienia na rozmowę z Alice Williams, Casey miała dziwne uczucie, że jej kłopoty wreszcie się skończyły. I rzeczywiście, otrzymanie nowej posady okazało się tylko kwestią godzin. Potem, dzięki pomocy pani Williams, znalazła mieszkanie w starej części miasta na Wzgórzu Królowej Anny. Z każdego okna nowego mieszkania miała wspaniały widok na jezioro.

Jeszcze trudniej było jej uwierzyć, że czynsz za mieszkanie jest tak śmiesznie niski w porównaniu z Portland. Zawsze słyszała, że czynsze w Seattle są bardzo wysokie.

- Ach, co tam - szepnęła i pomyślała o tym, że po opłaceniu czynszu za stare mieszkanie zostało jej akurat tyle pieniędzy, by spłacić raty za samochód.

- Może jestem zrujnowana - szepnęła do siebie - ale przynajmniej nic nikomu nie jestem winna. Jeśli będę gospodarować oszczędnie, wystarczy mi pieniędzy do pierwszej wypłaty.

Gdy pani Williams powiedziała jej, ile będzie wynosić jej miesięczna pensja, nie wierzyła własnym uszom. Nawet w najlepszych czasach w firmie ojca nie była w stanie choćby zbliżyć się do takiej sumy.

RS

Rozdział 12

- Panno Morgan - zwrócił się do niej młody mężczyzna.
- Chciałabym coś panu powiedzieć - Casey uśmiechnęła się do swojego nowego pracownika. - Jeśli będzie pan mówił do mnie po imieniu, ja odwzajemnię się panu tym samym.
- W porządku... Casey - on też uśmiechnął się i lekko zaczerwienił. - Mam schować te nowe dyskiety do szklanej szafy, czy położyć na tamtym stole?
- Spróbujmy umieścić je w szafie, obok drukarek, wtedy przekonamy się, jak to wygląda. - Spojrzała na przystojnego młodego mężczyznę, którego miała przeszkolić. Właśnie skończył dwuletnie studium komputerowe.
- Tak jest, szefie - zaśmiał się i zasalutował po wojskowemu atrakcyjnej kobiecie, która z pewnością była co najmniej' pięć lat starsza od niego.
- Śmieszny chłopak - szepnęła Casey do innej pracownicy, Maggie Duncan. Potem zabrała się znowu do inwentaryzacji. Z westchnieniem wspięła się na małą drabinę i przeliczyła jeszcze raz drukarki, które przed chwilą dostarczono.
- Cichy dźwięk dzwonka przy drzwiach zapowiedział pierwszego w tym dniu klienta. W ostatnich trzech miesiącach interesy szły zupełnie nieźle. Tak dobrze, że musiała zatrudnić Geoffreya Robsona, by pomógł jej i Maggie w akwizycji zamówień i sprzedaży.
- Casey powoli sunęła palcem po długiej liście. Musi zamówić koniecznie jeszcze kilka małych komputerów. Od chwili otwarcia sklepu w listopadzie ciągle ich brakowało, taki był na nie popyt.
- Specjalizowali się w sprzedaży i instalacji sprzętu - szczególnie komputerów, drukarek i dyskiek. Ale dysponowali także sporym asortymentem gotowych programów do wyspecjalizowanych elektronicznych urządzeń, które sprzedawali.
- Och, dziękuję, Maggie - Casey uśmiechnęła się z wdzięcznością do starszej kobiety, gdy ta przyniosła jej filiżankę kawy. - Tego mi rzeczywiście potrzeba.
- Czy mogę tu w czymś pomóc? Wydaje mi się, że tam na zewnątrz Geoff ma wszystko pod kontrolą.
- Zobaczmy - Casey spojrzała na trzymaną w rękę listę. - Jedyne, czego brakuje, to liczba drukarek Matrix, które będą potrzebne w najbliższych sześciu miesiącach, to zrobię już sama. Ale dziękuję za ofertę. - Casey uśmiechnęła się do kobiety, z którą zdążyła się już zaprzyjaźnić.

- Ach, zapomniałabym - powiedziała Maggie, wychodząc z magazynu. - Dzwoniła Alice Williams.

- Tak?

- Prosiła, żebyś oddzwoniła w wolnej chwili,

- Najlepiej zrobię to od razu - stwierdziła Casey. Maggie przeszła do sali sprzedaży, by obsłużyć następnego klienta.

Casey zeszła z drabiny. Sukienka luźno otaczała jej szczupłą sylwetkę. W ostatnich miesiącach Casey schudła o kilka kilogramów, przez co wyglądała jeszcze bardziej ponętnie.

Zdecydowanie odsunęła na bok bolesne myśli o przeszłości, które prześladowały ją dzień i noc. Wzięła spis inwentaryzacyjny i przeszła do biura.

Z lekkim westchnieniem opadła na krzesło i rozejrzała się po zawalonym papierami biurku w poszukiwaniu notesu z telefonami. Gdy wybierała numer, wróciła znowu myślami do wydarzeń ostatnich miesięcy. W tym czasie Alice była nieoceniona przy zakładaniu sklepu komputerowego C & C.

Casey ze zdziwieniem przyjęła wiadomość o znakomitej lokalizacji sklepu. Znajdował się on w nowo wybudowanym centrum handlowym, między butikiem a domem towarowym. Odniósł sukces dzięki kampanii reklamowej, ale także dzięki poleceniu go przez zadowolonych klientów.

Przez cały czas Alice Williams z firmy Central Investment była łącznikiem pomiędzy nią a inwestorami, którzy stali za całym przedsięwzięciem.

- Central Investment - Casey usłyszała w słuchawce kobiecy głos.

- Poproszę z Alice Williams.

- Przy aparacie - padła odpowiedź.

- Cześć, Alice. Tu Casey Morgan.

- Och, dzień dobry, Casey. Cieszę się, że jeszcze mnie pani złapała. W najbliższych dniach nie będzie mnie w mieście, a muszę jeszcze zorganizować pani spotkanie z prawnikiem grupy inwestorów.

- Tak? - Casey zastanowiła się tysięczny raz, kim są ci tajemniczy inwestorzy, którzy upierali się, by pozostać anonimowymi. - Czy może mi pani powiedzieć, o co chodzi w tym spotkaniu? - w jej głosie brzmiał niepokój.

- Nie. - Alice Williams mówiła szybko dalej: - Ale jestem pewna, że nie musi się pani martwić. Ma pani się tylko spotkać w poniedziałek o dziesiątej z Williamem Bakerem w jego biurze na Pike Street 1417.

- Dobrze - odpowiedziała Casey z wahaniem, zapisując adres w kalendarzu. - Przypuszczam, że nie może mi pani powiedzieć, kim są ci inwestorzy?

- Nie, przykro mi - odparła Alice. - We własnym interesie chcą pozostać anonimowi.

- No dobrze... w porządku - zawahała się Casey. - Będę w poniedziałek.

- Założę się z panią o wspólny wieczór w mieście, że uruchomię ten program jedną komendą - Geoff uśmiechnął się do Casey.

- Trzymam pana za słowo - zaśmiała się Casey.

- No to zakład - Geoff wyciągnął do niej rękę.

Casey bez wahania podała mu swoją, przypieczętowując zakład.

- W porządku, szanowna pani - Geoff wystukał na klawiaturze komendę, składającą się z dziesięciu znaków. Komputer brzęknął i program zaczął działać.

- No i co? - zaśmiał się Geoff. - Nie mówiłem?

- Nie mogę w to uwierzyć! - Casey patrzyła zaskoczona na drukarkę, drukującą właściwe rozwiązanie jej problemu. - Rzeczywiście użył pan tylko jednej komendy!

- Ten sposób zawsze się sprawdza - młody mężczyzna uśmiechnął się promiennie do swojej szefowej. - A ponieważ przegrała pani zakład, może mi pani od razu powiedzieć, o której może się pani ze mną spotkać dziś wieczorem.

- No tak... więc... ja... - jąkała się Casey nerwowo, zastanawiając się, dlaczego do licha zgodziła się na ten śmieszny zakład. Przecież przysięgała sobie, że będzie się trzymać z dala od mężczyzn.

- Żadnego wymigiwania się - uśmiechnął się Geoff. - Dzisiaj jest sobota, wcześniej kończymy pracę. Jutro nie pracujemy. Więc co stoi na przeszkodzie?

- No, myślę, że wspólna kolacja to nic złego. Ale czy jest pan pewien, że chce pan zrealizować ten zakład? - czuła o wiele większy dystans niż usprawiedliwiała to różnica pięciu lat.

- Będę gotowy o ósmej - oświadczył i mrugnął do niej, dając tym samym do zrozumienia, że jest na tyle dorosły, by poradzić sobie z kobietą. - A więc proszę mnie nie zawieść.

Rozdział 13

Casey uśmiechnęła się, gdy przypomniła sobie, co powiedział jej Geoff na pożegnanie: - Jeśli będzie pani grzeczna, postawię pani podwójnego cheeseburgera.

Zaśmiała się wesoło i włożyła ciepły płaszcz z futrzaną podpinką, wzięła torebkę i wyszła z domu. Starła się nie myśleć o niczym, gdy wyprowadzała samochód z garażu i jechała po Geoffa.

Księżyc świecił jasno na niebie, ale w powietrzu unosiła się chmura spalin. Casey jechała ostrożnie przez wąskie uliczki, które przy tym mrozie były bardzo śliskie.

Wkrótce zaparkowała samochód przed skromnym, choć dobrze utrzymanym blokiem. Wsiadła i zamknęła samochód.

Lampa nad wejściem paliła się jasnym światłem. Gdy Casey podniosła rękę, by nacisnąć dzwonek, musiała przyznać, że cieszy się na ten wieczór. Chociaż nie robiła sobie żadnych romantycznych nadziei, miała ochotę na spotkanie z tym młodszym od siebie mężczyzną, z którym tak dobrze rozumiała się w pracy.

Nawet gdyby sprawy miały się inaczej, Casey wiedziała, że nie związałyby się poważnie z Geoffem, ponieważ pracowali razem. Po historii z Markiem Howardem nauczyła się, by nie łączyć spraw służbowych z prywatnymi.

- Nie - szepnęła Casey, naciskając dzwonek. Ona i Geoff byli przyjaciółmi i tak powinno pozostać.

- Cześć, szefowo - szepnął Geoff i gwizdnął przez zęby, patrząc na nią z podziwem. - Proszę wejść, zanim zbiegną się wszystkie chłopaki z ulicy.

Casey uśmiechnęła się i weszła do przytulnego kawalerskiego mieszkania. Z uznaniem spojrzała na jego ciemny garnitur.

- Maggie panu powiedziała, prawda? - zapytała Casey ze śmiechem. Zauważyła świeżo uprasowane kanty na jego spodniach, śnieżnobiałą koszulę i ciemny krawat.

- Co miała mi powiedzieć? - Geoff spojrzał na nią z udawaną niewinnością.

- Że zamówiłam stół w Edgewater Inn.

- Nie - zaśmiał się. - Właściwie od razu panią przejrzałem, szefowo.

- Mądry chłopiec - pochwaliła go, rozglądając się wokół. - Wygląda, jakby brakowało tu kobiecej ręki - stwierdziła z uśmiechem, widząc puste puszki po piwie na stoliku koło tapczanu. - Czy też chce pan powiedzieć, że nie ma pan żadnej dziewczyny, która podnosi pana męskie ego, nie mówiąc już o porozrzucanych skarpetkach. - Casey zaśmiała się, gdy kopnął skarpetki pod

łóżko. - Jeszcze nie - Geoff spojrział na nią z boku. - Pani nie byłaby zainteresowana tą rolą, prawda, szefowo?

- W żadnym wypadku - Casey zaśmiała się, ale jej oczy pozostały poważne.

- Chce się pani czegoś napić, zanim wyjdziemy?

- Myślę, że nie mamy na to czasu - uśmiechnęła się do niego przepraszająco. - Zarezerwowałam stolik na dziewiątą, więc lepiej chodźmy.

- W porządku. - Geoff włożył płaszcz. - Mam nadzieję, że wzięła pani dużo pieniędzy. Ja jeszcze rosnę, dlatego muszę dużo jeść.

- Niech pan będzie grzeczny, bo nie dostanie pan deseru - zakpiła z niego Casey i dodała: -I proszę lepiej wziąć dowód, bo inaczej nikt nie uwierzy, że jest pan pełnoletni.

Geoff pochylił się do niej impulsywnie i mocno przycisnął swoje wargi do jej ust. Zaśmiał się cicho, gdy dostrzegł jej zmieszanie. - A teraz już żadnych kpiących uwag o moim wieku.

Casey wyszła za nim w milczeniu. Martwiła się, że może zrobiła mu fałszywe nadzieje co do możliwości ich związku. Odwróciła się powoli i do niego i chrząknęła nerwowo.

- Geoff ?

- Tak ?

- Jest jeszcze coś, co powinniśmy sobie wyjaśnić - zaczęła powoli.

- Słucham.

- Chciałabym, żeby pan wiedział, że lubię pana, nawet bardzo - jako przyjaciela i kolegę - Casey zawahała się.

- Tak - szepnął Geoff z błyskiem w oczach.

- Ale... ale powinien pan też wiedzieć, że nigdy nie będzie nic więcej... - przerwała.

- Niech pani posłucha, Casey - Geoff stał się nagle bardzo poważny. - Domyśliłem się, że ktoś rzeczywiście wyrządził pani krzywdę, ale to nie ma nic do rzeczy. Jestem wystarczająco dorosły, by zdawać sobie sprawę, na czym stoję i na pewno nie powiem ani nie zrobię niczego, co mogłoby zniszczyć naszą przyjaźń. W porządku?

- Dziękuję, Geoff - szepnęła Casey i uściśnęła mu rękę.

Rozdział 14

Casey obserwowała, jak światło świec odbija się w kawie. Spojrzała przez okno na ciemną wodę zatoki, w której odbijały się światła miasta.

- Och, niech pan popatrzy! - podniecona wskazała na jasno oświetlony statek, wychodzący w morze. Głęboki dźwięk syreny okrętowej zabrzmiał nad spokojną wodą.

- Tak, ten widok robi wrażenie. - Geoff sięgnął do kieszeni i poczęstował Casey papierosem.

- Nie, dziękuję - odmówiła i napiła się kawy.

- Casey - przerwał jej rozmyślenia - zastanawiała się już kiedyś pani nad tym, by wyjść z ofertą specjalistycznych programów komputerowych?

- Tak, już to rozważałam - jej głos zadrżał, gdy pomyślała o programie komputerowym, który był przyczyną jej wszystkich niepowodzeń w ostatnim czasie. - Ale najpierw chcę być przekonana, że firma stoi na pewnym gruncie w zakresie sprzętu, zanim wejdziemy na rynek z programami. - Wypiła resztę kawy.

- Co by pani powiedziała na to, gdybyśmy jeszcze wypili drinka przed snem w barze? Tym razem to ja panią zapraszam - uśmiechnął się Geoff.

- To brzmi nieźle - zgodziła się Casey - bo po tym tutaj - zaśmiała się, wskazując na rachunek - nie mogłabym już sobie na to pozwolić.

- W takim razie w przyszłym tygodniu musimy po prostu sprzedać dwa razy tyle komputerów - zaśmiał się Geoff, obejmując ją ramieniem.

- Pan to powiedział - oboje śmiali się jeszcze z jego uwagi, wchodząc do słabo oświetlonego baru.

Zatrzymali się na chwilę, by oczy przyzwyczyły się do półmroku.

- Tam z tyłu jest jeszcze wolny stolik - szepnął Geoff, gdy pięcioosobowy zespół zaczął grać.

- Dobrze - Casey pozwoliła poprowadzić się do stolika, ale w połowie drogi zaczęła obcasem o brzeg sukni i upadłaby, gdyby Geoff jej nie przytrzymał.

- Hej, szefowo - szepnął jej do ucha. - Może to wino do kolacji to jednak za dużo jak na kobietę w pani wieku.

- Uważaj na to, co mówisz, młodzieńcze! - zachichotała i spojrzała w jego błyszczące oczy.

Gdy przyszła kelnerka, by przyjąć zamówienie, ciągle jeszcze się zaśmiewali. Casey rozejrzała się dookoła. W sali stały okrągłe stoliki, a na

środku był mały parkiet do tańca. Słysząc było cichy brzęk kieliszków, a piosenkarka śpiewała z uczuciem romantyczną balladę.

- Czy mogę zobaczyć pańskie prawo jazdy? - szepnęła kelnerka, przyjmując od Geoffa zamówienie.

Geoff sięgnął do kieszeni, a Casey musiała odwrócić głowę, by nie roześmiać się głośno. Ale nagle zakrzuszyła się z przerażenia, bo w kącie sali siedział elegancko ubrany Craig Stimson.

Serce tłukło się dziko w piersi Casey, gdy przyglądała się mu dokładniej. W tej samej chwili odwrócił się w jej stronę. Zasłoniła usta dłonią, by nie krzyknąć. Ich spojrzenia spotkały się, a Casey poczuła tępy ból w piersi..

Dopiero wtedy zauważyła piękną ciemnowłosą kobietę u jego boku. Widać było, że jest oczarowana swoim towarzyszem.

- Casey? - głos Geoffa Robsona wyrwał ją z osłupienia. - Coś nie tak?

- N-nie - szepnęła drżącym głosem i łyknęła ze szklanki. - Ja... ja tylko zobaczyłam kogoś... z mojej przeszłości - wykrztusiła w końcu. Alkohol złagodził trochę jej ból.

- Możemy wyjść - zaczął Geoff z wahaniem. - Jeśli ma pani ochotę.

- Nie! - syknęła Casey głośniejszym głosem niż zamierzała. - Nie - powtórzyła, tym razem spokojniej. - Chciałabym jeszcze zostać. Właściwie - dodała - chętnie zatańczyłabym, jeśli miałby pan ochotę.

- Jasne. Czemu nie - wzruszył ramionami i spojrzał na nią uważnie. Potem zaprowadził ją na parkiet.

Bez żadnej namowy ze strony Geoffa oplótła mu szyję ramionami i przytuliła się do niego.

Kilka minut tańczyli w milczeniu, potem pochylił się do jej ucha.

- Czy to on? - szepnął.

Casey powoli podniosła wzrok i podążyła za jego spojrzeniem.

- Tak - odparła, a Geoff objął ją jeszcze ciaśniej obronnym gestem.

Poprowadził ją tak, by zniknęła z pola widzenia tamtego mężczyzny.

- Niech pani się nie ogląda, on idzie w tę stronę.

- Nie! - Casey jęknęła, a potem Geoff poczuł silną dłoń na swoim ramieniu.

- Czy mogę państwu przeszkodzić? - zabrzmiał przy jej uchu głęboki głos Craiga.

- Casey? - zapytał Geoff z wahaniem i obaj mężczyźni spojrzeli na nią.

- W porządku - uśmiechnęła się dzielnie do młodego mężczyzny. Ścisnął jeszcze przez chwilę jej dłoń, zanim wrócił do ich stolika.

- Zmieniłaś się, Casey - szepnął Craig. Potem wziął łagodnie jej rękę w swoją dłoń i objął ją ramieniem w talii.

- Tęskniłem za tobą, maleńka - ciepły głos Craiga sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach. Zaśmiał się cicho, a potem mruknął: - Przeszłaś już do uwodzenia niemowląt? Ten chłopak, z którym tu jesteś, ma jeszcze mleko pod nosem.

- Tak sądzisz? - spytała Casey chłodno. - Chyba nie jesteś zazdrosny! - Szacującym spojrzeniem zlustrowała jego towarzyszkę, uwolniła się z jego ramion i wróciła do stolika.

- G-Geoff - jej drżący głos był ledwie słyszalny. - Czy mógłby mnie pan odwiedzić do domu?

- A więc, panno Morgan - siwowłosa adwokat spojrział na nią przez szkła okularów - jak widzi pani z tych dokumentów, moi klienci oferują pani udziały w C & C Computers.

- Ależ, panie Baker - w głosie Casey brzmiało niedowierzanie. - Jak ci ludzie - ta spółka Abraham Associates - mogą chcieć przekazać mi pięćdziesiąt procent udziałów?

- Rzecz wygląda tak - odpowiedział adwokat, opierając się wygodnie w skórzanym fotelu. - Mój klient - to znaczy moi klienci - mają wrażenie, że od czasu, gdy przed trzema miesiącami otworzyła pani sklep, osiągnęła pani spore sukcesy. I dlatego uważają, że interesy będą szły jeszcze lepiej, gdy będzie pani miała udziały w firmie.

- Po prostu nie mogę w to uwierzyć - szepnęła Casey i potrząsnęła głową. - Mam na myśli to, że ci ludzie ani razu mnie nie widzieli, a teraz oddają mi sporą część swojej firmy. To jest fantastyczna oferta... - przerwała na chwilę. - To jest dla mnie szansa, by jeszcze raz zacząć od nowa.

- Tak - zgodził się William Baker. - Mój klient wyraził pełne zaufanie co do pani umiejętności.

Zrobił krótką przerwę, a potem mówił dalej: - Jeśli podpisze pani te dokumenty, przygotuję przekazanie udziałów.

Casey podpisała, nadal oszołomiona tym, co usłyszała. Nadal nie potrafiła uwierzyć, że to wszystko jest rzeczywiście prawdą.

Prawnik wziął od niej dokumenty. - Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Odezwę się do pani w najbliższych dniach, gdy akcje będą przepisane.

- Ale, panie Baker - zaczęła Casey nerwowo - kiedy wreszcie poznam moich partnerów?

- Wkrótce... - William Baker uśmiechnął się do niej uprzejmie.

Rozdział 15

- Teraz, gdy jest pani udziałowcem, muszę chyba odnosić się do pani z większym respektem? - zaśmiał się cicho Geoff.

- No pewnie! - Casey uśmiechnęła się i spojrzała na młodego mężczyznę stojącego w drzwiach.

Dzwonek przy drzwiach przerwał Geoffowi, który miał już na końcu języka ciętą odpowiedź. - Obowiązki wzywają - mruknął i wyszedł.

Casey oparła się wygodnie i sączyła kawę. Nie trwało długo, a Maggie i Geoff dowiedzieli się o zmianie w kierownictwie firmy.

Z wahaniem spojrzała na grubą kopertę, zawierającą wystawione na jej nazwisko akcje spółki komputerowej C & C. Ku jej zaskoczeniu zostały dostarczone tego ranka przez posłańca.

- Muszę sobie sprawić sejf w banku - mruknęła Casey pod nosem i spojrzała znowu na grubą kopertę. - Zadzwonię do banku i dowiem się, czy mogę to załatwić w czasie przerwy obiadowej - zastanawiała się głośno. Ale właśnie gdy sięgała po słuchawkę, zadzwonił telefon.

- C & C Computer, Casey Morgan przy aparacie.

- Dzień dobry, Casey - zabrzmiał głos Alice Williams.

- Witamy w domu - odpowiedziała Casey. - Jak przebiegła podróż?

- Och, świetnie, świetnie... - szybko zmieniła temat. - Ale, jak słyszałam, muszę pani pogratulować. Po powrocie rozmawiałam z Williamem Bakerem i słyszałam, że wreszcie mu się udało.

- Przepraszam - szepnęła Casey, próbując zrozumieć to, co właśnie usłyszała. - Co pani ma na myśli?

- No, oczywiście przepisanie akcji - Alice Williams zaśmiała się cicho. - Już od lat załatwiam sprawy majątkowe dla Craiga, ale przez cały ten czas nie widziałam go jeszcze takim zdecydowanym. Chociaż muszę przyznać - ciągnęła dalej Alice - że gdy pierwszy raz poinformował mnie o swoich zamiarach, nie rozumiałam, co go do tego skłania. Ale odkąd panią poznałam, mogę zrozumieć, że pokłada w pani wielkie nadzieje.

- C-co pani powiedziała? - Casey miała trudności z wykrztuszeniem słów.

- Że udowodniła pani, co pani potrafi - odpowiedziała starsza kobieta i zaśmiała się.

- Nie, nie o to mi chodzi - odpowiedziała Casey powoli, gdy jej szok zaczął stopniowo ustępować miejsca wściekłości. - Powiedziała pani, że Craig - Craig Stimson - stoi za tym wszystkim?

- Ależ tak, naturalnie - Alice wydawała się zaskoczona jej pytaniem. - Powiedziano to pani przecież przy przepisaniu akcji, czyż nie?

- Częściowo - wykręciła się Casey. Nie chciała, by Alice Williams poczuła się zmieszana.

- To dobrze - wydawało się, że Alice odetchnęła z ulgą. - Bo gdy na początku zatrudnialiśmy panią, Craig był nieugięty i upierał się, że nie może pani wiedzieć, kto za tym wszystkim stoi.

- Proszę się tym nie martwić - uspokoiła ją Casey. Jej spojrzenie powędrowało znowu w stronę grubej koperty. Wydawała się spokojna i opanowana, ale jej palce były aż białe od ściskania słuchawki.

- Muszę się teraz zabrać do pracy - powiedziała pospiesznie. - Ale może mogłybyśmy któregoś dnia wybrać się razem na kolację?

- Będzie mi bardzo miło - odparła Alice i skończyły rozmowę.

- Och... nie! - szepnęła Casey, tłumiąc krzyk cisnący się jej na usta. Jak on mógł zrobić coś takiego za jej plecami, nie pytając nawet, czy w ogóle chce z nim pracować? Czy myślał, że wystarczy włączyć ją do prowadzenia interesów, by była gotowa na każde jego skinienie? Ale w końcu to on postanowił sądzić o niej jak najgorzej. A teraz prawdopodobnie dotarło do niego, że nie miał racji, i założył, że ona z radością przyjmie jego pieniądze, by on beztrąsko mógł pójść swoją drogą.

- No, teraz może się wypchać ze swoją ofertą - syknęła ze złością.

Ręce jej drżały, gdy ostrożnie wyjmowała akcje z koperty i rozkładała pismo pana Bakera. Wybrała numer, wypisany na firmowym papierze.

- Biuro prawnicze Samuels, Mason & Baker.

- Poproszę z Williamem Bakerem. Mówi Casey Morgan.

- Proszę poczekać.

- Tak - szepnęła. Czekać tylko! Kipiała ze złości. Pewien niebieskooki drwal będzie jeszcze przeklinać dzień, gdy pierwszy raz zobaczył Casey Morgan!

- Casey - usłyszała głos Williama Bakera. - Jak to miło, że pani dzwoni. Mam nadzieję, że otrzymała pani akcje.

- Tak... dlatego do pana dzwonię - powiedziała. - Zdecydowałam się jednak, że nie przyjmę ich. No tak, właściwie dzwonię, by złożyć wymówienie.

- Co proszę? - zapytał z niedowierzaniem w głosie. - Chce pani sprzedać swój udział w firmie?

- Nie - odparła Casey ze złością. Potem jednak zmusiła się do zachowania spokoju. - Nie, nie chcę niczego sprzedawać. Chciałabym oddać panu te akcje

i oficjalnie wręczyć moje wypowiedzenie ze skutkiem od dzisiaj za dwa tygodnie.

- No - odparł po chwili William Baker - muszę powiedzieć, że jest to naprawdę niezwykle, szczególnie w tej chwili. Wie pani - ciągnął dalej - zgodnie ze statutem spółki akcje muszą przed każdą sprzedażą lub przekazaniem zostać zaoferowane głównemu akcjonariuszowi, którego tożsamości niestety... - nie dokończył, gdy Casey przerwała mu.

- Pan Craig Stimson z Shelton w stanie Washington - powiedziała zimno.

- Ach, tak... - stwierdził. - Więc karty zostały odkryte.

Casey dumnie potrząsnęła głową. - Czy byłby pan tak uprzejmy i przekazał panu Stimsonowi te akcje razem z moim wypowiedzeniem?

- Jak już powiedziałem, panno Morgan, jest pani teraz oficjalną właścicielką tych akcji. Jedynym sposobem pozbycia się tych akcji jest sprzedanie mu ich.

- Ale ja nie chcę jego cholernych pieniędzy! - krzyknęła Casey z rozpaczą. - Czy nie może mu pan tego przynajmniej powiedzieć?

- Przykro mi - William Baker był nieubłagany. - Każde wmieszanie się w tę sprawę z mojej strony oznaczałoby konflikt interesów z moim klientem. - Głośno wertował swoje dokumenty, a potem powiedział: - Nie. Przykro mi, musi pani znaleźć innego radcę prawnego, który będzie w tym przypadku reprezentował pani interesy.

- Do widzenia - szepnęła Casey pokonana i odłożyła słuchawkę.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że wszystkie listy polecane wróciły? - zapytała Casey, chodząc nerwowo w tę i z powrotem po biurze młodego prawnika.

- Obawiam się, że tak - odparł Blake Boynton, opierając się wygodniej w fotelu. - Nie odpowiedział na żaden z moich listów, a jego sekretarka twierdzi, że nie ma go w mieście i nie wie, kiedy wróci.

- Ale na pewno wie, jak przekazać mu wiadomość - stwierdziła Casey z rozpaczą, patrząc z okna na gęsty ruch na ulicy.

- Twierdzi, że nie wie.

- Więc jak na miłość boską mam mu dać moje wypowiedzenie, jeśli nie wiem, gdzie on jest! - Usiadła ponownie za biurkiem. - A dopóki go nie znajdę, mam na karku te przekłete akcje i muszę dalej dla niego pracować.

- Chętnie pojedę na pani zlecenie do Shelton i spróbuję go znaleźć, jeśli pani sądzi, że to coś pomoże - uśmiechnął się i spojrział z uznaniem na jej nogi.

- Albo moglibyśmy wynająć prywatnego detektywa... - przerwał, gdy Casey nagle skoczyła z miejsca.
- To jest myśl! - krzyknęła i oczy jej zabłysły.
 - Chce pani rzeczywiście nasłać na niego prywatnego detektywa?
 - Nie - potrząsnęła głową. - Nie, sądzę, że to nie będzie potrzebne.
 - Tak? - Blake Boynton spojrzał na nią pytająco. - A co pani zamierza?

RS

Rozdział 16

Białe płatki śniegu mieszały się z deszczem, który nieubłaganie płynął po przedniej szybie samochodu Casey. Wycieraczki pracowały niezmiernie.

Casey westchnęła ze zmęczenia i spojrzała na zegarek. Przed nią ciągnęła się mokra, szara wstęga drogi. W ostatnich dniach temperatura wahała się w okolicach zera, a ciężkie czarne chmury pokryły niebo.

Ale Casey nie zwracała uwagi ani na deszcz, ani na monotony krajobraz za oknem.

- Most Tacoma Narrows, jedna mila - przeczytała na drogowskazie i westchnęła z ulgą.

- Wkrótce będę na miejscu - mruknęła cicho. Była zdecydowana zabrać się za rozwiązanie problemu.

Przed jej oczami ukazał się majestatyczny wytwór ludzkiej ręki. Casey skierowała samochód na najbardziej znany wiszący most stanu Washington. Opony samochodu sunęły po wzmocnionej stałej nawierzchni, a Casey przyglądała się z podziwem konstrukcji tej wspaniałej budowli.

Nerwowo chwyciła mocniej kierownicę, gdy w samochód uderzył mocniejszy podmuch wiatru. Odetchnęła z ulgą, gdy zbliżyła się do porośniętego drzewami brzegu.

- A więc zobaczymy - zastanawiała się głośno, rzucając szybkie spojrzenie na rozłożoną na kolanach mapę. - Muszę zjechać na Purdy, a potem jechać dalej na południe w kierunku Shelton.

Deszcz przeszedł teraz w lekką mżawkę, ale ciemne chmury nie obiecywały trwałej poprawy pogody.

- Nie, pani Smith - odparła telefonistka na pytanie Casey. - Przykro mi, ale pana Stimsona nie było już cały tydzień w biurze i nie wiemy, kiedy będzie z powrotem.

- Rozumiem - mruknęła Casey.

- Jeśli pani chce - doradziła jej kobieta - może pani porozmawiać z panem Marshalllem, naszym dyrektorem.

- Nie, nie, dziękuję - odpowiedziała Casey. - To nie będzie konieczne. - Szybko odwiesiła słuchawkę i wybiegła z budki telefonicznej do samochodu. Uruchomiła silnik i pospiesznie włączyła ogrzewanie.

- Brrr! - zadrżała. Dopiero po długiej chwili ciepło rozeszło się po jej zdrętwiałych palcach.

Chociaż było dopiero wczesne popołudnie, coraz bardziej zaczęło się ściemniać. Casey niezdecydowanie zmarszczyła czoło, ale po chwili podjęła decyzję.

- Im szybciej tam pojadę, tym szybciej pozbędę się tych przeklętych akcji i jego też - mruknęła pod nosem. Skierowała samochód w stronę wyjazdu z Shelton.

Deszcz przestał padać, ale silny wiatr wiał nadal przez wysokie jodły na poboczu drogi. Casey skoncentrowała się na drodze prowadzącej za miasto.

Chociaż od jej poprzedniej podróży minęło kilka miesięcy, doskonale pamiętała drogę, którą jechała wtedy z Craigiem. Gdy droga wspięła się coraz bardziej w górę, Casey zaczęła prowadzić swojego czerwonego volkswagena ostrożniej.

Ściemniło się zupełnie, więc musiała włączyć światła. Serce zabiło jej mocniej, gdy wjechała na szczyt wzgórza i zobaczyła chatkę.

- O nie! - jęknęła z rozczarowaniem, gdy stwierdziła, że w domu nie pali się żadne światło. - Zdaje się, że się pomyliłam, wcale go tu nie ma.

Siedziała niezdecydowanie w samochodzie, zastanawiając się. W końcu uruchomiła silnik. Wróci do miasta i poszuka pokoju. Włączyła wsteczny bieg i spróbowała ruszyć, ale samochód utknął w miękkim podłożu.

- Do licha! - zakląła cicho i z wściekłością uderzyła ręką w kierownicę. Po kilku daremnych próbach utknęła w błocie jeszcze głębiej. W końcu poddała się.

- Co za cholera! - syknęła, biorąc torebkę i kopertę z akcjami, które chciała oddać Craigowi. Ze złością trzasnęła drzwiami samochodu, postawiła kołnierz płaszcza i skierowała się w stronę ciemnego domu. Obcasy jej skórzanych botków pozostawiały głębokie ślady w rozmięklej ziemi.

Przed drzwiami wejściowymi przestępowała nerwowo z nogi na nogę. Zawahała się, ale w końcu podniosła rękę i zastukała w drzwi.

- Czego się spodziewałaś? - zapytała samą siebie, nie słysząc żadnych odgłosów, świadczących o tym, że ktoś jest w domu. Chwyciła klamkę i pociągnęła ją w dół.

- Nie wierzę! - szepnęła, gdy masywne drzwi powoli się otworzyły. Szybko weszła do zapraszająco ciepłego domu.

Ze zdziwieniem patrzyła na trzaskający w kominku ogień. Światło tańczących płomieni rzucało cień na ściany. Nagłe skrzypienie podłogi sprawiło, że aż podskoczyła z przerażenia.

- Cześć, Casey! - usłyszała głęboki głos Craiga.

- Byłeś tu cały czas! - syknęła ze złością. Stał przed nią boso, w krótkim płaszczu kąpielowym. - Dlaczego nie odpowiadałeś na moje pukanie?

- Moja droga - uśmiechnął się do niej tym znanym uśmiechem, który przyprawiał ją o żywsze bicie serca. - Nie odpowiadałem, bo byłem pod prysznicem - powiedział i niedbale zaczął wycierać włosy ręcznikiem, co jeszcze wzmogło jej złość.

- Z premedytacją pozostawiłeś całą korespondencję mojego prawnika bez odpowiedzi. - Casey ze złością tupnęła nogą. - Chciałabym wiedzieć, dlaczego!

- No - Craig uśmiechnął się zwyczajnie, a uwodzicielski dołeczek w jego ogolonej brodzie stał się jeszcze wyraźniejszy. - Wydaje mi się... - zaczął, potem odwrócił się i zapalił światło, wchodząc do kuchni.

Casey nie miała innego wyboru, niż pójść za nim.

- Czekam - syknęła niecierpliwie, krzyżując ręce na piersiach.

- Czy pamiętasz może, gdzie wsadziłaś mój czajniczek do herbaty, gdy byłaś tu ostatnio? - Craig pochylił się i szukał w kredensie.

- Co? - wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Gdy szukał nadal, podeszła do drugiej szafki, otworzyła drzwiczki, jakby była u siebie, i wyjęła miedziany czajniczek.

- Tutaj! - warknęła i wręczyła mu czajniczek. Jego taktyka grania na zwłokę doprowadzała ją do jeszcze większej wściekłości.

- Dziękuję, szanowna pani - Craig zaśmiał się i mrugnął do niej. Potem owinał sobie ręcznik wokół szyi, podszedł do zlewozmywaka i napełnił czajnik wodą.

- Co wolisz? - uśmiechnął się do niej. - Herbatę czy kawę rozpuszczalną?

- Do licha, Craigu Stimsonie! - nie wytrzymała Casey. - Jak mam ci oddać te przekłete akcje, jeśli nie mogę się z tobą skontaktować?

- Herbatę, jak sądzę - mruknął do siebie, jakby nie słyszał jej pytania. - Z odrobiną brandy, by uspokoić wściekłego drapieżnika.

- Czy w ogóle nie słyszałeś, co powiedziałam?

Craig odwrócił się do niej powoli. - Owszem, słyszałem.

- No i...?

- Chcesz cukru do herbaty?

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia? Westchnął cicho. - W tej chwili - tak.

- Och! - Casey krzyknęła ze złością, potem wypadła z powrotem do salonu, gdzie zostawiła płaszcz. Włożyła go i chwyciła torebkę. Wyjęła grubą kopertę z akcjami i położyła na stoliku obok kanapy, razem z wypowiedzeniem.

Nie oglądając się za siebie wyszła z domu. Gdy zamykała za sobą ciężkie drzwi, wiatr omal jej nie przewrócił. Postawiła kołnierz i poszła do samochodu. Wtedy przypomniała sobie, że utknął w błocie.

- I co teraz? - zastanawiała się, czy ma wrócić do oświetlonego domu, by poprosić Craiga o pomoc. Jedynym wyjściem było udanie się do któregoś z sąsiadów i wezwanie ciągnika. - To przecież nie może być daleko - przekonywała samą siebie.

Z półki w samochodzie wyjęła wełnianą czapkę i naciągnęła ją na uszy. Z latarką w ręce odwróciła się jeszcze raz w stronę domu, a potem zdecydowanie ruszyła drogą prowadzącą w dół. Im dłużej szła, tym trudniej było jej walczyć z silnym wiatrem.

Nagle zauważyła, że z tyłu zbliża się do niej jakiś pojazd. Płatki śniegu zaśniły w światłach reflektorów. Casey, przerażona, uskoczyła na bok, gdy obok niej zatrzymał się rozklekotany jeep. Usłyszała trzaśnięcie drzwi, a potem Craig podbiegł do niej.

- Co ty na miłość boską właściwie zamierzasz? - krzyknął ze złością, łapiąc ją za ramiona.

- Chcę sprowadzić ciągnik! - zaszlochała Casey, gdy wiatr sygnął jej śniegiem w twarz.

- Najbliższy telefon jest o dziesięć mil stąd! - westchnął Craig.

- Ale mój samochód utknął - wykrztusiła drżącym głosem. Wiatr przenikał przez materiał płaszcza i drżała z zimna.

- I wolisz ryzykować życie, niż poprosić mnie o pomoc? - zapytał zimno.

Casey milczała bezradnie. Jak miała mu powiedzieć, że to beznadziejna miłość do niego wygnała ją na tę burzę?

Craig bez słowa pociągnął ją do samochodu. Ze złością zagryzł wargi, usiadł za kierownicą i uruchomił samochód. Koła szybko złapały grunt. Craig skierował jeepa w stronę domu.

Gdy w końcu zatrzymali się pod wiatą garażu, Craig bez słowa wskazał jej drogę do domu.

- Nie chcesz chyba wyciągać mojego samochodu? - spytała.

- Na pewno nie przy takiej burzy. Nie pojedziesz dzisiaj z powrotem - wyjaśnił jej, a potem otworzył ciężkie dębowe drzwi i popchnął Casey do środka.

- Masz pójść na górę i wziąć gorącą kąpiel, zanim dostaniesz zapalenia płuc - rozkazał jej. - A dziś w nocy możesz spać w moim łóżku.

Gdy otworzyła usta, by zaprotestować, ciągnął dalej oschle: - Nie musisz się martwić, ja będę spał tu na dole - wskazał na wąską kanapę. - Wierz mi, że nie jestem tak spragniony kobiety, by narzucać ci swoje towarzystwo.

Zapadło ciężkie milczenie, a Casey spojrzała z bólem w jego błękitne oczy. Bez słowa przeszła obok niego na schody prowadzące do sypialni. Weszła do ciepłej łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Zastanawiała się przez chwilę, a potem zamknęła się na zasuwę.

Nerwowo pochyliła się i odkręciła kurek. Gdy wanna nappełniała się wodą, zdjęła powoli płaszcz. - Mechanicznie ściągnęła przez głowę sweter, złożyła go porządnie i położyła na taborecie. Potem dołożyła tam kraciatą spódnicę, rajstopy i bieliznę.

- Ach! - westchnęła z rozkoszą, wślizgując się do gorącej wody. Postanowiła nie myśleć o Craigu, oparła się o brzeg wanny i zamknęła oczy.

Wszystko wyglądało beznadziejnie. Pragnęła go jeszcze bardziej niż przedtem. W końcu usiadła i dużą gąbką zaczęła masować zlodowaciałe stopy, w których powoli odzyskiwała czucie. Dopiero gdy woda wystygła, Casey wstała i sięgnęła po ręcznik.

Nagle stanęła osłupiała - z pokoju obok usłyszała szmer. Ogarnęła ją panika. Owinęła się ręcznikiem, czekając na to, że Craig będzie próbował otworzyć drzwi.

Ale usłyszała tylko ciche skrzypienie schodów, gdy z powrotem schodził na dół.

Dzikię bicie jej serca powoli się uspokoiło. Casey wytarła się i włożyła biały płaszcz kąpielowy, który nosiła poprzednio. Ogarnął ją smutek, gdy przypomniawszy sobie tamten szczęśliwy czas, kiedy w ramionach Craiga znalazła słodkie spełnienie.

Zawiązała pasek płaszcza kąpielowego i przeszła do sypialni. Na łóżku leżał duży T-shirt i wełniane skarpety.

Casey zrezygnowała z tego, co Craig najwidoczniej wymyślił jako prowizoryczną piżamę. Podeszła do okna i patrzyła na wirujące płatki śniegu.

- Brrr - mruknęła i wzdrygnęła się. Burza szalała w całej pełni. Gdy Casey się odwróciła, wzrok jej padł na stojącą na stoliku tacę.

Podeszła ostrożnie i podniosła serwetkę, którą Craig przykrył tacę. Znalazła kanapkę, grubo obłożoną szynką, serem i sałatą, oraz filiżankę gorącej herbaty.

W pierwszej chwili Casey odwróciła się i zignorowała jedzenie, które przygotował dla 'niej gospodarz. Ale wkrótce burczenie w brzuchu dało o sobie znać. Zanim się obejrzała, zjadła całą kanapkę i wypła herbatę.

Nasłuchiwała, czy nie słyhać Craiga. Ale na dole panowała cisza.

Casey ziewnęła, gasząc światło w łazience. Ostrożnie stąpała przez ciemną sypialnię, aż dotarła do olbrzymiego wodnego łóżka. Z wahaniem rozwiązała pasek płaszcza kąpielowego.

Potem jednak podjęła decyzję. Zdjęła płaszcz i włożyła duży T-shirt. Sięgał jej prawie do kolan. Wciągnęła też skarpety i szybko wskoczyła do wygrzanego łóżka.

RS

Rozdział 17

Musi biec dalej, bo jeśli się zatrzyma, on ją dogoni. Casey rzucała się na łóżku w tę i z powrotem, okrzyk przerażenia wyrwał się z jej ust.

- Obudź się, Casey - głęboki, uspokajający głos Craiga przywrócił ją do rzeczywistości. - Już dobrze, kochanie - szepnął czule, trzymając ją w ramionach. - To był tylko zły sen.

Zaszlochała z przerażenia, a potem ukryła twarz w gęstych, wijących się włosach na jego piersi. Craig przyciskał ją mocno do siebie i głaskał czule, aż westchnęła z ulgą.

- Widzisz, kochanie. Śpij dalej, wszystko będzie dobrze - jego ochryply głos był tak uspokajający, że znowu zamknęła oczy. Ale gdy łagodnie opuścił ją na poduszkę, krzyknęła cicho: - Proszę... proszę, Craig, nie zostawiaj mnie.

Przez długą chwilę stał w napięciu i patrzył na nią w milczeniu. Zobaczył w jej oczach błagalny wyraz. W końcu szepnął: - Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz. - Potem rozwiązał pasek swojego płaszcza kąpielowego. Płaszcz spadł na podłogę, a Casey poczuła, jak łóżko ugina się pod ciężarem Craiga.

Łagodnie i czule wziął ją w ramiona i przytulił do swego ciepłego nagiego ciała. Jęknęła z zadowolenia i wtuliła się w niego.

- Postaraj się znowu zasnąć, mój skarbie - Craig szepnął jej czule do ucha. Casey zamknęła oczy i wkrótce ponownie zasnęła. Mijały kolejne godziny, a w jej snach nie było już żadnych koszmarów, tylko Craig i jej miłość do niego.

A gdy jej sen doszedł do punktu szczytowego, Casey stwierdziła nagie, że wcale nie śni. Leży w ramionach Craiga fkocha się z nim. Razem doszli do punktu spełnienia, obejmując się ciasno ramionami.

Gdy osiągnęli szczyt rozkoszy, Casey krzyknęła i przylgnęła mocno do Craiga. Jęknął głośno, a potem świat wokół nich zawirował.

- Craig? - słysząc jej okrzyk, położył palec na czerwonych od jego pocałunków ustach.

- Jutro, kochanie - szepnął czule, układając jej głowę na swoim ramieniu. - Jutro wszystko będzie dobrze. - Jego ciche słowa uspokoiły ją i zapadła w głęboki sen.

Przez krótką chwilę, przewracając się niespokojnie na kołyszącym się łóżku, Casey nie wiedziała, gdzie jest. Powoli jednak oprzytomniała i przypomniała sobie wszystko.

Pojawiły się przed jej oczami wspomnienia ostatniej nocy i próbowała dociec, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę, czy też był to tylko wytwór jej wyobraźni.

Z wahaniem spojrzała na drugą stronę łóżka, ale było puste. Jednak na poduszce odcisnął się wyraźnie ślad głowy.

- O nie! - jęknęła Casey, gdy uświadomiła sobie, co się wydarzyło. Jej sen, że Craig trzymał ją w swoich silnych ramionach, pieścił i kochał się z nią, nie był snem, lecz rzeczywistością.

Jednocześnie wróciło bolesne przypomnienie, że jest dla niego tylko jedną z wielu chętnych kobiet, z którymi spędził noc, by zaspokoić swą namiętność.

Jeśli rzeczywiście by mu na niej zależało, nigdy by w nią nie zwątpił i oszczędziłby jej tych bolesnych, samotnych miesięcy. I teraz też nie zostawiłby jej samej w tym wielkim łóżku, nie dopuściłby, żeby obudziła się w samotności i musiała zastanawiać się nad swoim uczuciem do niego.

Z westchnieniem wyjrzała przez okno na zaśnieżoną drogę. - Przynajmniej pogoda nie jest przeciwko mnie - szepnęła cicho.

W tej samej chwili usłyszała, jak zawył silnik jeepa. Gdy wychyliła się przez okno, zobaczyła, że Craig właśnie odczepia hol od jej samochodu.

- Tak mu się spieszy, by się mnie pozbyć, że nawet nie mógł poczekać z tym do śniadania - mruknęła i łzy spłynęły po jej policzkach.

Ale była zdecydowana nie pokazać mu, jak bardzo ją zranił. Otarła łzy i ubrała się szybko. Z płaszczem pod pachą zeszła na dół.

Długo stała niezdecydowana w salonie. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od Craiga, a z drugiej strony szukała powodu, by pozostać, zaakceptować warunki Craiga, jakiegokolwiek by były, i nie myśleć o jutrze.

Jej serce płonęło z miłości do niego i wiedziała, że nigdy nie będzie szczęśliwa, jeśli miałyby być tylko jedną z adorujących go kobiet. Nie. Chociaż bardzo go kocha, w końcu złamałby jej serce widok, jak przechodzi od jednej do drugiej, jeśli w ogóle wytrzymałaby tak długo.

Z łazienki słychać było melodyjny głos Craiga, śpiewającego pod prysznicem.

Casey zawahała się przed wprowadzeniem swojej decyzji w czyn. Ale nagle, jakby nie widząc już innego wyjścia, odwróciła się na pięcie i wybiegła przez drzwi. Nie obejrzała się biegnąc do samochodu.

Westchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że szyby samochodu są już oczyszczone z lodu i śniegu. - Naprawdę nie mógł się już doczekać, by się mnie pozbyć! - mruknęła, siadając za kierownicą i uruchamiając silnik. Ostrożnie wrzuciła pierwszy bieg i zaczęła zjeżdżać drogą w dół.

Rozdział 18

- Będzie nam ciebie brakować. - Maggie Duncan otarła chusteczką zaczerwienione oczy. - Ten Jim Clark podobno zna się na handlu komputerami, ale bez ciebie to już nie będzie to samo - uśmiechnęła się smutno do Casey.

- Ja też będę tęsknić za tobą i Geoffem - mruknęła Casey, pakując resztę osobistych rzeczy do kartonu. - To była miła niespodzianka, ten pożegnalny obiad.

- Chciałabym, żebyś nie odchodziła.

- Ja też - szepnęła Casey zamykając pudełko. - Ale będę przecież pracować tylko kilka domów dalej, więc z pewnością możemy często chodzić razem na obiady.

- To byłoby miłe. - Maggie uśmiechnęła się do Casey, gdy ta z pudełkiem pod pachą opuszczała biuro.

Ruch na ulicach był dość spory, gdy w to piątkowe popołudnie jechała powoli do domu. Kiedy stanęła na czerwonym świetle, znowu wróciła myślami do wydarzeń ostatnich dwóch tygodni.

W tym czasie nie miała już żadnego kontaktu z Craigiem. Prawdopodobnie ucieszyło go, że wreszcie się jej pozbył, kiedy odkrył, że zniknęła. Tego samego ranka miała dwa telefony. Najpierw z biura pani Williams, potem zadzwonił jej adwokat, Blake Boynton. Poinformowano ją, że sprawie zwrotu akcji został nadany bieg, pozostało jeszcze tylko kilka szczegółów, które wymagają wyjaśnienia. Oświadczone jej także, że jej wypowiedzenie zostało przyjęte, a w najbliższych dniach zostanie zatrudniony ktoś na jej miejsce.

Casey spotkała się z Błakiem Boyntonem i panem Bakerem, by przeprowadzić przekazanie akcji. Słowa pana Bakera nadal dźwięczały jej w uszach.

- Chciałaby więc pani przekazać wszystkie dochody ze sprzedaży pani akcji z powrotem na firmę?

- Tak, zgadza się.

- No, dobrze - odparł pan Baker. - Jeśli podpisze pani ten dokument, wszystko zostanie załatwione zgodnie z pani wolą.

Craig nawet nie zadał sobie trudu, by być obecnym przy tej rozmowie, nie próbował już też nawiązać z nią kontaktu. Najwidoczniej jeśli zrywał jakąś znajomość, to już na zawsze.

- Jeszcze chwileczkę! - zawołała Casey, zawiązując szybko pasek płaszcza kąpielowego. Owinęła ręcznikiem świeżo umyte włosy i pobiegła do drzwi.

- Alice! - krzyknęła zdziwiona i otworzyła łańcuch, by wpuścić gościa. - Jak miło panią widzieć. Proszę wejść.

- Nie było mnie przez cały miesiąc w mieście, wróciłam dopiero wczoraj.

- Więc słyszała pani o moim wypowiedzeniu?

- Tak - odparła ze smutkiem w głosie Alice. - Spotkałam się w Shelton z Frankiem Marshalllem.

- Ach, tak? - szepnęła Casey.

- Tak - ciągnęła dalej Alice, wyciągając z torebki grubą kopertę. - Prosił mnie, żebym koniecznie przekazała to pani osobiście.

- Nic nie rozumiem - mruknęła cicho Casey, potrząsając głową. Była pewna, że sprawa z akcjami została definitywnie zakończona.

- Och! - krzyknęła ze zdziwieniem, wyjmując z koperty poświadczoną notarialnie dokumentację jej programów komputerowych, tych samych, które podstępnie ukradł jej Mark Howard. Ale poświadczenie notarialne na tych papierach miało zaledwie kilka tygodni i stwierdzało, że wszystkie prawa do tych programów stanowią wyłączną własność Casey Ann Morgan.

- Nic z tego nie rozumiem! - powtórzyła w końcu, patrząc ze zdziwieniem na siedzącą obok kobietę. - Ale... ale kto...? - zaczęła drżącym głosem i zawahała się.

- On mnie chyba zabije za to, że pani to mówię, ale Craig i jego adwokat pracowali nad tą sprawą już od ponad pięciu miesięcy. I niedawno udało im się przepisać te papiery na prawowitego właściciela, to znaczy na panią.

- Ale co z Markiem Howardem? - szepnęła Casey, nie rozumiejąc jeszcze do końca znaczenia jej słów.

- Och, nie trwało zbyt długo, gdy Craig odkrył, co właściwie się wydarzyło. A gdy stwierdził, jakim nikczemnikiem jest ten człowiek, pan Howard mógł uważać się za szczęśliwca, że wyszedł z tego tak tanim kosztem, mając jeszcze możliwość wyjechać za granicę, zamiast wylądować w więzieniu.

- Ale... dlaczego Craig miałby zadawać sobie tyle trudu? - wykrztusiła Casey drżącym głosem, zaczynając już domyślać się prawdy.

- Tego nie wiem - stwierdziła Alice Williams, patrząc na Casey z wahaniem. - Mam nadzieję, że pani może mi wyjaśnić, dlaczego Craig ukrył się w swojej samotni w górach i odmawia wszelkich kontaktów z ludźmi. Zdaje się, że firma jest mu ostatnio zupełnie obojętna.

- O, Alice! - krzyknęła Casey, a jej oczy napełniły się łzami. - Co ja najlepszego zrobiłam?

- Nie wiem, co między wami zaszło - zaczęła ostrożnie Alice. - Ale on jest naprawdę bardzo zraniony.

- Tak bardzo go kocham! - szepnęła Casey z głębi serca. - Ale nigdy nie powiedziałam mu, co naprawdę do niego czuję.

- W takim razie proponowałabym, żeby spakowała pani trochę ciepłych rzeczy. O tej porze roku w górach jest dość zimno.

RS

Rozdział 19

Casey westchnęła nerwowo, gdy zatrzymała się wreszcie przed ciemną chatką otoczoną wysokimi jodłami. Jak poprzednio, tak i tym razem w oknach nie było widać żadnego światła.

Zdecydowanie obeszła samochód i otworzyła bagażnik. Przez chwilę patrzyła z wahaniem na swoje bagaże.

Dopiero teraz przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. Jeśli Craig w ogóle nie chce jej widzieć, będzie wyglądać głupio z całym tym bagażem pod jego drzwiami. Ale w końcu sięgnęła do bagażnika i wyjęła dwie duże torby.

- Gdybym od samego początku miała do niego więcej zaufania, nie byłabym teraz w takiej okropnej sytuacji - mruknęła pod nosem, stawiając ciężkie torby pod drzwiami domu.

Kolana jej drżały, gdy z wahaniem podniosła rękę, by zapukać. Echo powtórzyło jej stukanie, ale ze środka nie było żadnej odpowiedzi.

Powietrze było świeże i chłodne. Dreszcz przebiegł Casey, gdy od strony drzew dobiegł ją podmuch wiatru. Znowu podniosła rękę, tym razem zapukała mocniej. Ale znowu poza wyciem wiatru nie usłyszała żadnej odpowiedzi.

Zdenerwowana sięgnęła do klamki i nacisnęła ją. Podobnie jak poprzednio drzwi otworzyły się lekko.

- Craig? - zawołała w głąb cichego domu. - Jest tu ktoś? - zapytała, ale w odpowiedzi usłyszała tylko trzask ognia w kominku.

Weszła do środka i wniosła bagaż. W domu było ciepło i przytulnie. Casey zamknęła drzwi wejściowe i wdychała zapach palącego się drewna sosnowego.

- Craig? - spróbowała jeszcze raz, tym razem głośniejszym głosem, spoglądając w górę, w stronę sypialni. Ale nadal nie było żadnej odpowiedzi.

- I co ja teraz zrobię? - Casey westchnęła cicho, zdjęła ciepłą kurtkę i powiesiła ją na wieszaku.

Roztarta zlodowaciałe ręce i podeszła do kominka. Nie zastanawiając się, dołożyła jeszcze dwa duże kawałki drewna. Poruszyła w ogniu pogrzebaczem, aż płomienie objęły suche drewno, strzelając w górę. Nagle usłyszała, jak otwierają się drzwi kuchni, i z głośnym hukiem upuściła pogrzebacz.

- Kto tu jest? - w ciszy zabrzmiał donośny głos Craiga.

Casey nerwowo podniosła pogrzebacz z podłogi. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Serce waliło jej jak szalone, gdy słyszała zbliżające się kroki Craiga.

- Czego tu chcesz? - naskoczył, zatrzymując się dwa kroki przed nią.

- Dostałam programy komputerowe - zaczęła Casey z wahaniem. Jej ręce były wilgotne ze zdenerwowania.

- Dlaczego przyjechałaś? - krzyknął, podchodząc krok bliżej. Potem nagłym ruchem wyjął jej pogrzebacz z ręki. Casey, przerażona, cofnęła się o kilka kroków.

- Gdy... gdy byłam tu ostatnim razem... - głos Casey drżał, gdy patrzyła w oczy ukochanego mężczyzny. Ale nie pozwolił jej mówić dalej, tylko przerwał szorstko:

- Jeśli dobrze sobie przypominam, tak bardzo ci się spieszyło, by stąd uciec, że ryzykowałam życie zamiast poprosić mnie o pomoc.

- Ale... aleja... - zaczęła bezsilnie.

- A potem - ciągnął dalej, nie dając jej dojść do słowa - gdy zacząłem sądzić, że mamy jeszcze szansę rozwiązać nasze problemy, ty wykradasz się stąd w nocy jak złodziej. A jedynym wyjaśnieniem, jakie znajduję, jest twoje chłodne wypowiedzenie.

- Ale, Craig, ja... - zaczęła znowu Casey, wyciągając do niego ręce, by go uspokoić.

Craig zaklął cicho, odsunął się o krok do tyłu i stanął z drugiej strony kominka: Casey obserwowała ze smutkiem jego napięcie i zdenerwowanie. Zapadło ciężkie milczenie, jedynym dźwiękiem był trzask ognia w kominku.

- Dlaczego? - zapytał w końcu Craig. W jego stalowoniebieskich oczach odkryła zimne zdecydowanie. - Dlaczego dzisiaj wróciłaś?

- Casey zaczęła się nagle zastanawiać, czy to na pewno był dobry pomysł, żeby tu przyjechać. Ale gdy ze smutkiem i poczuciem przegranej spojrzała w jego oczy, wiedziała, że musi mu powiedzieć prawdę, wyjawić swoje uczucia, jeśli chce wyjść stąd bez wyrzutów sumienia.

- Wróciłam - zaczęła nerwowo, zaciskając pięści - bo cię kocham... - jej głos załamał się, a kilka łez spłynęło po jej policzkach. - To wszystko, co chciałam ci powiedzieć, a teraz idę i zostawię cię samego, skoro tego sobie życzysz.

Zapadło głębokie milczenie, przerywane tylko trzaskaniem drewna w kominku. Casey zmęczonym krokiem podeszła do wieszaka. Włożyła kurtkę, potem schyliła się, chcąc podnieść bagaże, gdy Craig przerwał ciszę.

- Proszę... nie odchodź.

- Co? - wykrztusiła z wysiłkiem, wycierając łzy.

Podszedł do niej spokojnym krokiem. Czule objął dłońmi jej zapłakaną twarz. - Czy mówiłaś poważnie to, co właśnie powiedziałaś - że mnie kochasz? - szepnął.

- Tak - jej odpowiedź była niemal niesłyszalna. Spojrzała mu w oczy.

- O, Casey! - krzyknął Craig i objął ją ramionami. Przycisnął usta do jej warg z taką namiętnością, że Casey się przeraziła.

Oplotła go ramionami i przywarła do niego.

- Och, maleńka, tak bardzo cię potrzebuję! - jęknął i wsunął język do jej ust. Trzymał ją w objęciach i czuła, jak bardzo jest podniecony.

Czułe pieszczoty jego dłoni doprowadzały ją do szaleństwa. Namiętnie odwzajemniała jego pocałunki, patrząc mu przy tym w oczy, w których jaśniała miłość.

- Chcę cię poczuć w sobie - szepnęła, a na jego napiętej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę schodów prowadzących do słabo oświetlonej sypialni.

Z oczu Casey biło pożądanie, gdy stała obok niego przy łóżku. Uśmiechnął się do niej czule i patrzył, jak zdejmuje płaszcz.

- Casey? - jego głos był ochryply z pożądania.

- Tak? - szepnęła, gdy podniósł jej palcem brodę, zmuszając, by spojrzała na niego.

- Tak bardzo mi ciebie brakowało - szepnął. - Przeżyłem piekło, odkąd mnie opuściłaś, bo sądziłem, że już nigdy nie wrócisz. Żadna kobieta nigdy nie doprowadziła mnie do takiego stanu.

- O, Craig... - zdusił jej słowa czułym pocałunkiem. Potem zaśmiał się uszczęśliwiony, gładząc językiem jej wargi, aż z jękiem je rozchyliła.

Ostrożnie zdjął jej sweter przez głowę, odsłaniając łagodne zaokrąglenia pełnych piersi. Zatrzymał się na chwilę i patrzył z podziwem na jej gładką skórę. - Jesteś cudowna - szepnął i przyciągnął Casey do siebie.

Szybko rozpięła guziki jego koszuli i zsunęła ją z ramion. Potem wtuliła twarz w ciemne włosy na jego piersi. Brodawki jej piersi ocierały się uwodzicielsko o jego nagi tors.

- Kochanie...! - jęk Craiga wywołał zwycięski uśmiech na jej twarzy. Jej dłonie gładziły delikatnie jego plecy, a potem przesunęły się na brzuch. Powoli wsunęła palce pod pasek jego spranych dżinsów.

Craig jęknął, gdy poczuł czułą pieszczotę jej dłoni. Ale wkrótce i jego ogarnęła niecierpliwość i szybko rozpiął suwak jej dżinsów. Znowu jęknął, gdy Casey ukłękła przed nim i zdjęła mu buty. W końcu stanął przed nią nagi.

Casey oplotła go ramionami, wspięła się na czubki palców i przycisnęła wargi do jego ust.

Craig wziął ją na ręce i położył na łóżku. Z jego piersi wyrwał się cichy jęk. Patrzył jej w oczy, pieszcząc czule jej piersi.

- Craig... proszę! - jęknęła Casey z pożądaniem w głosie.

- Powoli, kochanie... - uśmiechnął się, biorąc łagodnie w usta koniuszki jej piersi.

- Czy tego właśnie chcesz? - zaśmiał się, sięgając do zapięcia jej dżinsów.

- Tak... o tak! - jęknęła, gdy zsunął jej z bioder dżinsy i majteczki, rzucając je na podłogę.

Craig wsunął się na nią powoli. Gdy ich usta spotkały się, nie mógł się już dłużej powstrzymać.

Później będą mieć- jeszcze dość czasu na czułości. Ale teraz, w tej chwili pragnęli tylko tego, by kochać się szalenie i namiętnie.

Długo jeszcze leżeli ciasno objęci, rozkoszując się swoim szczęściem.

- Casey? - dobiegł ją ciepły ton głosu Craiga.

- Hmm? - uśmiechnęła się do niego.

- Sądzę, że o czymś zapomniałem.

- Tak? A co to takiego?

- To. - Craig pochylił się i wyjął z szafki przy łóżku małą czarną kasetkę.

- Ale co... - zaczęła Casey drżącym głosem, biorąc ją do rąk.

- Dlaczego nie otworzysz?

Serce Casey waliło jak oszalałe, gdy z wahaniem otwierała kasetkę. Leżał tam pierścionek z białego złota z drogocennym diamentem.

- Ale to jest przecież... - przerwała zdziwiona, patrząc na niego rozpromienionym wzrokiem.

- To jest pierścionek zaręczynowy - szepnął Craig, obejmując dłońmi jej drobną twarz. - Casey... kocham cię bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić słowami - uśmiechnął się do niej czule. - Jeśli nauczyłem się czegoś przez ostatnie sześć miesięcy, to tego, że życie bez ciebie nie ma dla mnie żadnej wartości.

Uśmiech szczęścia prześliznął się po jej twarzy, gdy Craig mówił dalej. - Wiem, że nie zawsze będzie nam łatwo. Ale jeśli za mnie wyjdiesz, Casey, to obiecuję ci, że przez resztę życia będę robił wszystko, by cię uszczęśliwić.

- Och, Craig! - na przemian śmiejąc się i płacząc, rzuciła się mu w ramiona. - Tak bardzo cię kocham, ale nie wiem, czy nam się uda. Gdy pomyślę o tych nieporozumieniach ostatnich miesięcy... - zadrżała na wspomnienie przeszłości i spuściła oczy pod jego spojrzeniem.

- Ale dlaczego, kochanie - szepnął Craig z rozpaczą, podnosząc jej twarz i zmuszając, by spojrzała mu w oczy. - Z naszą miłością pokonamy wszystkie przeszkody na świecie!

- Ale czy rzeczywiście mógłbyś być szczęśliwy tylko z jedną kobietą? - Casey ujęła w słowa podejrzenie, które ciążyło na jej sercu.

- Ta ciemnowłosa dziewczyna, z którą widziałam cię w Edgewater Inn... - przerwała, gdy Craig zaśmiał się głośno.

- Och, kochanie - uśmiechnął się, a dołeczek w jego brodzie jeszcze się pogłębił. - Chyba nie chcesz powiedzieć, że jesteś zazdrosna o Nancy?

Casey patrzyła na niego przez chwilę zmieszana. - Więc ona nazywa się Nancy - stwierdziła niepewnym głosem.

- Tak - Craig patrzył na nią z rozbawieniem. - Jak sądzisz, czy nie powinniśmy jej poprosić, żeby była druhną na naszym ślubie?

- Co? - wykrztusiła Casey. Ten rodzaj poczucia humoru zupełnie jej nie odpowiadał. - Chcesz przez to powiedzieć, że rzeczywiście zaprosiłbyś ją na nasz ślub?

- Ależ oczywiście - uśmiechnął się do niej kpiąco. - Jeśli mężczyzna nie może zaprosić własnej siostry na swój ślub, to kogo miałby zaprosić?

- Twoja siostra? - szepnęła, a na jej twarzy pojawił się ciemny rumieniec.

- Tak - odpowiedział Craig. - Pamiętasz, opowiadałem ci o niej przy naszym pierwszym spotkaniu. Jest naprawdę kimś szczególnym. Myślę, że ci się spodoba. Tak czy owak macie ze sobą dużo wspólnego, pomijając to, że macie ten sam rozmiar ubrania.

- A więc to jej rzeczy wtedy nosiłam?

- Oczywiście - uśmiechnął się, gdy zobaczył zaskoczenie na jej twarzy. - A co myślałaś?

- No tak, ja... ech... - jąkała się nerwowo.

- Nie, kochanie - szepnął Craig, odgarniając włosy z jej twarzy.

- Poza Nancy jesteś jedyną kobietą, którą tu kiedykolwiek przywiozłem.

- Och, skarbie, tak mi przykro, że cię podejrzewałam - Casey czule oplótła ramionami jego szyję.

- Ale teraz już wszystko minęło. - Craig spoważniał. - Nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie. Czy chcesz zostać moją żoną?

- Tak - oczy Casey promieniały szczęściem i miłością, gdy Craig wziął pierścionek i wsunął jej na palec.

- Ale to jeszcze nie wszystko - uśmiechnął się do niej przebiegle, wskazując na kasetkę. - Lepiej sprawdź dokładnie.

Casey z wahaniem wzięła kasetkę do ręki. - Co tam jest? - zapytała.

- Zajrzyj do środka, to zobaczysz.

- Dobrze - mruknęła nerwowo i podniosła małą jedwabną poduszczkę. - Tu jest... klucz. - Z niedowierzaniem spojrzała na klucz, który wyjęła z kasetki.

- Kochanie, to jest mój prezent zaręczynowy dla ciebie.

- Ale nic z tego nie rozumiem - spojrzała na Craiga pytająco.

- Czy ten klucz nie wydaje ci się znajomy? - spytał cierpliwie.

- Nie... - zaczęła Casey, potem nagle spojrzała na niego. - Samochód mojego ojca miał taki klucz.

- Tak - Craig spojrzał na nią ciepło. - A teraz znowu należy do ciebie, tak jak chciał twój ojciec.

- O, Craig! - krzyknęła, obejmując ramionami jego szyję. - Skąd o tym wiedziałeś? - zaszlochała i spojrzała na niego mokrymi od łez oczami.

- Byłabyś zaskoczona, gdybyś wiedziała, ile informacji odkryłem o pewnej niebieskookiej, uwodzicielskiej czarownicy - zaśmiał się cicho.

- Ale ja nie mam niczego, co mogłabym ci podarować - szepnęła Casey cicho.

- To nieprawda - odparł stanowczo. - Jako moja żona i przyszły wspólnik w interesach będziesz zawsze przy mnie, a to jest dla mnie największy prezent.

Casey wtuliła się z westchnieniem w jego ramiona, a potem słysząc już było tylko burzę za oknami.